

PO LEKTURZE "AUCH WIR MÜSSEN UNS ALLES SAGEN..."

Rzecz będzie napisana po polsku, bo "godającym" to obojętne, zaś "mówiącym" - nie. Dotyczyć będzie moich reakcji po lekturze "Auch wir müssen uns alles sagen..." Echo Śląska nr 3 01/2002.

Pojęcie "szukanie" /poszukiwanie/ kojarzy się z próbą /usiłowaniem/ odnalezienia czegoś, co się miało i - albo zostało zawieruszone, albo też - mogło zostać utracone. Winę za zawieruszenie ponoszę sam. Natomiast do utracenia czegoś /kogoś/ przyczyniły się osoby trzecie. One - trzecie osoby - to złodzieje oszuści rabusie, naciągacze, a także - dopasowywacze historii do aktualnego status quo.

Pani Dorota Berlińska z Opola - z kręgu uzurpujących sobie prawo do racji - zrobiła doktorat na pracy "Mniejszość Niemiecka w poszukiwaniu tożsamości" Opole 1999.

Nie zaliczam siebie do Mniejszości Niemieckiej, choć - po prawdzie, też w mniejszości siebie odnajduję z uwagi na proporcje - mówiących do godających.

Ale, czy ja cokolwiek u siebie poszukuję? Zapewne tak, skoro szukanie, to próba odnalezienia czegoś utraconego. To "CZEGOŚ" - w moim przypadku posiada swoje IMIĘ. Jest to moja DOMOWIZNA (nie mylić z OJCOWIZNA), która ani w calu nie przystaje do faktów, zdarzeń i wydarzeń dotyczących ludzi, których nazywam FYRCOKOPODOBNYMI. Fyrcok, to bohater moich siedmiu książek opisany w naszej ślonskiej gwarze, a także i wcześniejszych napisanych językiem literackim.

Osobiście w swoich książkach niczego nie poszukuję - a ODKRYWAM, ODKOPIJE, WYGRZEBUJE - wiedząc 2 góry, co się znajduje pod każdą warstwą odgrzebanego "marasu" sypanego przez blisko 50 lat na naszą górnośląską ziemię przez mających swoje pięć minut w rządzeniu mocodawców.

Każda warstwa tego brudu "marasu" posiada swoją metrykę pt.: nakazy, zakazy, karanie ze język (tak było) niezrozumiały dla "panów", a nawet - "niby" naszych uczonych typu prof. Dorota Simonides, która za Stallmachem dowodzi żeśmy SŁOWIANIE. Między SŁOWIANAMI - POLACY, a dopiero między POLAKAMI - ŚLĄZACY.

Jako ten - wedle pani prof. Simonides - Słowianin, między Słowianami Polak, a między Polakami Ślązak ani razu przez nikogo nie byłem pytany - na ile mi takie zaliczenie do nie-św. Trójcy odpowiada?

Grzebiąc tak w warstwach onego historycznego marasu, dogrzebałem się lat 1720. Usiłując się wczuć w mentalność moich pra-pra przodków - siedłoków Pacioków - Grzegorza, Walentego i Piotra - z Pszowa, a ponadto opierając się o wiedzę mojego dziadka Francka ur. 6.I.1870 r. byłbym w stanie orzec, że ani jeden z nich - oprócz tego, że nazywali siebie TUTEJSZYMI - innej tożsamości nie poszukiwali.

W tym miejscu godzi się podkreślić fakt iż "przezuwacze" myśli ludzi, których nazwałem FYRCOKOPODOBNYMI nie miałiby czego "przezuwać" gdyby im zabrakło "pokarmu" do przeżuwania. Takowego pokarmu dostarczają im hobbyści opisujący fakty, zdarzenia i wydarzenia inaczej niż HISTORYCY. Inaczej, bo na użytek wnuków i tych, co się jeszcze nie narodzili, a nie na użytek politycznych racji aktualnie rządzących.

Mam tu na myśli opracowania naukowe dotyczące Ślązaków i to takich, którzy nie podzielają bez reszty poglądów - chociażby p. Danuty Berlińskiej, Doroty Simonides i - by nie bawić się w wyliczankę - wielu im podobnych utytułowanych dopasowywaczy historii do status quo.

Na szczęście mamy parę czasopism: "Jaskółka Śląska", "Z Ziemi Eichen-dorffa", no i "Echo Śląska" które to czasopisma głównie zrozumiałe są i akceptowane przez ludzi "fyrcokopodobnych".

To jest coś i to się liczy. W publikacjach światłych Ślązaków drukujących w wyżej wymienionych czasopismach odnajdują siebie ci, którym w od-

Drukujemy za zgodą autora fragment tekstu z jego najnowszej książki „Śląskie tragedie”, która ukaze się pod koniec kwietnia w księgarniach

Redakcja

PROBLEMY DUSZPASTERSTWA MNIEJSZOŚCIOWEGO NA ŚLĄSKU POLSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Po przyłączeniu Śląska do Polski po I wojnie nastąpił natychmiastowy proces polonizacyjny. Władze administracyjne chciały w jak najkrótszym czasie spolonizować całą ludność. Kościół nieco wolniej i z pewnym zastrzeżeniem podchodził do radykalnej polonizacji. Ks. Lewik był zdania, że należy dążyć do utworzenia biskupstwa na terenie Śląska, ale na to musiała wyrazić zgodę Stolica Apostolska. Ksiądz konkludował: „Dopóki bowiem polski Śląsk nie stanie się pod względem kościelnym niezależny od diecezji wrocławskiej, dopóty unarodowienie (czytaj polonizacja) jego spotykać się będzie z poważnymi trudnościami, przynajmniej opóźni się o długi czas”.

Na terenie polskiego Śląska znajdowało się sporo niemieckich zgromadzeń zakonnych. Hlond i władze administracyjne naciskały, by zakony te uniezależnić od przełożonych w Niemczech i włączyć do prowincji polskich i w jak najkrótszym czasie spolonizować zakonników. Tak samo traktowano Śląsk Cieszyński.

c.d. na str. 3

Ich blätt're mit traurigen Herzen
im Buch der Vergangenheit
und sehe mit quärenden Schmerzen
die Heimat im Frühlingskleid:

Mein Leschnitz in der Sonne,
meinen .Freund im blühendem Garten,
ob sie auf mich warten?

Schon duften die Veilchen,
die Schneeglöckchen nicken,
die Primeln, der Krokus - wie immer es war.

Und ganz deutlich seh'ich am Bach Cedron
das Bachstelzchen wippen -
und ich bin nicht da!

Bald wird das Blütenfest gefeiert,
der Kirsch und Apfelbaum wird sich bräutlich schmücken,
der Pfirsichbaum luechtet im rosaroten Kleid.

Auf der Niwe summen die Bienen,
auf der Padole tanzen die Mücken
und ich bin so weit!

Die Linden auf dem Ringe winken mir
mit hellgrünen Schleier,
es blieben ja nur noch drei und das ist wahr.

Über Sankt Anna - unserer Patronin
lacht der blauende Himmel
und ich bin nicht da!

Der Rotdorn, Reseda, Jasmin und der Flieder
sowie auch meine Freunde und Bekannte,
sie alle dachten, ich käme wieder -

treibende Blüten, Konospen und weitere
Freundschaften für mich immerfort!
ach wäre ich dort!

Ostern 2002

Sobald A. Kriebus

MEINE
HEIMAT
IM
FRÜHLING



najdywaniu nie musi pomagać ani pani Berlińska, ani Simonides, ani ... ani.

Z grona ludzi "fycrokopodobnych" nigdy nie wyrastało w nadmiarze intelektualistów. Jeśli, to sporo księży, mniej nauczycieli, nieco inżynierów, a jeśli udało się któremuś wybić ponad przeciętność, to natychmiast zainteresowały się takowym delikwentem stolice - albo w Berlinie, albo w Warszawie.

Dlatego ludzi naszych a utytułowanych pozostało w DOMOWIŹNIE mniej niż mało. Jeszcze mniej było gotowych pisać o ludziach fycrokopodobnych tak, jak piszą nieliczni - ale hobbyści.

Pani Dorota Berlińska to badaczka. Badacze zaś, to wedle Fyrcoka tacy, co to w 1937-mym roku przekopywali ziemie na obrzeżach grabowskiego lasu, nieopodal jego rodzinnej Lubonii, by - ODKRYĆ, ZBADAĆ i ZANIECHAĆ.

Co odkryć? Ano wykopaliska z VII/VIII wieku. Co zbadać? Ano że są te ślady po Goleszycach (Gołęzycach) żyjących tu w VII/VIII wieku. Dlaczego zaniechać? Ano, choćby z tej przyczyny że nauczanie historii w polskich szkołach zaczyna się od Mieszka I, który w 906 roku przyjął chrzest od Czechów. Po drugie - wykopaliska w Lubonii - i nie tylko tam - nie przylegają, jakby tego chcieli polscy historycy, do wykopalisk BISKUPINA, o których to wykopaliskach uczą w szkołach. Są takie badania naukowe, których wyniki wędrują da pancernych sejfów. A że nic nie jest wieczne, też i owe badania mają szanse na odtajnienie.

I tu jest pies pogrzebany, czy też - der Hund ist begraben. Cóż taka p. Berlińska czy Simonides mogą wiedzieć (albo wołać nie) o mnie Górnoślązaku, który do swojej "pracy doktorskiej" zwanej "doświadczeniem życiowym" był przysposabiany od dziecka wspólnie z czterema rówieśnikami za słynną stodołą od Cichego przez FYRCOKA. Opisane w tomiku pt.: FYRCOK.

Badacze nie czytają z wnętrza mojej duszy ani z dusz tych fycrokopodobnych. Mimo to ustawili mnie między Słowianami, jako takiego między Polakami i dopiero na końcu - między Ślązakami. A jaka jest prawda pt. "Rudolf Paciok"?

Jak na początku wspomniałem, moi pra-pra przodkowie - Grzegorz, Piotr, Walenty - figurują w księgach parafialnych z 1720 roku (patrz: Pszów Krzyżkowice - Monografia Ludwika Musioła, 1998 rok).

Nie wiem, czy ci moi przodkowie wiedzieli, że są Słowianami, między Słowianami - Polakami, a między Polakami - Ślązakami. Co prawda, te słowa padły z ust Stallmacha i zostały gęsim piórem zapisane przeszło 150 lat temu, ale wedle nich (Stallmach, Simonides ...) ta prawda miała "geltować" od niepamiętnych czasów.

Weźmy teraz mojego dziadka urodzonego w 1870 roku. Dwanaście lat przerobił na grubie w Bottrop. Wrócił na Górny Śląsk. W Rzuchowie kupił 12 ha ziemi. Zrobił się bergmono-gospodorzem. Na kopalni "Anna" pracował z myślą o starości. Chodziło o deputatowy węgiel i emeryturę. Chował 9-cioro dzieci (6 dziewcząt i 3 synów). Przeżył 97 lat. Jak prawie każdy staruszek więcej pamiętał z czasów, jak się pisało "acht-zehnhundert" niż to, co było wczoraj.

Najstarszy syn dziadka Paul walczył w pierwszej wojnie światowej (1914 do 1918) we Francji pod Verdun. Powąchał też gazu "iperytu". Wrócił cały. A że nie był witany jako zwycięzca - dał się namówić do trzeciego powstania śląskiego. Walczyli razem z Fyrcokiem pod Górą św. Anny. Po plebiscycie i po tym, jak Polska dostała część Górnego Śląska na tacy - Paul jako powstaniec nie był uznawany, bo nie zapisał się do Związku Powstańców Śląskich. Dopiero na 40-lecie PRL dali mu stopień porucznika, jak już był dobrze po 80-tce.

Paul po secie lubił wspominać. O Verdun opowiadał dużymi literami z nieukrywana emocją. O Górze św. Anny nawet nie wspominał. Fyrcok wręcz żałował, że nie powinien był angażować się w latach 1919/20/21 w powstania a futrować kanarki, gołębie i króliki zamiast dać się wciągać w bratobójczą wojnę.

Tak jest - bratobójczą, a w opowieściach swych służył przykładami, gdzie brat strzelał do brata. Trafił i ciężko zranił, jakoż i sam został trafiony. Potem obaj (jak się poznali) wciepali te przekłete "gewehry" da krzikopy i poczęli wzajemnie liżać zadane sobie rany. Były zbyt głębokie, bo obaj w objęciach zmarli.

I przyszła druga wojna światowa (1939 do 1945). Zabrali do polskiej armii trzech wujków. Dostali się do niemieckiej niewoli. A że byli Ślązakami - puszczono ich do domu i - też z tego samego powodu, że byli Ślązakami powołano ich do Wehrmachtu. Tych, co robili w kopalniach na ra-

zie nie ruszano, bo "trza było fedrować für den Sieg".

Tela skrótowno o wujkach. Nie będę opisywał ilu z nich dostało brzozowe krzyże na obcej ziemi i jako to który przeżył wojnę. Niektórym z dalszej rodziny udało się wrócić do DOMOWIZNY w czystym mundurze armii Andersa z walizkami skleconymi z płatów skóry i pełnymi towaru z Anglii. To oni - dostawszy się do alianckiej niewoli - zostali, jako Ślązacy, zwerbowani przez generała DUCHA da armii Andersa, by po przemaglowaniu mózgow wysłać ich pod Monte Cassino - podobnie, jak pod Górą św. Anny - tak samo do bratobójczej walki. Ci Ślązacy, którym nie udało się dostać do alianckiej niewoli - także bili się pod Monte Cassino. Jeden z synów od Fyrcoka - też tam był. Stąd wiem, jak było - i nie z ust uczonych dopasowywaczy historii.

Jeszcze jeden przykład - godny w tym miejscu odnotowania.

Jak się rzekło - generał DUCH był tym który werbował Ślązaków do armii Andersa. Zaś arcybiskup Józef Feliks Gawlina (1892-1964) błogosławił żołnierzom odchodzącym na front. Ten arcybiskup jest nam Ślązakiem bliski nie tylko dlatego, że błogosławił. Moja matka piekła u Wiktora Gawliny chleb. Miał on piekarnię na Parceli w Krzyżkowicach. Jego najstarszy syn ERICH także trafił do armii Andersa. Po wojnie nie wrócił na DOMOWIZNA żeby piec ludziom chlebki "na beztydziyń" i kołocz na święta.

Dla arcybiskupa Gawliny zabrakło miejsca w polskiej encyklopedii popularnej PWN, w której o generale DUCHU jest tyle ile trzeba. Natomiast o arcybiskupie GAWLINIE - ani słowem. Oto odpowiedź - dlaczego?

Arcybiskup Józef Gawlina też Słonzok, który w czasie trwania pierwszej wojny światowej miał akurat tyle lat że służył w niemieckiej armii. Można by i nie służył, gdyby wiedział - choćby od wróżki - że podczas drugiej wojny światowej będzie mianowany DUCHOWYM OPIEKUNEM POLAKÓW NA UCHODŹCTWIE. Dobre - co?

Niewiele starszy ode mnie kuzyn Richuś Burda z Rudnika za Raciborzem zginął jako wehrmachtowiec w Jugosławii w walce z bandami Tito - jak się wtedy mówiło.

Wreszcie i mnie 14-latkowi przyszło dotknąć prawdziwej wojny po przeszkoleniu w Wehrrtuchtigungslagrze. Mielśmy razem z Volkssturmwalcami bronić Vaterlandu przed Iwanami.

I teraz - po tych paru migawkach rodzinnych - chciało by się zapytać współczesnych badaczy historii - skąd mogą ani wiedzieć, ile we mnie siedzi - Słowianina, Polaka, Niemca, Ślązaka? A może jeszcze Czecha, Słowaka czy Austriaka?

Ja w tej sytuacji nie poszukuję własnej tożsamości - jak to powiada p. Danuta Berlińska z Opola. Ja wiem, gdzie jaki klejnot leży przysypany "marasym" fałszowanej (dopasowywanej) historii. Wiem, gdzie go szukać oraz ile warstw ziemi zdjąć, by się do niego dokopać. Niech mi tylko nikt nie usiłuje podpowiadać jakich mam używać narzędzi i w którym miejscu kopać.

Całe nieszczęście polega na tym, że takie pojmowanie spraw Górnego Śląska egzystuje jeszcze pośród odchodzącego na prawach natury pokolenia. Młodym zaś można wiele wmówić. Nawet to, że starziki nie mają racji. Z młodymi można wyprawiać co się chce.

Ciotka Agnes z Gosławic wele Opola chciała kupić siostrzynicy zegarek na komuniję. Chciała też, żeby przy zakupie była sama siostrzynica. Uzaś ta pado - ciotko, jo z tobom nie pójda, bo w tym sklepie sprzedowo mama od koleżanki z klasy, a ty nie umisz godać czysto po polsku. Mie je gańba.

Abo wnuczka od brata z Raciborza. Jak sie przekludziyla z Bieńkowic do miasta, to po miesioncu pobytu w nowej szkole za Boga nie chciała tam chodzić. Wołała codziennie dojeżdżać autobusym da starej szkoły. W tej nowej nie umiała zniżyć "przisywek" ze strony "mówiących" uczniów. Przeca ona też "mówi" w szkole a nie "godo". Ale nawet w "mowie" słychać nasz ślonski akcynt odbierany przez "mówiących" jakby to był grzych.

Dziś wnuczka brata jest dumna z tytułu umiejętności godania, mówienia (choć z akcentem) a nawet szprechania. Ale trzeba było długo, systematycznie i wytrwale tłumaczyć dziecku - jak dalece nauczyciele nie są zainteresowani w jednakowym traktowaniu uczniów mówiących i tych mówiąco-godających, których nawet podczas "mówienia" zdradza nasz śląski akcent.

W moich uszach ten akcent to niczym szlachetny dźwięk dzwonu przesywającego swoim szlachetnym brzmieniem na wskroś ciało i duszę. Nie liczymy na to, że nauczyciele będą uwrażliwiać uczniów z

Problemy duszpasterstwa mniejszościowego (c.d. ze str 1)

Do końca października 1922 r. zatrudniono na terenie delegatury biskupiej 54 księży Polaków, którzy przybyli tu z terenu niemieckiego Śląska. Natomiast 66 księży niemieckich opuściło Śląsk polski. Zmiana kleru dokonywała się w atmosferze ogólnego fermentu.^[1] Rząd polski przeciwny był przenoszeniu się księży Polaków ze Śląska niemieckiego na polski, gdyż w ten sposób zmniejszała się ilość duchowieństwa dla posługi religijnej Polaków pozostałych po stronie niemieckiego Górnego Śląska.

W 1923 roku powołano do życia tygodnik *Gość Niedzielny*, w którym między innymi wzywano do wzajemnej tolerancji, podkreślano prawo do pielęgnacji i obrony swojego języka. Pisano: „Kto nie szanuje obcej narodowości, nie jest wart swojej”. Redakcja napiętnowywała formę zbiorowej odpowiedzialności narodowej za winy poszczególnych jej obywateli. „Naturalny był związek księży z miejscową ludnością. Zarówno Polacy jak i Niemcy uważali ich za swoich. Oni sami czuli potrzebę troski »o wszystkie dusze powierzone im przez Boga i biskupa«; żywe poczucie wspólnoty regionalnej umiejętnie łączyli z polskim patriotyzmem. Księża byli świadomi sytuacji, że na Śląsku przez lata »to obok siebie, to przeciw sobie szły czechizacja, germanizacja i polonizacja«. Proboszczowie skarżyli się jednak, że parafianie przybyli na Śląsk z innych dzielnic Polski, nie rozumieli śląskich zwyczajów».^[2] Przybyło 36 tys. katolików z innych części Polski.

Księża z Polski, których przybyło na Śląsk 39 - przez miejscowych nazywani byli „przybyszami ze wschodu” - odnosili się z pewną rezerwą do Ślązaków obu opcji, dlatego też w 1932 r. Kuria Diecezjalna w Katowicach zdecydowała nie przyjmować więcej kapłanów spoza Śląska, mimo że wpłynęło 177 wniosków.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski od samego początku dochodziło do różnego rodzaju spięć. Często z błahych powodów. Przykładowo ks. proboszcz Teofil Brombosz z Ornontowic poświęcił na terenie parafii ks. Kuliga, pomnik powstańców śląskich bez jego zgody, jednocześnie zarzucił ks. Kuligowi obdarzanie sympatią Niemców. Hlond zmuszony był do prowadzenia rozmów medacyjnych z obydwoma księżmi.

Wierni niemieccy pragnęli udać się w procesji do Piekar Śl. Przeciwno temu najbardziej oponowali powstańcy śląscy, żądając „ograniczenia przywilejów kościelnych Niemców”. Traktowali to „jako działalność germanizacyjną, mającą na celu podtrzymanie ducha niemieckiego”. W sprawie tej musiał wypowiedzieć się Administrator Apostolski A. Hlond, który wyjaśnił, że „jeżeli dostateczna liczba wiernych narodowości niemieckiej pragnie procesji w swoim języku do Piekar, to nie można im tego odmawiać”. Tu jednak polscy wierni i byli powstańcy śląscy byli innego zdania, niż ich duchowy przywódca ks. Hlond.

W 1923 roku wystosowano protest do ks. Hlonda, w którym proszono o wydalenie ks. Proboszcza Franciszka Buschmanna z Bielszowic „jako przychylnego Niemcom i antypolskiego”. Hlond był zdania, że niektóre zarzuty skierowane przeciwko proboszczowi były przejawiskawione. Pod koniec 1923 roku polscy wierni w Królewskiej Hucie (teraz Chorzów) zażądali dodatkowego nabożeństwa polskiego, kosztem niemieckiego. Ks. Brombosz zaproponował dodatkową mszę w języku polskim.

Wpływały dalsze postulaty o zniesienie mszy niemieckich w Czerwionce i Orzeszu. W Czerwionce na 5610 parafian ok. 30% uczęszczała na nabożeństwo niemieckie. Miejscowi Polacy byli zdania (w 1930 r.), że mszę tę należy zlikwidować (odbywała się jedna polska i jedna niemiecka), gdyż większość zna język polski i nie trzeba dla nich odprawiać specjalnej mszy niemieckiej. Wysłano petycję do Kurii podkreślając, że msza niemiecka podtrzymuje niemczyznę i germanizuje niektórych wiernych. Ponieważ Kuria i ksiądz w parafii nie wyrazili zgody na likwidację nabożeństwa niemieckiego, wprowadzono dodatkowo jedną mszę polską. ZOKS w Czerwionce zaproponował przesunięcie mszy niemieckiej na 7.00 rano.

W porozumieniu z Kurią mszę niemiecką przesunięto na godz. 7.00 rano, ale już 18 stycznia 1923 roku ZOKS ponownie wystąpił z propozycją zlikwidowania mszy w języku niemieckim twierdząc, że: „Ludność Czerwionki jest ludnością polską, nabożeństwa niemieckie są jedynie pozostałością z czasów niewoli, a z braku parafian-Niemców, są źródłem germanizacji ludności polskiej”.

Tym razem Kuria nie ugięła się pod naciskiem ZOKS, odrzuciła ich żądanie pisząc między innymi, że o zlikwidowaniu nabożeństw niemieckich „nie może być mowy, dopóki Niemcy w parafii się znajdują. Parafianie nigdy żadnej zmiany nie żądali i obecnie nie żądają”. Kuria była zdania, że ZOKS szerzy nieprawdziwe informacje.



c.d. ze str. 2 akcentem na dźwięki onych przykładowych dzwonów. To rola starzików i rodziców. Zaniechanie tej roli to jak wyrażenie zgody na wywody zwane naukowymi ludzi utytułowanych, ale winnych Polsce wdzięczność ze to co im dała. A dała niektórym niemało - oj dała. Ciekawe, czy gdyby dała im tylko tyle, ile wynosi moja emerytura, tak samo tworzyliby przy akompaniamentcie hymnu narodowego, czy też nastawili by uszy na orkiestrę ludową?

Nie ukrywam, iż "echt Ślonzoka" zadziwia fakt, że np. pani prof. Dorota Simonides dostała od Niemców Wielki Krzyż Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec). Skoro Niemcy uhonorowali ją tak wysoko, to by znaczyło, że z tym zaliczaniem Ślązaków do Słowian, Polaków a dopiero między Polakami do Ślązaków, ma rację. Albo Niemcy mają zerowe rozpoznanie w problemach Górnego Śląska i sami nie wiedzą co w trawie piszczy.

Tak czy owak - odkrywamy sami prawdę pochodzącą od ludzi fyrcokopodobnych, którzy na miejsce swego urodzenia gotowi są mówić DOMOWIZNA. Wiem, że w perspektywie czasu Polska i Niemcy mają się spotkać w Unii Europejskiej. Ale i to też wiem, że Polacy jeszcze długo będą swoje zachwyty ZACHODEM zacząć od Francji, poprzez Anglię ku Ameryce, przeskakując sąsiada - NIEMCY.

Konia z rzedem temu, który mi podpowie, która polska stacja telewizyjna czy radiowa nadaje przepiękne skądinąd melodie z Niemiec. Pomijając Volksmusik - nawet tych współczesnych melodii nie uświadczysz.

Miejcie to na uwadze - promując w przyszłości p. Danutę Berlińską do odznaczenia wielkim Krzyżem Orderu Zasługi RFN. Chyba, że takie coś rozdaje się w Niemczech na kilogramy.

Na koniec wypada jeszcze podkreślić fakt, że moje rozważania to przemyślenia ludzi fyrcokopodobnych, zaś Górny Śląsk, to nie tylko oni - fyrcokopodobni. Gdyby tak było, stanowilibyśmy, podobnie jak Kaszubi, oazę normalności. O tym że tak nie jest zaświadcza fakt, że p. D. Berlińska oraz jej podobni badacze mają podstawy do nazywania nie Górnos Ślązaków (Ślązaków w ogóle) poszukiwaczami tożsamości, bo skąd by się brało tyle towarzystw, związków, unii, zrzeszeń ... Weźmy choćby dla przykładu: Związek Górnos Śląski, Górnos Śląska Unia Pojednanie i Przyszłość, Deutsche Arbeitsgemeinschaft, Deutscher Freundschaftskreis DFK - Katowice, Związek Górnos Śląski w Opolu, Towarzystwo Przyjaciół Katowic, Górnos Śląskie Towarzystwo Charytatywne, Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie, Ruch Autonomii Śląska, Górnos Śląskie Towarzystwo Literackie, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, Instytut Śląski w Opolu, Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich w Krakowie ... I tak jeszcze nie koniec, bo kieryż by to spamiyntoł wiele jeszcze mamy u(nie)szczyńskiwiaczy Górnego Śląska.

Nie wiem, jako to tymu dalej bydzie - ale można ta Unia Europejsko nas trocha opamiynce.

Nie tracący nadziei - Gór Ślązak, Oberschlesier, Landsmann, ziomek

Rudolf Paciok

8 lipca 1923 roku w czasie poświęcenia sztandaru Katolickiego Towarzystwa Młodzieży Niemieckiej doszło do gorszących zajęć, zwinionych przez byłych powstańców śląskich.^[3] W piśmie z 20 grudnia 1923 do Urzędu Woj. Śląskiego pisze się o innych incydentach antyniemieckich z udziałem byłych powstańców śląskich.

W Bielsku zamieszkiwało około 20 tys. osób, z tego ludności niemieckiej - 11 tys. (55,6%), Polaków 4621 (23,3%), Żydów - 4 tys. (20,2%).^[4] W gminach wokół Bielska mieszkało również sporo Niemców. W Starym Bielsku 82%, Kamienicy 79%, Aleksandrowicach 74%^[5] jak również w Bystrej Śląskiej, Komorowicach i Międzyrzeczu Górnym.

Z kościoła w Bielsku usunięto niemieckie napisy.

„Kierujący diecezją zdawali sobie sprawę z mechanizmów agitacji za zniesieniem lub wprowadzeniem nabożeństw niemieckich. Jednak dalej uznawali za decydujące subiektywne kryteria narodowe. W tym kontekście zwraca uwagę gorliwość polskich nauczycieli w akcjach przeciw nabożeństwu dla mniejszości. Wynikało to m. in. z tego, że wielu z nich nie pochodziło ze Śląska i nie rozumiało miejscowej specyfiki. Częstym powodem akcji przeciw nabożeństwu niemieckim były w niektórych parafiach osobiste animozje miejscowych księży i wiernych, do których niejednokrotnie potem dorabiano wzniosłe motywy.

Wiele napięć w parafiach powodowały także działania

c.d. na str. 4

różnych polskich organizacji, próbujących utrudnić niemieckim Ślązacom korzystanie z posługi duszpasterskiej. Dowodziły tego choćby propozycje przeniesienia mszy niemieckich na niedogodne dla wiernych wczesne godziny ranne. Przykładem było Bielsko, gdzie raz po raz próbowano przesuwać lub zlikwidować niemieckie msze^[6].

„Alfred Albrecht z Pragi ogłosił 4 września 1926 roku w wiedeńskim piśmie katolickim, Das Neue Reich, artykuł pod znamienym tytułem *Das martyrium der deutschen Katholiken in Polen*. Podawał w nim, że Niemcy byli systematycznie szykanowani przez polskie duchowieństwo i nacjonalistyczne organizacje polskie, ściśle współpracujące z polskim klerem. Albrecht alarmował, że stale malała liczba nabożeństw niemieckich i były one przesuwane na mniej dogodnie dla wiernych godziny. Duchowieństwo niemieckie ciągle upośledzano i dlatego nie mogło bronić swych wiernych. Twierdził, iż zdarzały się nagminne wypadki oddalania przez kler polski podczas spowiedzi od konfesjonału wiernych, którzy mówili po niemiecku. Domagał się interwencji Watykanu w obronie praw niemieckich katolików^[7]”.

Ciągle kłopoty i perturbacje mniejszości niemieckiej w kościołach na terenie Śląska polskiego doprowadziły do tego, że jej przedstawiciele zamierzali wystąpić do Ojca Świętego o mianowanie specjalnego delegata papieskiego dla katolików niemieckich Diecezji Katowickiej. Oznaczałoby to uniezależnienie się od polskiej hierarchii kościelnej. O czym informowało MSZ w Warszawie polski konsulat w Bytomiu pismem z 28 sierpnia 1926 r.

Ks. prob. Wawrzyniec Puchar z Piekar Śl. rozwiązał *Towarzystwo Śpiewu Cäcilienverein* gdyż uważał, że agitowało na rzecz mniejszości, jednocześnie popierał istniejący chór polski. Był przeciwny pielgrzymkom niemieckich parafian na Górę św. Anny.

W Królewskiej Hucie chór polski odmówił wspólnego śpiewania z chórem niemieckim, podczas procesji Bożego Ciała w 1929 r. Domagał się pierwszeństwa, bo przecież procesja odbywała się w Polsce^[8].

Odwrotna sytuacja zaistniała w Szopienicach, gdzie ks. Józef Ziętek rozwiązał w 1932 r. polski chór, ponieważ ten nie chciał śpiewać razem z niemieckim chórem Cäcilienverein. W czasie Bożego Ciała śpiewał zatem jedynie chór niemiecki. Dodatkowo bez porozumienia z Kurią, wprowadził uroczystość Bożego Ciała dla Niemców. Gazeta *Polska Zachodnia* zaatakowała bardzo ostro ks. Ziętka, a bp Adamski poprosił go do siebie, udzielając repromendy. Wyjaśnił mu, że nie miał prawa bez zgody Kurii wprowadzać zmian w parafii i dlatego musi odwołać uroczystość niemiecką i zmienić swój wrogi stosunek wobec polskich wiernych. Ziętek zaproponował biskupowi ustąpienie z urzędu proboszcza.

W *Oberschlesischer Kurier* Thomas Szczepanik oskarżył polskie duchowieństwo o ataki na mniejszość niemiecką i wzywanie z ambon, by Niemcy głosowali w czasie wyborów na listy polskie^[9].

24 czerwca 1927 roku w czasie papieskiego święta w Bielszowicach, miejscowi powstańcy śląscy (Związek Powstańców Śląskich, ZPŚl.) zakłócili niemiecką uroczystość, której przewodził ks. Franz Buschmann. Nie wyciągnięto w stosunku do nich żadnych konsekwencji, a gazeta *Polska Zachodnia* wzięła powstańców w obronę. Niedługo potem w dniach 10-12 czerwca 1927 r. w czasie wizytacji parafii bielszowickiej przez biskupa Lisieckiego, grupa powstańców śląskich nie dopuściła przed oblicze bpa delegacji katolików niemieckich z tejże parafii. Wobec ks. biskupa grupa powstańców śląskich zastosowała areszt domowy i dopiero przyjazd wojewody śląskiego z oddziałem policji uspokoił powstańców i uwolniono biskupa. Kuria obwiniła za ten incydent powstańców^[10].

19 sierpnia 1928 r. zabroniono ks. Buschmannowi udać się z Bielszowieckimi parafiami do Makoszowej. Policja twierdziła, iż zagraża to bezpieczeństwu publicznemu. Zarzucano księdzu również to, że w trakcie procesji Bożego Ciała w 1928 r. nie wyznaczył polskim stowarzyszeniom i władzom gminy miejsca w pochodzie. Żądano by ks. Buschmann ustąpił ze stanowiska proboszcza. Przeciw szykanowaniu księdza protestowały polskie organizacje kościelne^[11]. „Wszystkie te fakty świadczyły o zorganizowanej akcji władz administracyjnych w stosunku do proboszcza bielszowickiego^[12]”.

W dniu 5 lutego 1933 r. Katholischer Jungmännerverein (Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Niemieckiej) w Orzegowie urządziło pochod w mundurach organizacji kościelnej, ze sztandarami i orkiestrą. Strona polska była oburzona, a kierownicy niektórych polskich stowarzyszeń zapowiedzieli, iż w razie powtórki tego rodzaju marszu, przystąpią do obrony polskich uczuć narodowych.

Kuria stwierdziła religijny charakter pochodu, gdyż śpiewano pieśni religijne i niesiono sztandary z wizerunkami Chrystusa, a mundury należały

do bractwa religijnego a nie wojskowego. Wyjaśniono również, iż nie ma zakazu śpiewania w języku niemieckim.

Sytuacja w Orzegowie od tego czasu była napięta. Kiedy 4 kwietnia 1933 r. ten sam Verein (stowarzyszenie) zebrał się w swojej sali, Polacy wpadli tam zakłócając spotkanie i pobili uczestników.

Ks. wikariusz Guza napisał, że policja interweniowała zdumiewająco późno. „Zwracałem napastnikom uwagę, że w podobny sposób nie przysługują się ojczyźnie”, a wikariusz generalny diecezji ks. Kasperlik w liście do Urzędu Wojewódzkiego wyjaśnił: „że Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Niemieckiej pod opieką duchowieństwa przeciwstawiają się skutecznie ‘hitleryzmowi’ i innym prądom umysłowym i zasługują na to, by je władze państwowe otoczyły swoją opieką”.

Biskup Adamski napisał w 1934 roku: „Współpracę Kościoła z państwem winniśmy rozbudowywać, umacniać i strzec jej przed ludźmi, którzy pragną ją podkopać, aby zaszkodzić Kościołowi. Zaślepieni nienawiścią do wiary, pozbawieni zdolności doceniania głębszej prawdy religijnej, wrogowie Kościoła nie widzą, że osłabiając działanie kościoła szkodzą państwu. Im więcej Kościół będzie współpracował ręką w rękę, im więcej zasady Chrystusowe obierze za swoje, tym skuteczniej katolicy z państwem będą współdziałać, tym radośniej całe siły oddadzą na budowę wielkości państwa, której pragniemy i za którą tęsknimy...^[13]”.

Na jeden z artykułów *Polski Zachodniej*^[14], w którym pisano o zbyt dużym sprzyjaniu mniejszości niemieckiej, odpowiedział katowicki Gość Niedzielny wyjaśniając, że śląski kler działa od samego początku na rzecz polonizacji Śląska. Natomiast co do Śląska Opolskiego to Polska Zachodnia nie ma żadnego rozeznania, gdyż w diecezji wrocławskiej nie kard. Bertram likwidował nabożeństwa polskie, ale sami naziści, którzy niejednokrotnie zmusili Bertrama do tego. Przy okazji przedstawił jak naciskała polska sanacja na zniesienie mszy niemieckich. Gość Niedzielny porównał na przykładach jedną i drugą stronę, pytając dającego na Śląsku polskim tak mocno atakuje się niemieckich wiernych^[15]. Na polskim Śląsku jego wierni domagali się zmniejszenia lub likwidacji mszy niemieckich. Grażyńskiemu było to na rękę, gdyż w jego wizji było całkowite natychmiastowe spolonizowanie Śląska katowickiego. Na zarzuty mógł odpowiedzieć: „Działam według życzeń naszych obywateli”.

Ewald Stefan Pollok

1. Olszar H. ks. Kościół katolicki na Górnym Śląsku w życiu Kościoła w II Rzeczypospolitej, „Kwartalnik Opolski” 3/1944
2. Olszar H. Ks. Kościół katolicki...
3. pismo ks. prob. Scholza z Siemianowic do ks. Hlonda z 12 lipca 1923 r.
4. Wurbs G., Die deutsche Sprachinsel Bielitz-Biala, Wien 1981, s.27
5. Berezowski S., Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim, Katowice 1937, s.47
6. Macala J. Duszpasterstwo a narodowość wiernych, Wrocław 1999
7. Macala J., Duszpasterstwo..., Das Neue Reich z 4 listopada 1926 r.; Piela, Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914-1924, Lublin 1994
8. za Macala J., Duszpasterstwo..., s.55
9. T.Szczepanik, Seelsorge oder Politik?, „Oberschlesischer Kurier” nr 271 z 28 listopada 1926 r.
10. za Macala J., Duszpasterstwo... s.62 i Pismo Kurii z 15 czerwca 1927 r., jak i T. Falecki, Powstancy śląscy 1921-1939, Warszawa 1990 s. 149
11. Pismo z 20 sierpnia 1928 r. Zarządu Kościelnego do Kuri; protest parafian z 20 sierpnia 1938 r. wysłany do kurii; 25 sierpnia protestowało bractwo III Zakonu św. Franciszka w piśmie do biskupa Lisieckiego, a 27 sierpnia 1928 protestowały Matki i Arcybractwa Matek Chrzescijanskich do bpa Lisieckiego.
12. Macala J., Duszpasterstwo, s.63
13. Adamski S. bp, Nasz stosunek do państwa. Przyczynki do programu katolickiego na Śląsku, Katowice 1934 s.38
14. Uwagi i refleksje na tle uroczystości wprowadzenia nowego proboszcza w Debie, „Polska Zachodnia” z 31 marca 1934 r.
15. „Katolicyzm” „Polski Zachodniej” w oświetleniu prawdy, „Gość Niedzielny” nr 15 z 14 kwietnia 1935 r.

BEIDE SEITEN SOLLEN SICH ANPASSEN, POLEN BESONDERS EUROPÄISCHER OSTEN IM BLICKPUNKT

Wo ich wohne, kam auf Einladung des Stadtverbandes Monheim der „Europa-Union Deutschland“ Dr. Klaus Hänsch, Mitglied des Europa-Parlaments (dessen Präsident er von 1994 bis 1997 war) nach Monheim am Rhein. „Osterweiterung der Europäischen Union - Chance oder Risiko?“ referierte Dr. K. Hänsch, unser Nachbar aus Erkrath unseres Kreises Mettmann.

Mit dem Referent mit der Handlungsfähigkeit der EU sollen die Einwohner vom Westen auch nach der Osterweiterung sicher sein. „Insbesondere die Öffnung für die osteuropäischen Beitrittskandidaten ist im Hinblick auf Finanzieren, Wirtschaft und Arbeitsmarkt sowohl für sie, als auch der Alt-

Mitglieder der EU“. Moderierte dieses Treffen Dr. Manfred Klein, der Vorsitzende der örtlichen „Europa-Union“, der erst aus Kattowitz nach einer Diskussion über dieses Thema zurück gekommen war.

Von erster Hand über ein zukünftiges Europa, Informationen zu erhalten, war ich auch besonders interessiert. und habe an der Diskussion aktiv teilgenommen, damit eigene Ängste oder Vorurteile abzubauen. Es müsste auch oft solche Treffen in Schlesien und in Polen stattfinden, auch die Ängste oder Vorurteile abzubauen.

Wirtschaftliche Stabilität nach Osteuropa tragen

„Entweder trägt Europa seine wirtschaftliche Stabilität in die osteuropäischen Länder, oder Europa importiert deren noch bestehende Instabilität“. Mit dieser Kernthese konfrontierte der engagierte Europaparlamentarier Dr. Klaus Hänsch seine Zuhörer im Bürgerhaus in Monheim.

Hänsch - ehemaliger Präsident des Europa-Parlaments - arbeitet heute als einziges deutsches Mitglied im Präsidium des Europäischen Konvents intensiv an der inneren Organisation der Europäischen Union, an der Demokratisierung von europäischen Entscheidungsprozessen und an der Formulierung einer Verfassung für Europa mit. Der Referent zum Thema Risiko aus der Osterweiterung:

„Europa steht am Wendepunkt. Anfang der 50-er Jahre hatten die Europäer den Mut, historisch gewachsene Feindschaften innerhalb der sechs Gründungsstaaten der EU in wirtschaftliche Zusammenarbeit und Vertrauen umzuwandeln. Heute haben wir die Chance, ganz Europa zusammenzuführen. Risikofrei ist die Erweiterung Europas nach Osten nicht. Dramatische Änderungen stehen bevor. Die Festigung Europas nach innen läuft parallel zu der Vorbereitung auf die Aufnahme von bis zu zehn Beitrittskandidaten ab 2004. Aber die Chance, dass nach ganz Europa wirtschaftlich und sozial stabile Strukturen aufweist, dass es nach außen die Rolle als Weltmacht wahrnehmen kann und nach innen Sicherheit und sozialen Frieden garantiert, ist deutlich größer als das Risiko, dass Europa an diesem Spagat zerbricht.“

Die Zuhörer wollten wissen, ob denn nach dem Beitritt ein Millionenheer von Arbeitslosen beispielsweise aus Polen oder Tschechien den deutschen Arbeitsmarkt überschwemmen würde.

Dr. K. Hänsch dazu:

„Wir erwarten das Gegenteil. Die Erfahrung der Vergangenheit hat gezeigt, dass mit dem Beitritt in die EU bei der Bevölkerung Vertrauen in das eigene Land steigt, dass die Menschen ihre Zukunft in ihrem Land sehen und mit ihrer Arbeitskraft zum Aufbau beitragen.“

Und die Polen sollen keine Angst haben, dass alle nach Deutschland kommen, wie es damals die Portugiesen und Spanier gemacht haben. Wenn die Lage in den Ländern sich in Europa verbesserte, sind sie fast alle zurück zur ihrer Heimat gegangen. So wird es auch wahrscheinlich mit den

Polen sein. Seit 1970 sind insgesamt mehr als zwei Millionen Menschen, ein Teil davon deutscher Herkunft, aus Polen nach Deutschland emigriert, heute wandert ein Teil davon schon wieder zurück.

Manfred Klein, Vorsitzender der Monheimer Europa-Union, drückte zum Abschluss seinen Dank an Dr. Klaus Hänsch und auch seine Freude darüber aus, dass das Thema Europa auf großes Interesse in Monheim stößt.

Die Schlesier sollen sich besonders organisieren und diskutieren, nicht warten bis die anderen diese Diskussion völlig übernehmen, und ihre Probleme durchführen. Nicht verschlafen bitte, und nur nicht jammern, wenn es zu spät wird.

Alles was ich schreibe, dient einem Vergleich, der besonders heute wichtig ist, wie ihre Vorbereitung zur EU, mit Ihnen oder ohne Sie. Mein immer noch, mehrmals empfehlender Vorschlag sich zu organisieren ist wichtig - wie die in meiner Stadt Monheim das alles machen! Um nicht das Sprichwort aus der polnischen „Młoda Polska“ für euch alle gültig wäre -

„Miałeś chamię złoty róg - i przegapiłeś. dając innym znów prowadzić prym.“

Polen will Landkauf erleichtern

Im Zuge des EU-Beitritts, ist die polnische Regierung in den Verhandlungen zu einer Lockerung ihrer Position zum künftigen Landverkauf an EU-Bürger. Die polnische Regierung hatte sich stets gegen eine schnelle Freigabe des Landverkaufs nach einem EU-Beitritt gewehrt. Der Ministerpräsident Leszek Miller schlägt vor, dass den ausländischen Landwirten der Erwerb von Boden erleichtert wird, wenn sie diesen bereits gepachtet haben. Die vorgesehenen Übergangsfristen sollen vom Beginn des Pachtvertrags an bemessen und nicht erst vom EU-Beitritt an, wie es bisher war.

Die Übergangsfristen sollen in der Regel drei Jahre betragen, in den ehemals deutschen Gebieten im Westen des Landes aber sieben Jahre.

Dort wird befürchtet, dass deutsche Landwirte Ansprüche auf ehemalige Besitztümer erheben oder die Einheimischen mit viel Bargeld zu übereilten Verkäufen drängen könnten.

Die 25% Bevölkerung Polens in der veralteten Agrarpolitik, gegenüber 4% in Deutschland, spricht selbst dafür, dass hier die größten Hindernisse bei den EU-Beitritts-Verhandlungen sind. Die EU und besonders Deutschland müssen ihre Agrarpolitik überdenken.

Staatsbesuch

Auch Polens Präsident Kwaśniewski sieht noch viele Probleme auf dem Weg in die EU, hat er während den ersten Staatsbesuch in Deutschland zugegeben. Wenn die Schatten der Vergangenheit, die Entscheidungen von Hitler oder Benesch-Dekrete, den Weg unserer Staaten in die EU blockieren sollen, befanden wir uns in einer schizophrenen Welt, so Präsident Kwaśniewski.

Kaum eine Nachbarschaft in Europa ist enger als die deutsch-polnische! Und nicht nur der Handel wächst in großen Sprüngen.

Manche warten noch auf den für 2004 erwarteten EU-Beitritt Polens, doch viele Bürger und Unternehmer aus beiden Ländern haben längst die Chance der Nachbarschaft für sich entdeckt.

So, von den beiden Seiten des Oder-Flusses, bis dahin der Fluss Bug an der Ukraine eine Grenze der EU sein soll:

gehört und weitergegeben

Peter Karl Szczepanek

18.3.2002

SHLONSK - ROZTARGANE SERCE EUROPY

Kuratela polsko

Myślałem, że tym razem napisza krótko o Shlonsku, ale nic z tego. Tych problemów mamy tu tak wiele, że tego bajsłu to se już tu ani nie uświadomiemy. "Warsiawa" dbo o to by do jednej sprawy trocha posklejanej dociepnąć zaraz pora nowych. "Dzień, miyszej, zabiyej co sie do i koż im (miyszkąncem Shlonska) głymboko za to dziynkować", to przewodnia dyrektywa do polskij kolonii Jałtańskiej pod nazwą Śląsk.

Wytyczne Świyntowanie - czyli obchody czegoś tam

Tu napisza o jednym - tym najbliższym co nom szykujom - za nasze pieniądze - te "przyjaciele" z Warszawy.

Wszystko zaczęło się jak tyn ślepy starzec Hajda Wawrzyniec witoł? w Piekarach tego gen. Szeptyckiego na koniu w 1922 roku po tych polskich "powstaniach" na Shlonsku w wyroczni w Wersalu.

- Na Shlonku cieszyńskim "wejście wojska polskiego nastąpiło w cichości, bez wszelkiego powitania, Warta polska złuzowała wartę francuską przed ratuszem. Delegat rządu polskiego dr Bocheński nie przemawiał" - odbyło się to w Cieszynie już 10 sierpnia 1920 roku.

Teraz na maj (jakaś tam rocznica "powstania" polskiego - to za nasze! pieniądze takie warsiawscy Ślązacy - i nie tylko oni - to zaś nom tu chcóm przypomniać "kto tu rządzi" - znalazłech w Dzienniku Zachodnim z 1-szego marca br. wypowiedź pana Józefa Musioła tego autora co o sądach powstańczych i ślązokach i jeszcze czymś takim pisał.

I chyba nic na to nie poradzimy, bo Pałac Młodzieży w Katowicach i tak się okozoł, że to "Warsiawa" w Katowicach, my za to ponoć mamy taki gmach śląski przy alejach - placu wolności - w Krakowie. Sóm pora razy żem tam był na seansach w kinie "Wolność" za studenckich czasów. Dzisiaj nie wiem czy to jeszcze tak się nazywo bo w Krakowie downo nie był.

Ale wróćmy do Katowic i pana Musioła z Warszawy.

Móm propozycjo: może bych się też na coś przidoł, bo miyszkóm w Jastrzębiu jak miyszkały Pana Ojce i braty, i móm (miołem) też wspólnego znakomitego znajomego w Nowym Yorku którymu poświęcił Pan cały rozdział w swojej książce.

Po prostu, mogą pomóc. Na przykład: na studiach (technicznych) w Krakowie był w tej samej grupce co Jo, też Szeptycki (a prziznowoł się po cichu do tamtego Sz. - taki były czasy) i już wtedy miał flinta i też czyrowono legitymacja PZPR - może przez znajomość siodłby teraz na konia w Katowicach przed Pałacem Młodzieży? jak ni on to móm inno propozycja - ale na razie ją zachowóm w tajemnicy.

Dali; mieli my tego wspólnego znajomego z Nowego Yorku - też downego Shlonzoka - świyc Panie nad Jego duszą - co się nazywoł Frank Mocha, za dziecka Franciszek. Tylko tu mogomy mieć pewien kłopot bo z korespondencji którą zachowałem z Nim, co nieco inaczej rysuje się Jego pogląd na sprawy Shlonska niż by to wynikało z pańskich publikacji.

Sprawy Shlonska ten wielki działacz polonijny w Stanach Zjednoczonych jak samo w sobie pisał, autor publikacji i książek, a gdyby nie choroba, to miał nawet zostać ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce - korespondował ze mną do ostatnich dni życia. Pozwoli Pan, Panie Musioł że troszeczkę zacytuje: "... urodziłem się w roku 1921 (koło Raciborza), a co do młodości w Jastrzębiu ma Pon (to o mnie -EB) też rację była "radosna" a nawet więcej - raj na ziemi. Te młode lata opisałem aż w trzech publikacjach. Opisał je także sędzia dr Józef Musioł w rozdziale "Spotkania" w książce Ludzie Tej Ziemi (Ślązacy) (wydał ją MON)..." i dalej "Strasznie mnie zmartwiła i OBURZYŁA wiadomość o zburzeniu mojej starej szkoły, którą też przewidywałem jako idealne muzeum - z tym pięknym ogrodem w którym znaczny stary Pawelec dawał mi i Anieli Gatnarczykowej lekcje niemieckiego przed wstąpieniem do gimnazjum. Czyż ci gorol-le nie nie potrafią uszanować? Napewno prezyd. Czyż by tak nie postąpił... itd (30.VIII.1999) - tu krótkie wyjaśnienie zabytkową szkołę po generalnym remoncie (100 lat) "wyburzył" prezyd. J. Ogiegło i v-ce W. Frank przygotowując teren pod stację benzynową B.P. - Frank - tu nazwisko (poseł), przypadkowa zbitka słowna. Szkoła w Jastrzębiu - Dol-

nym - styl pruski!

... W niedzielę w nocy 16 stycznia 2000! pisał do mnie Frank Mocha w Nowym Yorku - cytuję... " co do Traktatu (Dyktatu) Wersalskiego zgadzam się z Panem, że on był niesprawiedliwy dla Niemiec, których wojska w czasie kapitulacji były i w Rosji i we Francji, ale tak się niefortunnie stało dla dalszych stosunków polsko-niemieckich, że Polska była głównym jego beneficjentem. te stosunki są skomplikowane i tragiczne, trwają już 1000-lecie i może jego koniec nareszcie je polubownie załatwi. Może właśnie Autonomia Śląska (która tak Panu leży na sercu) byłaby w stanie do tego doprowadzić - i dalej - "Autonomia Śląska jest ruchem który nie był mi obcy już w latach międzywojennych w Jastrzębiu, głównie z powodu traktowania Śląska jako kolonii w której wszystkie kierownicze stanowiska zajmowali przybysze " z Polski". Mój Ojciec, zawiadowca (ale p.o.) był wyjątkiem bo był fachowcem jakich Polska miało mało. Drugim wyjątkiem był kierownik szkoły, Pawelec, ale krótko, bo był już stary... W gimnazjum w Rybniku nie było ani jednego profesora Śląska, a wśród studentów mało, ale ci najlepsi. Ja mówiłem po śląsku i naśmiewali się ze mnie, "... kończę cytowanie fragmentów długiej korespondencji.

Więc Panie Musioł, żeby w miarę wiernie odtworzyć tamte wydarzenia należy znaleźć jakiego ślepego Wawrzyńca, Szeptyckiego jakby mómy trzeba też kogoś za księdza wikariusza generalnego Jana Kapicę, co powie Polokóm tak jak wtedy żeby chycili się za robota i zaczęli dobrze gospodarzyć - może sóm Arcybiskup od tych pomników w Narodowej Katedrze? Do pomocy idzie wziąć też reżysera od familoków co to zinterpretuje, a Pan Panie Józefie wyciągnie z sejfu sądowego w Warszawie to dawno Śląsko Autonomia i nom tu na Shlonsk przywiezie jak wtedy. Francuzi się domyślóm same i jako fajno Statua Wolności nom na Annabergu postawióm tak jak downi zrobili w Nowym Yorku dla Amerykanów. Bydymy se żyli jak Szkoci czy Katalończycy w Hiszpanii. Tęla o świyntowaniu.

Od konkubinatu przyńdymy do separacji

Trzeba to załatwić ta Autonomia choćby my jeszcze na ta Unia Europejsko mieli dodatkowo pora lot poczekać bo i tak w Warszawie nie wyrobiom w czasie. W tej Polsce wschodniej co ją teraz spece od NATO nazywają WOODLAND to te kongresioki nadwiślane i tak nie chcóm tej odmiany, oni to mająm w genach jeszcze, i jakby im 5 sierpnia jeszcze w 1915 roku armie niemiecko-shlonsko-austriackie tych Ruskich nie wyciśli z BAPWABY i dali za Bug, a potem 5 listopada 1916 roku nie zrobili nowego Królestwa Polskiego i razem zaśpiywali "Boże coś Polskę" to Polacy już dzisiaj downo nie mieliby jynzyka w gymbie, a miyszkali by w kraju priwislanskim abo przy Uralu.

A teraz, zmiana przy stole - właściwie drobne uzupełnienie

1 lutego 2002 r. w Dzienniku Zachodnim wyczytałem w Razem czy osobno? str. 14 w dyskusji redakcyjnej prof. Jacek Wódz (pochodzący z Małopolski) - rektor Uczelni Politycznej w Sosnowcu powiedział: - "Szansą jest decentralizacja o zmiennej geometrii, którą zrealizowali Brytyjczycy. ... - Szkoci otrzymali nawet prawo bicia własnej monety, Walijczycy mają tylko edukację i kulturę. U nas o takich rozwiązaniach nikt nie chce słyszeć". Dopiszę w rozumieniu tekstu - "u nas" - w Warszawie, Polsce - dla Śląska, Poznańskiego... Chce się dopowiedzieć że, prof., Wódz - to jest wódz a nie ktoś z towarzystwa Ersatz slonzoków w Katowicach abo Warszawie, miłośników, ale shlonskich piniyndzy.

Wytyczne informowania - czyli monopol telewizyjny "warshawski"

Od początku marca 2002 "Warszawa", "obdarowała" Shlonsk i resztę Polski wprowadzając centralną telewizję jakby regionalną TVP-3 likwidując - redukując tę namiastkę telewizji lokalnej która była, prawie do zera. Tak więc centralizm rozkwita - dyspozycje wydaje się w Warszawie. Stwierdzam, krótko, Shlonsk potrzebuje własnej niezależnej telewizji regionalnej i jeśli ksiądz Rydzik ma - a ma swoje "Radio Maryja", to My Shlonzocy tym bardzi powinni my utworzyć swoją Telewizja Shlonsko "Anna" z antenami na Górze św. Anny a studiem w Gliwicach. Zanim

SLD z Millerem zlikwiduje senat, to "nasi" senatorzy: Graczyński, Religa, Markowski, Wnuk - mająm a i wiedzóm jak robić kasa to myślą, że z zapalym weznóm sie do dzieła. Móm już naprawda dobrych kandydatów na dyrektorów "Anny" - red. red. Czyż, Durczok - żadnych uzgodnień niy móm, i jeśli nie wyrażóm zgody - to przeproszóm. też gdyby tyn opolski Annaberg był niedostępny? to wiyw że u Sómśiadów są też "Annabergi" i przez satelita Astra to idzie tako Wolno Europa Shlonsko puszczać. Styknie jak te senatory ruszom kasom i komórkami mózgowymi, łapnóm za te łaptel - uaptel (telefony komórkowe) i sie roz dwa dogodajóm - moga być doradcóm - to widać. Może też tako Telewizja Shlonsko "Anna" szłoby zapłacić z Brukseli jak jakiś Phahre. A niech ta Telewizjo "Anna" całymi dniami pokazuje Shlonsk i Europa. Jak bydzie już po tym, referendum co premiery Miller z Kalinowskim mająm w 2003 roku zrobić i jakby było za mało za Europóm to też tako prosto kreska po 18 albo 19 połedniku, abo kaj pośrodku idzie zrobić - bydymy widzieć wiela to bydzie procynt "za" i "prociw", tak trocha jak w Ameryce miyndzy Stanami. Tak czy inaczej to myślą, że Francuzcy z Valerym Giscard d'Estaing- przewodniczącym Konwentu Unijnego podarujóm nóm na ta okazja tako Autonomiczno Statua Wolności na Annaberg, abo do Wrocławia przywiezóm.

Wielkie spisowanie abo mały spisek

W Warszawie, po długim odkładaniu z powodu nas Shlonzoków i Strasburga, być może? wymyślili teraz taki drogi wielki spis. Na co sie to wszystko przido i jak to sie podo spisywanym, głównie idzie o natio - narodowość to socjolodzy wiedzóm najlepiej. Jeśli jest jakiś mechaniczny wyrok Trybunału w Strasburgu - chocioż jest jeszcze możliwość odwołania do tak zwanej Wielkiej Izby w składzie 17 sędziów - dotyczy Narodowości Śląskiej - właściwie Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Najwiynkszo Izba to bydzie u Nas - koždy Ślónzok bydzie sędzią.

Mi sie zdaje że, trzi razy tańszo ankietą byłaby obiektywniejszo i gdyby ją połączyć z referendum Unijnym to zostałoby kawał grosza w kasie. Mało jest też prawdopodobne żeby narodowcy polscy zgodzili się w telewizji przedstawić programy wyjaśniające jak określić narodowość a nawet wyjaśnić, że obywatelstwo nie jest równoznaczne z narodowością!

Więc, z rocznym opóźnieniem na 2002 rok między 21 maj - 8 czerwca mo być spis ludności i wszystkiego co jeszcze shlonzokóm zostało. Słyszolech wersja tako, że policzóm też wszystkie dziurki od kluczy a klucze każóm oddać do Warszawy, bydzie od tego podatek.

Na tej liście podobno na dwóch ostatnich miejscach pójdzie wpisać narodowość (nie pomylić z obywatelstwem polskim) i język, też nie pomylić godki słońskiej z dialektem czeskim, abo inkszym. Ale co sie tam do wpisać to do końca niewiadomo bo "ściegózy" trzimo "Warsiawka" - może być tak że, napiszesz Ślónzok to bydzie z tego Polok, zatym trzeba bydzie napisać może Prusok, Nymiec, Czech, Rom (Cygón) abo "sóm nie wiyw - djobo! siedzi w ściególach i w Strasburgu? a nawet w nazwiskach jak, Tojfel, Boruta, Rokita, u Czechów Faruga, Korfanty... A może by tyn spis jeszcze odłożyć o rok i zrobić do kupy z tym referendum Unijnym a na Shlonsku i w Poznańskim spytać sie ludzi czy chcóm Autonomio dlo siebie;

Przed tym spisym i referendum to zaś trzebaby wystawić takie roczne Unijne posterunki choćby w nykierych miastach na Shlonsku - jak przed Plabiscytem 20 marca 1921 roku. Hotele stojóm puste od Cieszyna do Raciborza i dalij. Może te elity shlonskie nabrałyby odwagi i sie pokazały, a teraz?

Kaj szukać elity? np. w Cieszynie

Od czasu jak te księdze Londzin i Brzuska z socjolistą (... z Krakowa), Regerym i generałem Latinikiem urządzili rewolucjo w cieszyńskim i napadli na Dom Shlonski - maj 1920 - tyn dzisio najbardziej obdropany przy Wyrychnim Rynku - to w Cieszynie skończyła się elita a urodziła sie Macierz Ziemi Cieszyńskiej, co z kasy co rok bierze jakiś pół miliona złotych, mo też swoich sponsorów i w polskim Senacie Wspólnota Polsko co to moo kasa. Pisała o tym Gazeta Wyborcza 9. III. 2001 r. Ta "macierz" zawsze miała sie dobrze i mo a włócznia zawsze obrócono na Czechy. Nie wiyw kto i kiedy zrobi nad tym Cieszynem lutunek, a leży mi na sercu bo tam zrobilech matura (techniczno) w 1958 roku. A muzeum cieszyńskie stoi nieczynne od blisko 50 lot - w pałacu Larysza dwa pokolenia muzealników poszły już na "zasłużone" emerytury. Ciekawe co tam i kie-

dy, bydzie do obejrzynio jeszcze - bo roz, chyba w 1956 roku toch je zwiedzól z cołkóm klasóm, ale, wtedy niy szło przejść miyndzy tymi stołami, zastawionymi starym piniondzym, medalami, ksiyngami, zbrojami, flintami, kłopotami itd., itp. Teraz to trocha idzie obejrzyć u Macierzy w Domu Narodowym Polskim kaj są gielidy staroci. Może ta Elita Cieszyna, chocioż postawia pytani - czy tako 2-3 osobowo elita by sie tam znalazła - mo jakieś opory moralno-psychiczne, czy jeszcze inne przed otwarciem tego Muzeum z pokazaniem listy ubytków za te zaległe lata.

Od placów Cieszyna też - znamienne - widać, a raczej nie widać - tymu Cysarzowi Józefowi II - kiery był wielkim reformatorem, to coch o nim już pisał też zaś nowe miejsce znaleźli - teraz całkim postawili do kąta tego ogrodu Larysza - Demela z daleka od ludzi - dali biydaczyna stoi bez berła, co mu wyrwali z rynki. Stoi jak na jakichs gołgocie, bo przed nim jeszcze dwa stojóm po bokach a obóm urwali głowy - jak łotróm. Jednym to zdaje sie był św. Florian, a drugi chyba św. Antoni. Ale tego nie idzie rozpoznać bo ich obwinili we folia zanim tyn fotos szło zrobić. Tyn park-ogród L-D to nazywajóm parkiym pokoju. Może idzie o tyn Pokój co też 13 maja 1779 w Cieszynie tam podpisała cesarzowa Maria Teresa (Muter tego Józefa) z królem Prus, Fryderykiem II, i na pamięntka tego zdarzynio - może - bydóm w Cieszynie te głowy wymieniać: św. Florian na głowa Fryderyka II (to pójdzie gładko, bo drugi św. Florian stoi jeszcze na Rynku), ale gorzi z tym św. Antonim, na Marie Terese?, ale, Polak potrafi! O tym Pokoju to tam też nigdzie nie napisali. Ja, szukołem też dali tego pomnika - denkmalu Franza Schuberta co to z takóm fajném Muzóm Terpsychoróm z cytróm stoł downij przed Alumnatym (od 1901 roku) - teraz Policjanty to mająm - ale po cichu zech sie dowiedziol że, kónsek popiersio jest kańś w tym niby muzeum a marmurowo Muza i jej cytra downo sie wymuzeowała. Móm prośba do tych ślónsko - cieszyńskich policjantów, zróbcie z tym fantym coś i postowcie tego Schuberta na placu przed Tyjatrem. To wtedy Cieszyn bydzie miał prawo robić to Viva il canto - prawo moralne!

Jest też jeszcze tyn najważniejszy Nepomuk cieszyński co stoł kiedyś - do 10 sierpnia 1920 roku - jak podzielili Cieszyn - przy najważniejszym moście na Olzie przy Zómku. Dzisio trzeba dobrze szukać by go trefić wmurowanego w ściana oblómanego, odropanego. Żodno parafio ani mieszczanin cieszyński nie chce sie do niego przyznać. Wspómniol bych jeszcze o cysorzu Franciszku Józefie ale wtedy Krakusy by mnie ofuknyły - co sie tykóm jejich Kajzera. Dość zatym o dynkmalach cieszyńskich - chociaż jest niedobrze, że nima tam Demelów, J. Koźdonia. Ach! Cieszyn nazywano downij Małym Wiedniem - był Dom Shlonski, Deutsches Haus, Dom polski i wszystko grało w Habsburgskij Unii Europejskiej. W Cieszynie jest też downy piykny Tyjater na wzór - wiadomo - Wydnia, ale ni ma aktorów bo piniondze idóm do "Macierzy". Taki aktor zawodowy - a jakby takich choćby pora było to by zaczął myśleć i zaczęła by sie rodzić niebezpieczno elita w Cieszynie a to już groźne w mieście? Wola jednak Pszczyna, bo obejrzyć Zamek - Muzeum Pszczyńskie to jest coś! Cieszyńanie - Europejczycy odwiedzajcie Zamek - Muzeum w Pszczynie, dali idzie Willamowice, Halznów, Kamienica (to w Bielsku-Białej) a na końcu dopiyo Cieszyn - też ta strona czesko z Saskóm Kępą (Kypóm) - co na niyj jest też pora dynkmali - a było jeszcze wiyncyj. Ostatnie słowa o Cieszynie.

Na tym głównym Rynku (ze św. Florianem) najgłośniejszy akcent to jest olbrzymi napis na kamienicy naprzeciw "Schroedera" - POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW - a na granicy "mrówki alkoholowe" i to jest to! chocioż nie wszystko w mieście Macierzy. Po ostatnich polskich restrykcjach granicznych to we spisie ludności niewiadomo czy nie napiszóm, że są np. Czechami abo Morawianami.

Szukomy Elit dali - mało rajza ku Zachodowi - Wodzisław Śl.

Miasto ubogi w dynkmale i Historia - Ruscy spolili w ostatnio wojna. Jest jednak Nepomuk i to wielkiego artysty - majstra Johanna Melchiora Oesterreicha ale jak go w wojna z miasta wziyni i postawili na kiyrchofie to do teraz te "wodzisławskie elity" nie chcóm go przeniyoć nazot, choćby na rynek. Elity samorządowo - kościelne zleciły natomiast konserwacja, i Nepomuk dostał malowanie teróm (smołą) po plecach reszta - szkoda słów - na olejno.

U sómśiadów w Bluszczowie za to też piykny Nepomuk z żebrokiym, wreszcie trocha odnowiony i zadbany i tu napisza, że w tej sprawie to os-

obiście żech szturchoł te władze gminne w Gorzycach. A takie Nepomuki to są chyba jyno dwa - jednym w Raciborzu na placu Długosza i tyn drugi w Bluszczawie - warto je obejrzeć. Nepomuki to jest też kónsek naszej Shlonskiej tożsamości. Jak spotykóm taki dynkmal w Pradze czy kaj w Bawarii np. Wurzburgu - na moście to czuje sie prawie tak jak w domu.



Wodzisław Śl. Rynek. Foto, V/2000 - EB

Dzisiaj - wrócono do wie?y koocielnej z okresu przedwojennego. Nato-miaś w centrum nadal brak pomnika ow. Nepomuka - III/2002

Jastrzębie (Zdrój) na topie, Jastrzębie sie zbroi!

W ostatnij dekadzie to miasto - razem ze spółką węglową - to pożarło chyba wiyncej piyniynndzy jak kierokolwiek miasto w Polsce - oprócz Warszawy. Tyn zlepek gmin - Borynia, Ruptawa i reszty przetrwoł na skutek zakulisowych działań posła Wojciecha Franka i sterowanego nim premiera Buzka. W. Frank w tym czasie v-ce prezydent Jastrzębia, potem prawo ręka prezydenta Janusza Ogiegło. Przerósł centralizmu dotąd nieprzełamany kładzie się cieniem na organizacji formalnie ponad 100 tys. miasta. Fatalny układ komunikacyjny. Ucieczka kolei (PKP) z miasta. Braki kanalizacji np. główna ulica 11 listopada. Brak centralnego placu - Rynku, likwidacja budynków o charakterze zabytkowym przy równoczesnych nietrafionych inwestycjach w tym, w górnictwie. Jakieś IV - tej kategorii ścieżki rowerowe fundowane przez pieniądze Unijne. Ośrodek zamiejscowy Uniwersytetu bez Biblioteki, brak Muzeum. Miasto powstało z połączenia Uzdrowiska z sąsiednimi wioskami w 1963 roku. Budowane na oślep jedna po drugiej kopalnie - podobnie osiedla ludzkie. Powstał tygiel ludzki, międzyregionalny i z sąsiednimi Żorami prawdopodobny ośrodek zapalny z powodu olbrzymiego bezrobocia w liczbach bezwzględnych. Dlatego też ostatnie rządy w Warszawie mimo wszystko tak pchają do Unii Europejskiej. W pierwszej fali Wielkiej Emigracji może to być już dwa miliony lub więcej młodych napierających głównie ku Południu - Grecja, Italia, Francja, Hiszpania... Węgry... To może uratować Jastrzębie, Żory...

Nadwydobycie węgla wymusi dalsze zamykanie kopaln. Oceniam, że wydobyć 80 mln ton wcale nie będzie zbyt małe, a w dalszej przyszłości przewiduję dalszy jego spadek. Podobnie należy spodziewać się radykalnej obniżki produkcji stali, tym bardziej, że jest to stal nienajwyższej jakości i w niewielkim stopniu przetworzenia. Wiadomo też, że zapotrzebowanie na armaty i nowe czołgi, szyny, ciężkie wyroby górnicze raptownie zredukowane. Koks jest zbędny, "Księżycowe" zapotrzebowanie na ruski gaz również pochodzi z tego okresu komunistyczno-solidarnościowego planowania. Niektórzy promieniści nadal tkwią w tamtym świecie ułudy (senator J. Markowski - "Śląsk" luty 2002). To na marginesie Jastrzębia. Forsowanie wydobywania węgla przynosi coraz więcej wypadków - 10 zabitych na kopalni JasMOS (Jastrzębie) - dyrektor K. Ogiegło. Ostatnio NATO mo też tu manewry i miyszkomy teraz w Treelandzie, i Jastrzębie się "zbroi" - miejscowa firma "Prymat" "kupiła" od pośrednika z Warszawy, Owsiańska, helikopter ruski MI-2, blisko 100 tysięcy złotych (bo to nie chce latać), może na przyszły rok bydzie jaki tank ruski (czołg), a potem jeszcze do jaru wstawi się łódź podwodno. Ale Biblioteki to te studenty w tej filii jastrzębskiej, Uniwersytetu Śl. ni mająm, a za 100 tys. zł to szłoby już jakiś przyzwoity zbiorek zorganizować panie prezesie. (A ile w pańskiej firmie zarabiają kobiety?) Widać ni ma właściwej inspiracji w mieście - przypomnia, od

dwóch kadencji prezydent Janusz Ogiegło. Do niedawna wpływowy poseł Wojciech Frank (AWS) w zarządzie miasta, wcześniej v-ce prezydent.

Kadencje, dwie po shyry lata a właściwie w wypadku posła (byłego) Wojciecha Franka to trhi (3), bo już wcześniej był v-ce prezydentem Jastrzębia, kiedy to funkcjo sprawował pan Czyż - wspominoł o nim tyn Frank ale Mochka z Nowego Yorku - to po jeszcze wcześniejszym I-szym sekretarzu Malik'u, trafnie określił przeszło 100 lot tymeł, Otto von Bismarck "Pozwólmy Polokóm samym rządzić "sami pójdóm na dno", a "Dziadek Poloków" - Józef Piłsudski powiedział po przewrocie majowym w r. 1926 "Polokóm dać trochę demokracji.... to zaraz stworzą anarchię". Tak to gospodarczo-finansowo-społecznie, mniej więcej, wyglóndo - jak sie te dwie wypowiedzi połónczy. Stan państwa (za sen. Jerzym Markowskim), zadłużenie zagraniczne 64 miliardy dolarów, dziura budżetowa 20 miliardów dolarów i trzy miliony bezrobotnych ze wzrostem! Kadencja J. Ogiegty i W. Franka rozpoczyna wyburzenie zabytkowej szkoły i jakby kończy? niedawne wyburzenie (kontrowersyjne - delikatnie nazywając) 74 metrowej wysokości obiektu tzw. skipu kop. Moszczenica. Były chyba szybkie pieniądze do skasowania jeszcze w budżecie 2001.

Teraz - być może - czeka to samo ogromny niewykończony gmach Szpitala Porodowego, chociaż tamte pieniondze przeznaczone na wyburzenie skipu można było przeznaczyć na adaptację niepotrzebnego Szpitala na Sąd Rejonowy. Czyż więc Bismarck niy miał racji? Podobnie było z kop. Kaczyce - gdzie kilkaset metrów - lin szybowych wrzucono po prostu, do zasypywanego szybu - nie kwestionują konieczności likwidacji kopalni, ale z Czechami do jakiegoś konsensusu trzeba było dojść! W czasie "powstań" powstały też i pyntle drogowe w Jastrzębiu - które jakoś do dzisiaj są dla władzy miasta nie do usunięcia, przykłady pyntla ulicy Ranozka (nazwisko również doskonale znane panu dr. Musiołowi) obok downej cegielni, czy pyntla na ulicy 11 Listopada obok kajsojeji. Tak "Buduje się" stan państwa, tak pada Shlonsk. Uwagi powyższe to zaledwie mikrofakty, które możnaby rozwijać w potężne rozprawy naukowe i wyciągać, wyciongać wnioski i podejmować kroki reanimacyjne przygotowujące obudowa. I jeszcze do wszystkich panów Prezydentów na Shlonsku - trzeba Shlonskiym żyć a nie jyno nastawić gymby do fotosów a portfele do wypłat. Naliczolech np., że w lokalnym tygodniku "Jastrzab" za rok 2001 to ból tam ktoś prawie 50 razy. Żeby jednak zrobić przyjemność szerszemu gromu Prominentów polskich to zamieszczóm niżej taki fotos z okazji 35-lecia miasta Jastrzębie. Zabrakło jyno znanego Krystiana Lupy (teraz w Krakowie) i księdza red. naczeln. Gościa Niedzielnego Tkocza (z Katowic) dlaczego nie zaprosił pan Ogiegło? A teraz aktualne pytanie do pana prez. Ogieło - nie mogą się zgodzić, dlaczego Pan wyłonczo Jastrzębie-Zdrój z tworzonego Związku Powiatów południowo-zachodniego, woj. śląskiego (Rybnik - Racibórz, Wodzisław, Żory). Chyba, że Pan chce tak jak kardynał Glemp przilónczyć nas do Krakowa? To przekonuje ostatecznie do podzielenia tego molocha Jastrzębia Zdroju na gminy z kierych powstał - tak jak to się stało z Wodzisławem Śl. czy Rybnikiem. O przynależności decyduje położenie a nie jakieś "widzi mi sie".



Z okazji 35-lecia Jastrzębia Zdroju. Spotkanie Prominentów 20.VI.1998. Panowie: m.i. Marian, Wojciech, Janusz, Józef...



Kopalnia "Moszczenica - JasMos - niedokończony SKIP
- fotos I/98 - EB

Wyburzono na przełomie 2001/2002 nie dając szansy na inne wykorzystanie



Jastrzebie Zdrój. Niedokonczony, a dzisiaj nie potrzebny Szpital
Ginekologiczno-Położniczy w oczekiwaniu na wyburzenie?
- fotos I/1998 - EB

Skoki na Shlonskie piniondze, na Skarb Shlonski

Skarb Shlonski był za Autonomii i trza do niego wrócić. Tymczasem jest bitwa Warszawsko o Śląsko Kasa Chorych o Unijne piniondze dla rolników i rolnictwa itd. Warszawa ustawio tyn Nowy Ślonsk z Częstochową, Cieszyńem. Żywce, Raciborzem i całą resztą dopiary na 14 miejscu na 16 województw, i chce dać jyno 3% z tej puli. Jest to zwyczajnie skandal. Czy tam Bruksela nie wie co to jest Śląsk? Zaś dopłaty rolnikom - dopłaty Francja może dać w naturze - świeże wino, do uzupełninio polskiego "Arizona", wdowcy Holenderscy zaś niech przepisują swoje emerytury na wdowy polskie, Italioki...

Napadem stulecia to zaś jest postępowanie Monopolisty co sie nazywo Górnośląski zakład Elektroenergetyczny S.A., 44-100 Gliwice, ul. Barlickiego 2

wyjaśnić tu trzeba, że bodajże za tym S.A. kryje się też państwo szwedzkie, które ma chyba ponad połowę udziałów. Shlonzokóm koże sie za tym oprócz utrzymywania armii urzędniczej G.Z.E. utrzymywać jeszcze Dwór Królewski w Szkokholmie a prawdopodobnie już nawet kupować Gripeny. Szwedy z tymi Polokami z Gliwice to są gorsze od tych Rusów co za sama "gotowość" do pobierania prądu każóm wyneyj płacić niż Ruskie, za gaz co Polocy sami zakontraktowali. Prąd elektryczny na Śląsku to mo być luksus, a żarówki, telewizory to już ostatnio papirowo podłączyli na trzy fazy jak jako krajzega. Najpierw zalecali podłączenie sieci trójfazowych - bo równe obciążenie faz w elektrowniach teraz kombinują w papiarach cenami. Istny terror energetyczny. W Gazecie Wyborczej 9/10 marca czytóm: odciął prąd bez uprzedzenia - Łukasz Zimoch z GZE - rzecznik "każdy klient, który zalega ponad tydzień z opłatami, może się spodziewać odcięcia prądu". To jest naprawdę TERROR GZE - zapomnienie, choroba, wyjazd zagraniczny, To już nie zwyczajne cywilizowanej Europy tylko ze środka Afryki - królestwo Bokasy. Nie wiem czy we Szwecji nie brakuje pieniędzy na nowe nagrody Nobla bo o jednofazowych generatorach zech nic nie słyszoł, ale słysza o odprawach po sto do dwiesta tysięcy złotych w GZE, też o super luksusowych autach służbowych. Nie wiem też żeby Śląsk leżoł na końcu świata i na przesył

potrzebowoł jakiś satelitów.

Może tyn prąd z elektrowni Rybnik faktycznie najpierw wiezóm wozym na Dwór królewski we Sztokholmie a potym promym przez Szczecin do Shlonska. Prawdziwe rozwiązanie godne NOBLA. Jo już też z mojj emerytury musioł na razie shtyry stówy dać na ta szwedzko-gliwicko spółka. Myśla, że jak nas chociaż wezwóm do tej Europy to Szwedy zacznąóm nóm dopłacać na Shlonsku, ale do całego życia i ta emerytura mi 100% dżwignóm, bo Miller ani myśli.

Teroz to wyglóndo na to, że Shlonskie gminy opłacajóm zbrojenia Polski we szwedzkie Gripeny. Takie gminy jak Godów, Gorzyce, Lubomio kożdo kupuje z prądem, Gripeny. A kaj bydóm lotniska?, Chyba, że to pionowo startuje? Jyny po co nóm na Shlonsku wogóle NATO kiedy prezydent Putin wcale nie nalatuje już teraz swoimi Migami na Europa - jak Polska chce, to niech kupuje za swoi pinióndze, my jesteśmy przyjaźni do NATO ale nóm tu na Shlonsku potrzeba najpiyrw odbudowy jeszcze po tych downych wojnach szwedzkich i ruskich. Takiemu Łukaszowi Zimnochowi - rzecznikowi prasowemu GZE SA w Gliwicach z ironicznym uśmiecchem na gymbie (Dz. Z. 23 stycznia 2002) z płacą rządu 4000 zł/mc - 29.st. 2002 to chciólbym zwrócić uwagę że śląska lista płac zaczyno sie jednak do 400 zł/mc! Jeśli się mo wogóle robota! Czy indywidualni odbiorcy majóm spłacić długi Huty Batory i reszty tzw. przemysłu? albo na odprawy i limuzyny? Czy Liczniki 3 fazowe z udziałem prądu 3 fazowego w granicy 2-4% a reszta 1 fazowy - bo to u was w GZE tworzyce tyn ogólnokrajowy bajzel - tak jak by instalacje elektryczne z dnia na dzień szło zmyniać. Jeszcze roz pytóm - prąd na Shlonsku to jest luksus darowany Nóm przez Poloków (i Szwedów)? Kaj my żyjemy, w kierym wieku??

Jak to pisa to mi sie aż ryncie trzynsóm bo zaś musza do Króla do 15 marca zanieść prawie 60,00 złotych to samo a nawet więcej wszystkie sómsiady po wsiach. Trza chyba tyn Shlonsk prziirownać do Czech bo tam i woda i prąd i luft majóm lepsze a tańsze.

Teraz napisza jeszcze o kolejnej "reformie" - manipulacji rządowej.

6 marca 2002 roku opublikowały ministy w Warszawie kolejne przepisy zaporowe dla importu używanych aut z Europy (Zachodniej) - uzasadniając krótko, że podobno ludzie przywożą złom samochodowy. Jest to uzasadnienie na tyle pokrętne, że prawie człowieka bierze na wymio...

Sprawa ma charakter dyskryminacji, nierównego traktowania znacznej grupy Polaków - nie tylko Shlonzoków. Po piyrsze - nie stać przeciętnego Poloka na kupowanie nowych aut produkowanych w Polsce, których koszt jest wygórowany. To samo dotyczy oficjalnie sprowadzanych aut.

Po drugie, większość produkcji samochodów ostatnich lat w Polsce można bez przesady nazwać bublami - w pierwszym rzędzie są to najlichniesze na drogach Fiaty 126 p, które nie spełniają podstawowych warunków wygody a szczególnie tzw. bezpieczeństwa biernego. Zatem tego auta właściwie nie spotyka się w Niemczech i gdzie indziej. Winny one w pierwszej kolejności zniknąć z polskich ulic dla dobra - bezpieczeństwa i życia - Polaków a wprowadzone przepisy zaporowe nie pozwolóm na szybką wymianę tych bublei obojętnie w jakim są wieku, 2-ch czy nawet kilkunastu lat i to jest skandal cokolwiek uczone głowy w Warszawie będą przekazywać. W niewiele mniejszym stopniu dotyczy to również innych nawet nowych pojazdów z "...czento" i samochodów innych marek lecz podstarzałych wiekiem, ponad około 10 lat. Powtarzam, Bezpieczeństwo BIERNE Maluchów 126 p jest fatalne - co to oznacza napisze może innym razem. Ile śmierci te samochody przyniosły ich pasażerom! Czy ktoś to w Polsce próbował zliczyć - myślę, że nie, bo producent musiałby zmienić radykalnie profil produkcji.

Wprowadzona aktualnie ZAPORA importowa winna być usunięta a przynajmniej radykalnie zmieniona i trzeba POZWOLIĆ producentom BU-BLI w nieopodatkowanych strefach ekonomicznych po prostu ZBANKRUTOWAĆ - TEGO chcą zresztą przepisy UNII Europejskiej a wymaga od nas zdrowa logika, chyba, że Władza w Warszawie nie szanuje własnego narodu i jest jej obojętne ile śmierci zafundują jeszcze "Maluchy". Pytajcie o Bezpieczeństwo BIERNE - Pasywne, swojego pojazdu u fachowców. Należy wierzyć, że każdy (prawie) spokojnie sprowadzony samochód z Zachodu jest znacznie w lepszym stanie technicznym niż równolatek jeżdzący po Polsce! Oczywiście raptowne sprowadzanie aut gdy politycy majstrujóm przy akcyzie nie przynosi dobrych rezultatów więc i ostatnie tygodnie mogły przyczynić się - zupełnie niepotrzebnie - do sprowadzenia i gorszych sztuk, chociaż wyposażenie dodatkowe w tym dotyczące bezpieczeństwa jazdy jest z reguły o wiele bogatsze.

Krajowi wytwórcy za wyposażenie dodatkowe każą sobie szczególnie dobrze płacić - chociaż na zachodzie często jest to już STANDARD - NORMA! Rząd polski stawia tu wysoką akcyzę natomiast - co znamienne - nie zgadza się na podniesienie akcyzy na papierosy - do norm europejskich. Jest to jakieś szczególne widzenie zdrowia i życia obywatela w Polsce - generowanie obłędnych postaw życia społecznego.

Wytyczne stawiane Unii Europejskiej (przez Polaków)

W pełnej sprzeczności interesów, Unii Europejskiej, kandydat: Polska, próbuje już stawiać żądania - być liczącym się członkiem, stawiać siebie w roli adwokata i opiekuna wschodnich sąsiadów w Unii Europejskiej i NATO; stać obok Niemiec i Francji? Czy obok Niemiec bez Francji? lub obok Francji, z Niemcami na boku. A co z Wielką Brytanią, Hiszpanią, Italią?? Pytania, pytania.

Polska ze swoimi tradycjami "powstańczymi" już organizuje skok na kasę i władzę w Unii - przykład spotkania 8 marca w Warszawie, Polska-Czechy, Węgry, Słowenia, Estonia, Cypr. Grupa z Warszawy chce np. zwiększenie sumy Euro przewidzianej w propozycji Komisji Europejskiej na rozszerzenie Unii. Tylko tu na miejscu w Polsce, na Shlonsku działać własnych - układu własnego nie widać. Trwa robienie piany europejskiej. Rozpowszechnia się populistyczne żądania, stawia w roli męczennika a nie beneficjenta Jałty. Obawiam się, że ta piana oddala od Warszawy rok 2004. Myślę nawet, że Unię Europejską stać zaledwie na przyjmowanie w swoje grono grup ludzkich w liczbie około 10 milionów co 2-3 lata, by nie rozwalić tego, co i tak nie najlepiej współgra politycznie, a finanse podobnie.

Nie widać oznak normalizacji stosunków historyczno-kulturalnych. Wprawdzie wzorem moskiewskim zaczyna się obcałowywanie prezydentów Niemiec i Polski (Rau - Kwaśniewski) marzec 2002 Berlin, ale np. Biblioteka Pruska jak utknęła u Jagiellonów w Krakowie, tak trwa u profesury. Cały dorobek shlonski nadal bezceremonialnie przehandlowywany na giełdach i aukcjach - przykład najnowszy przedstawia Gazeta Wyborcza z 9 - 10 marca, 2002 - Bezcenna "Księga praw miejskich Głubczyce" w rękach najbogatszej Polki (Barbara Piasecka-Johnson) - zamiast na Shlonsku w Głubczycach (Opole - Wrocław). Czy tylko ona?, gdy wiadomo że, Muzeum Narodowe w Warszawie przepelnione zbiorami Shlonskimi tam traktowanymi jak łupy wojenne. Być może gdyby Uniwersytet Jagielloński przemianować na Akademię Krakowską im. królowej Jadwigi a pomnik Mickiewicza na rynku zastąpić pomnikiem wielkiego rodzimego artysty (Wikinga?) St. Wyspiańskiego to następne pokolenie Krakusów mentalnie zbliżyłoby się do Europy. Sóm Franz Joseph i Szejwk to jest jeszcze jak widać za mało.

Nie słyszałem nigdy by "Przyjaciele" Shlonska upomnieli się kiedykolwiek o zwrot naszych - shlonskich zabytków kultury, natomiast chętnie demonstrują lojalność Warszawie przez inspirowanie świątowania polskich powstań na Shlonsku. Wydaje się nawet że już sama Warszawa ma dosyć przypominania po kolei wszystkich przegranych zrywów powstańczo-rewolucyjnych gdzie po każdym było zawsze gorzej, chyba, że znalazł się zagraniczny sponsor wojskowy.

Może tym mniej zorientowanym Internautom wskaże kilka. Miłośnicy świątowania mogóm też rozszerzyć swój kalendarz imprez. Niestety nie zrobił tego np. Kierownik tzw. Pracowni Śląskiej w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, czy jej dyrektor, czy w Towarzystwie Literatów (Górnośląskim) - Opolskim, itd. - dlaczego "Miłośnicy" nie tworzą Muzeum Powstań Polaków?

Spróbuję kilka wyliczyć: powstanie polskie w Krakowie w 1312, potem w Gdańsku 1526 roku - potem dwa razy w Moskwie między 1605 i 1612 kaj Polacy dwa razy koronowali swoich carów samozwańców. Potem regularnie napady królewskich "lisowczyków" np. W 1620 na Strumień i Skoczów i zrabowanie około 50 dworów, powstanie polskie w Toruniu w 1724, potem powstania w 1830 i 1863. Te niewdzięczne Ruskie to tam też w Ławrze w Zagorsku napisały: Trzy plagi; Tytus, Tatarzy i Polacy. Powstanie w poznańskim zakończone wymuszonym na Niemcach przez Francuzów rozejmem w Trewirze 16 lutego 1919. Potem rewolucja w cieszyńskim, napad na Dom Olóński w Cieszynie - maj 1920 - księ?a Londzin, Brzuska, socjalista Reger, generał Latnik, sierpień 1920 "powstanie" w Katowicach - polski terrorysta ginekolog A. Mielecki z Kalisza strzela z okna swego mieszkania do pokojowej manifestacji

Shlonzoków w Katowicach - początek tzw. II powstania tragedii Shlonska. Maj 1921 - III "powstania" polskie na Shlonsku z udziałem wojsk Hallera - jak uprzednio - z wymuszonym rozejmem podobnie jak w poznańskim.

Dalsze: I i II powstanie warszawskie (w Getcie 1943 i 1944 AK), powstanie poznańskie 1956, w 1981 w kop. Wujek w Katowicach. Jedyne to z 1943 oraz 1956 i 1981, gdzie re?im w3adzy wymusza3 samoobronę trzeba przypominaa dlo pamiynci! "Idzie" za to owiyntowaa wjazd do Kijowa w 1920 Rydza-Śmigłego?

Odwróćmy jednak sytuację. Czy zatem Polacy zapomnóm o powstaniach, zamachach stanu - stanie wojennym, centralizmie, marzeniach wielko mocarstwowych - przewrocie grup państw w Europie, czy nawet powstaniu antyunijnemu. Jakie osiągnięcia gospodarcze miałyby to uzasadniać, jakie potrzeby cywilizacyjne? Czy Europa sygnalizuje takie zapotrzebowanie? Jestem przekonany jednak że, Shlonska nie należy w to mieszać:

Shlonzocy nie przegrali jakby tego chciała "Gazeta Wyborcza" 21 grudnia 2001 roku po wyroku (pierwszym) w Strasburgu, na życzenie polskiej władzy.

Jest jeszcze wprowadzić tzw. Wielką Izba Trybunału z 17-toma sędziami, ale ostatecznie sędziami jesteśmy My Shlonzocy tu na Shlonsku i każda deklaracja w spisie powszechnym chociaż przygotowanym instrumentalnie, każde deklaracje składane przy innych okazjach

Owiadczya bydóm za nami. Shlonzocy nie przegrali - to przegrywa Europa!

Marzec 2002

Ewald Bienia

RAS w sprawie napisu oraz emblematów na pomniku w Szczedryk

(ze stron www.RASlaska.org)

Przy okazji incydentu związanego z inskrypcją na pomniku poległych w miejscowości Szczedryk wróciła sprawa napisów oraz emblematów umieszczanych na podobnych monumentach w zachodniej części Górnośląska. Przedstawiciele władz, nawiązując do dawnych ustaleń, zażądali wyegzekwowania nakazu usunięcia symboli krzyża żelaznego oraz charakterystycznego hełmu, używanego przez niemiecką armię (tzw. Stahlhelm), jako "kojarzących się z epoką nazizmu".

Ruch Autonomii Śląska pragnie przypomnieć, że wymienione symbole sięgają swą genezą czasów znacznie wcześniejszych niż okres rządów narodowych socjalistów. Krzyż żelazny to tradycyjne pruskie odznaczenie wojskowe, ustanowione w 1813 roku we Wrocławiu i zaprojektowane przez jednego z najwybitniejszych europejskich artystów pierwszej połowy XIX w. - Karla Friedricha Schinkla. Pierwsze egzemplarze wykonane zostały w hucie w Gliwicach. Przez sto kilkadziesiąt lat odznaczeniem tym wyróżniono tysiące Górnoślązaków, bynajmniej nie za wierność jakiegokolwiek ideologii, lecz za znoszenie trudów wojskowej służby. Faktem jest, że, podobnie jak w Polsce, dawne emblematy wykorzystywane były w Niemczech w okresie totalitaryzmu, co nie czyni z nich jednak symboli rządów totalitarnych. Administracyjne eliminowanie ich z przestrzeni publicznej w związku ze skojarzeniami opartymi na fragmentarycznej wiedzy historycznej jest niedopuszczalną manipulacją i może zostać odczytane jako przejaw kolonialnej mentalności.

Sprzeciw budzi także postulat usunięcia z pomników inskrypcji określających Ślązaków, poległych podczas służby w niemieckiej armii, mianem bohaterów. Bohaterstwo na wojnie jest sprawą indywidualną, niezależną od barwy munduru. Dlatego uważamy, że mieszkańcy górnośląskich miejscowości - podobnie jak mieszkańcy wszystkich innych regionów państwa polskiego - mają prawo wspominać swych ziomków w tej właśnie formule, co nie oznacza gloryfikacji rządów nazistowskich. Stoimy na stanowisku, iż narzucanie Górnoślązkom szeregu zakazów związanych z upamiętnianiem przeszłości tej ziemi jest sprzeczne z zasadą równego traktowania obywateli Rzeczypospolitej, bez względu na ich narodową przynależność.

Jerzy Gorzelik

Polacy po przewrocie w 1989 przestawili swoje zapatrywania na historię swego kraju. Dotyczy to i Śląska. Odzywają się politycy, dziennikarze, wszyscy, którym coś leży na sercu.

I heraldycy należą do nich. To i ja dorzucę swoje 5 groszy jako, że jestem członkiem koła genealogicznego w Duesseldorfie z praktyką w poszukiwaniach nad J. von Eichendorff, czy śląskich miast, albo mojej rodziny - drzewo genealogiczne ze 120 osobami w 8 generacjach!

SILESIA - STARA NAZWA ŚLĄSKA OD 2000 LAT W EUROPIE

Odzywają się dziennikarze z propozycjami konkursów symboli, herbów swoich miast czy województw. Są takie propozycje często sterowane odgórnie, by był to prosty znak. To jest oczywiste. Ale, nie wszystko kojarzy się w tych miastach z np. tylko „orłem”, którego przed Piastami mieli szybciej od nas Brandenburczycy.

Prostota herbu spełniała ważną rolę na polu bitwy w X - XIII wieku, gdzie lud wiejski zgarnięty to bitwy „nie był pisatyj i nie czytatyj” - tak, taki też był ich język - słowiański, czyli prawie ruski (jak to pisałem w „Alfonse Wieczorku”, gdzie słowo polskiego wodza „Łokietek” pisało się z czterema (4) miękkimi ruskimi znakami). Ten lud musiał szybko zidentyfikować swego wodza i jego wojsko w gąszczu bitewnym - po herbie na chorągwi. Czyli prostota identyfikacji, ale dzisiaj - każdy potrafi czytać - i rozumować. Dzisiejsza symbolika ma być prosta i przejrzysta. Ale - musi oddawać ducha miejsca i czasu przebytego - innego dla różnych miast! Symboli nie powinno się powielać jak na kserografie, zmieniając tylko w skrzydle orła ilość i kierunek piór - piastowskiego oczywiście. Symbol ma oddać rzecz charakterystyczną z historii i wydarzeń danego regionu, w prawdzie historycznej, tym samym identyfikując się jednoznacznie. Oczywiście, jeżeli ktoś liczy historię miast śląskich od roku tylko 1922, czyli po powstaniach - bo teraz jest Polska, nie więcej, to w tej nacjonalistycznej polskiej przywarze nigdzie w Europie daleko nie zajdziemy!

Ten kto minimalizuje znaczenie swego regionu -

DOMOWINY albo dla nowych tu mieszkańców z tutejszej dla nich **MAŁEJ OJCZYZNY**, ten po prostu manipuluje na swój pasujący sposób, tworząc niebezpieczne „nowotwory”! Niestety, obecna kraina śląska ma bardziej charakter małej ojczyzny (dla przyszłości) niż domowiny dla tu urodzonych, dlatego też ci pierwsi narzucają: politykę, kulturę, nową tradycję a tym samym nowe nam niezrozumiałe symbole. Wielką odwagę mieli radni, szczególnie profesorowie uczelni wrocławskich, przywracając stary historyczny herb Wratislavi. Ci z „małej ojczyzny” chcieli prastary historyczny symbol.

W Katowicach postarano się o nowy symbol „Katowickiego” - czytają „stworu Śląskiego” w postaci czterech liter S, spłaszczonych i pochylonych robiąc wrażenie geometrycznego rombu, w kolorach ubarwione. Tak „swatowie” zlepkę całego województwa na czele z twórcą tego symbolu, artystą z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, filia Katowice - prof. Michał Kliś próbują ożenić wszystkich w prostym przejrzystym, wymownym symbolu. Artysta zabiera się do „roboty” - interpretacji śląskości w Katowickim. Jakbyśmy byli dalej „nieczytatyj i nie pisatyj”. Od dołu w kolorach kolejno: czarne S to ten główny czarny Śląsk, błękitna litera S to ożenienie z pobożną Jasną Górą - Częstochową, zielona litera S to próba połączenia Beskidów z częścią Jury Krakowsko-Częstochowskiej przy Dąbrowie Górniczej i litera żółta S u góry płasko leżącą na poprzednich - to ponoć kolor Piastów, a może w ożenku ze złotą, czyli bogatą w „doświadczenia” kadrą kierowniczą dla Ślązaków z Sosnowca. Przepraszam, ale interpretacji może być wiele - może to i dobrze. Bo i tu nasuwa się interpretacja 4-ch narodów, 4-ch języków i 4-ch kultur. Czarna to śląska brać, niebieska to czeska kultura, z Pragą, stolicą - 500 lat, zielona to polska nadzieja, bo zawsze w niej żyją, i żółta to austriacko-niemiecka historia na Śląsku chyba 400 lat.



Stąd Slezsko - czeski, Schlesien - niemiecki i Śląsk - polski. Ktoś inny oczywiście może mieć jeszcze inne skojarzenia do tego symbolu.

Ta czarna, pierwsza litera jest najstarszą - to ta „Silesia” nadana krainie lasów i wód, o bliżej nie zidentyfikowanych mieszkankach małej ilości ludności, o indo-germańskiej mowie - nadanej przez Rzymian Pilinusa i Tacjusa w I i II wieku naszej ery. I Grecy myśleli tak samo o tej krainie w tym czasie.



SILESIA - patrz obraz symbolu, jest najstarszym, odpowiednim (bez kłótni aspirantów), niezależnym słowem w tej symbolice.

Z literą S tych czterech różnych „Śląsków” w kolorze żółtym, jak bogactwo tej ziemi, w formie co dopiero wytopionego kęsiska stalowego z wielkiego pieca hutniczego, pierwszego na kontynencie europejskim - największa chluba Śląska w świecie - Śląsk jako identyfikacja prężnej gospodarki w Europie.

Rzucającym się kolorem tła dla litery S jest kolor niebieski. Heraldycznie pasuje do barw śląskich książąt polskich,

czy kniaziów czeskich rodem z Cieszyna z XIII - XIV wieku.

Grube wybrzuszenie dolnej części litery S to dobra baza śląska - cecha jej mieszkańców, czyli wiara i rozwijająca się w historii gospodarność w miarę rozkwitu tu przemysłu. Tu pozwoliłem sobie na

symbole piastowskie - krzyż na księżycu, jako symbol wieloletniej przynależności Śląska do tzw. „Abendland-u” - krainy zachodzącego słońca, czyli Europy. W przeciwieństwie, gdzie słońce wschodziły były Indie czy kraje arabskie („Morgenland”). Są to pojęcia oficjalnie już nie używane, ale chętnie wspominane przez historyków. To można podkreślić, gdyż abendland utożsamia się z Europą, do której dzisiaj tak się chcemy zbliżyć. Polska jako dawne mocarstwo wahała się czy do abend- czy do morgenlandu byłoby lepiej - jej zachcianki na Wschód aż prawie po Morze Czarne - to czasy polskiej świetności - całkiem odmienne od śląskich. Tu widzimy gospodarkę od Sredniowiecza z bujnym rozwojem w XVIII-XIX wieku za panowania tych, którym zależało na bogatym Śląsku. Stąd dwa czarne krzyżujące się młotki górnicze. W tym czasie, w 1865 roku Katowice stały się oficjalnie stolicą Górnego Śląska - z jego przemysłem, gdzie ciężar gatunkowy spoczywał na Katowicach i otoczeniu! Stąd też ten symbol młotków. Symbolu tego nie chciał głównie jeden z członków Sejmiku Katowickiego, teraz Sejmu. Uważam, że oznaczają one nie tylko górnictwo, ale cały przemysł i gospodarkę tej krainy, z czego głównie Śląsk jest znany w świecie. Więc znów chciano pomniejszać wagę Śląska. Herbem Katowic był i jest

młot Roźdzenia z Szopienic, tzn. uderzający młot hutniczy poruszany w rytm obracanego koła zębatego, czy to napędem wodnym, czy później silnikami elektrycznymi. W obecnych czasach, gdy tego typu przemysł nie jest dominującym, symbol ten stał się mało popularny, ale... Gdy zastąpimy młot nowoczesnym przemysłem - komputeryzacją, telekomunikacją, w komunikacji satelitarnej z internetem, szybkiego przepływu informacji - przychodzi nam na myśl symbol strzałki osadzonej na osi. W kolorze białym, jak krzyż i księżyc - światło Stwórcy w wieczności. Do tego, zastąpimy stalowe koło zębate w obracające się:

gwiazdy europejskie EU, by znów stał się Śląsk silny, bo tylko z tej strony korzystał jak to widać ze wspólnej historii. I to jest prawdą. „Obracające” się gwiazdy EU dają impuls, takt Silesii, pomagają

LESCHNITZ: WO EIN HERZ IST AUCH EIN GEDENKEN

Weihnachten wird in unserer oberschlesischen Heimat als ein Fest der Familie gefeiert. Die Menschen treffen sich am ersten und zweiten Feiertage im Familienkreise. Kinder und Enkel besuchen die Eltern und Großeltern. In den Gesprächen wird die Vergangenheit lebendig. Man erinnert sich an die Vorfahren und gedenkt der gefallenen, vermissten und ermordeten im II. Weltkriege Familienmitglieder. Das Gedenken haben die Oberschlesier gelernt. Beweis sind die gut erhaltenen Friedhöfe, die vielen Gedenkstätten, Denkmäler und häufige kirchliche und gesellschaftliche Zeremonien zu Ehren der Vorfahren.

Nach 1945 wurden viele dieser Gedenkstätten, Denk- und Mahnmäler zerstört. Nach der politischen Wende in Polen kämpften die deutschen Oberschlesier um das Recht zum Gedenken an ihre Eltern und Großeltern um die Rückkehr zu ihren Traditionen. Nicht ohne Probleme und Zwietracht wurde dieser Kampf erfolgreich beendet. In vielen Orten wurden Gedenkstätten, Denk- und Mahnmäler rekonstruiert, neu errichtet, eingeweiht, aber auch durch nationalistische polnische Gruppen geschändet.

Nach zweijährigen Ermittlungen, vielen Gesprächen, umfangreichen Korrespondenzen mit den heutigen und ehemaligen Bewohnern ist es mir ungeachtet zahlreicher Schwierigkeiten gelungen, alle Namen der Opfer des Zweiten Weltkrieges der Stadt Leschnitz zu erfassen. Die Schwierigkeiten bestehen darin, dass in Polen kaum Archivunterlagen vorhanden sind. Nicht alle Sterberegister der Jahre 1939-45 stehen in den Standesämtern zur Verfügung. Die fehlenden Personenangaben der Gefallenen schließen Informationen im Archiv des Standesamtes Berlin I und in den deutschen Dienststellen der „WAST“ in Berlin aus. Mit großer Hilfe vieler Leschnitzer in der Heimat sowie auch in der BRD konnte ich drei Verzeichnisse zusammenstellen:

-der gefallenen, vermissten und aufgrund ihrer Verwundung verstorbenen Leschnitzer. In diesem Verzeichnis sind 95 Namen eingetragen und auch der Vermerk des Todes zehn deutscher Soldaten, die am 26. Januar 1945 als entdeckter Spähtrupp auf dem Sportplatz durch Rotarmisten niedergeschossen wurden. Sie ruhen in einem Massengrab auf dem Friedhof in Leschnitz.

-der 29 Einwohner, darunter zwei Polinnen, die im Januar 1945 durch Sowjetsoldaten ermordet wurden, mit der Information von der Ermordung von 63 Kindern und zwei Pflägern am 24. Januar 1945 in der Heil- und Pflegeanstalt in Leschnitz.

-der 23 Opfer, die im Januar-Februar 1945 interniert, verschleppt und in Arbeitslagern in der Sowjetunion verstorben sind.

Bei diesen Ermittlungen war mir die Familienchronik des verstorbenen Johann Czakai aus Leschnitz und die Notizen des seit 1945 in Regensburg wohnenden und inzwischen verstorbenen Eduard Dehnert sehr behilflich. Ich erlaube mir allen, die mir geholfen haben, den besten Dank und ein herzliches Gott vergelts auszusprechen.

Auf dem V. Heimattreffen der Leschnitzer, das vom 24. bis 26. Juli 2001 in Leschnitz stattgefunden hat, wurde von den Gästen, der Stadtverwaltung und der Ortsgruppe der Sozial-kulturellen Gesellschaft der Deutschen beschlossen, den Opfern des Zweiten Weltkrieges Gedenktafeln zu errichten. Die dortige Pfarrgemeinde und der Pfarrer stellten den Eingang der Muttergottes-Kirche auf dem Leschnitzer Friedhof zur Verfügung. Auf diesem Treffen wurde auch die Finanzierung dieses Projektes festgelegt. Die Förderungsgruppe der deutschen Minderheit in Leschnitz aus der BRD und der Heimatkreis der Leschnitzer in Nordrhein-Westfalen wollen durch Spendenaktionen unter ihren Mitgliedern helfen. Ich bin überzeugt, dass die deutsche Bevölkerung der Stadt Leschnitz helfen wird. Sogar polnische Bürger haben ihr Interesse an dieser Initiative bekundet. Nach dem Motto. „Wo ein Herz ist, ist auch ein Gedenken“, werden wir es mit gemeinsamen Kräften schaffen, auch in Leschnitz, eine solche Gedenkstätte zu errichten, wie sie inzwischen in fast allen Orten des Kreises Groß Strehlitz existiert.

Sebald A. Kriebus

Śląskowi. Dzięki temu też Śląsk będzie pomagać, jak to robił zawsze w wielu wiekach - Europie. Te dwie gwiazdy, spadające z co dopiero wytopionego kęsiska litery S, jest oznajmieniem, że Śląsk też pomoże Europie - jako sprzężenie zwrotne z otrzymanych impulsów - w optyzmie równopartnerstwa europejskiego. Tak z litery S oprócz 2 gwiazd krystalizuje się u góry wyraz SILESIA - ukoronowanie dorobku całej ludności z tej krainy, ludzi krystalizowanych w pocie czoła w pracy i w wierności.

Słowo Silesia rozwiązuje dziwną nazwę „Śląsk” (dla części tylko: Górnyego i całego Śląska). Jeżeli ktoś chciałby na siłę powiedzieć, że Częstochowa też tu ma swoje miejsce, tak ma, właśnie ze swoim atrybutem pobożności - z krzyżem. A historycy przytakną, że z Jasną Górą związany jest też Śląsk, którego klasztor postawił w obronie przed wrogami sam książę Opolski, któryś z Henryków. Krzyż ten symbolizuje również liczne kościoły i kościółki drewniane, których się można doliczyć do ponad 140 na G.Śląsku, jako dowód wierności tej historycznej prawdy. A Bielsko i Żywiec również z całymi Beskidami, z Ustroniem, Skoczowem i Cieszyńnem to ogromny potencjał gospodarczy z wielowiekową tradycją wielu kuźni, browarów i tkactwa. Jest to tradycja śląska za czasów tolerancyjnych Austriaków, u Habsburgów w Żywcu, czy tzw. „Cesaroków” ze Skoczowa, Ustronia, Bystrej i Strumienia.

Obraz symbolu Silesii nie ulegnie nawet zmianie, gdyby kiedyś komuś znów chciało połączyć się z Opolem. Z tym zielonym, też z świętą górą, też z historią od Piastów: Mają oni wspólną historię, kulturę, kiedyś identyczny dialekt (gwarę). Jedynie dzisiaj zwani przez siebie samych dziwnym mianem Opolszczyzna, jakby nie mieli tej swej historii i jednej wiekowej wspólnoty. Nazwa ta jednak wywodzi się stąd, że dwie społeczności opolskie tzn. ludności z miast czyli głównie z Kresów Wschodnich, teraz się aktywizujących (hadziaje), i miejscowi od wieków z tendencją pro niemiecką, dziś wszyscy dwujęzyczni i o prawie dwóch paszportach (hansy).

Księstwo Raciborsko-Opolskiego, z tym samym typem człowieka - pasuje do całości, kiedyś zwanego przez samych Polaków - Górnym Śląskiem - Silesiae Superiorum.

Moje wywody poparte myślą historyczną, w bogatej przeobraźni w wiekach, z zebranymi doświadczeniami wszystkich europejskich sąsiadów, w dążeniu do regionalizacji, by rozwiązywać wspólnie swoje problemy w tak potrzebnej symbiozie, współistnienia krajów sąsiedzkich, których początek w Europie dała kultura Rzymska 20 wieków temu, tej to Silesii. Zaznaczone małe punkty w bazie litery S, obrazujące większe miasta na Śląsku możemy sobie podarować, i bez nich krainę tę znają na całym świecie.

SILESIA, tym słowem podkreśla się regionalność na wskroś europejską. Uwzględniona symbolika jest jednorazowa, niepowtarzalna, tak jak niepowtarzalna, jednorazowa jest ta kraina w Europie, stanowi więc jednoznaczny identyfikację.

Nasunięte refleksje historyczno-zwyczajowe uwzględnione w tej symbolice mają służyć na wieki, bo w wiekach się to tu wszystko tak krystalizowało.

Peter Karl Szczepanek

Członek Europa-Nostra i Pan-Europa Unia “SILESIA”,
Düsseldorfer Genealogie i BHG Plessia-Land

Holzweg 40
40789 Monheim am Rhein
Tel/Fax 02173-66742

szczepanek@gmx.de
www.Silesiana.gmxhome.de



Hoffnungsrolle Weihnachten 2001 und die Nachweihnachtszeit

Eine Woche vor Weihnachten, anno 2001 fuhr ich mit meinem schon altersschwachen Wagen aus Monheim am Rhein kommend in meine alte Heimat nach Oberschlesien, um dort die Weihnachtsfeiertage mit meiner Mutter und anderen Verwandten zu verbringen. Es war ein schöner Wintertag mit hell glänzender Sonne, die es erlaubte schlesische Fluren, Wälder und Felder in ihrer ganzen Pracht zu bewundern. Ein dünner Schnee rieselte leise zur Erde nieder, und wenn nicht die polnischen Namensschilder der Ortschaften und andere Reklameaufschriften an den Straßen wären, gewinnt man den Eindruck man fahre durch deutsche Lande. Am Ring jeder Ortschaft, das kleinste Dorf miteingenommen, steht ein riesiger Weihnachtsbaum und fast jedes Haus ist festlich geschmückt. In der Vorweihnachtszeit jedes Jahres lege ich diese Strecke mit besonders Vorliebe zurück, denn Weihnachten im Kreise meiner lieben Angehörigen erwecken Kindheitserinnerungen und frohe Tage, die für immer in meinem Gedächtnis verbleiben, und nimmer wiederkehren. Eine melancholische Stimmung macht sich während so einer Fahrt bemerkbar. Doch darf man dabei die Wirklichkeit, die auf polnischen Straßen herrscht, nicht vergessen.

In einer Ortschaft, zwischen Oppeln und Kattowitz gelegen, hielt ich meinen Wagen an, um auf dem dortigen Marktplatz einen kleinen Weihnachtsbaum zu kaufen. Mit Erstaunen nahm ich wahr, dass die Preise dieser Bäume um 10 bis 15 DM höher sind als in Deutschland. Es waren Christbäume, die aus Holland oder Dänemark importiert wurden, und das in einem Lande, in welchem 25% der Bevölkerung von der Landwirtschaft lebt. Doch Tausende Hektar fruchtbares Land liegt brach nieder und verwildert. Viele Waren jeder Art und vor allen Dingen Lebensmittel werden aus dem Ausland nach Polen eingeführt, und das zu Preisen, die für den kleinen Mann unerschwinglich sind. Der Beweis dafür ist im polnischen Fernsehen zu sehen. Aufdringliche Reklame jeder Art von Waren, vom Kaugummi zur Mikrowelle, wobei amerikanische Erzeugnisse den Vortritt, haben werden zu Preisen angeboten, die oft den 4. Teil des Einkommens eines durchschnittlichen Polen betragen. Polnische Zeitungen und andere Zeitschriften lese ich mit gemischten Gefühlen. Bilder, auf denen die Verabreichung der heiligen Kommunion zu sehen, ist erwecken neue Hoffnungen in christlicher Art und Weise auf bessere Zeiten, doch in einem Artikel der nächsten Seite steht schwarz auf weiß, dass bis zum 18. Dezember 2001 über hundert Menschen in Polen auf den Straßen und in kümmerlichen Behausungen tot durch Erfrieren aufgefunden worden sind. Es gibt ganze Reihe von Herbergen, vor allem in den größeren Städten des Landes, doch jene können das Bild der unmenschlichen Tatsachen nicht verbergen, und meine kindheitsfrohe Weihnachtsstimmung verfliegt während solcher Lektüre.

Doch wenn man durch die Städte Schlesiens fährt gewinnt man den Eindruck, man fahre durch ein wohlhabendes Land. Riesige beleuchtete Kaufhäuser mit jeder Art von Waren - hauptsächlich importierte - werfen ihren Schein auf die Straßen und überall erklingt Weihnachtsmusik, die Kindheits-erinnerungen wecken. Im polnischen Fernsehen werden Weihnachtslieder von polnischen Big-beat Musikern auf neuzeitliche, das heißt auf amerikanische Art und Weise vorgetragen und finden bei den Zuschauern völlige Zustimmung. Nur die Sängerknaben „Nachtigallen“ aus Posen und die landweit bekannte Sängerin Natalia Kukulska sind alten Traditionen weiterhin treu und trachten danach jene christlichen Werte in ein neues Europa zu bringen.

Die am 23. 9. 2001 entstandene neue polnische Regierung in welcher sich kein Schlesier befindet, steht heute vor sehr schweren Aufgaben. Die vorhergehende AWS - Regierung hat das Land heruntergewirtschaftet und ihren Nachfolgern eine Staatsschuld von 90 Milliarden Zloty hinterlassen das sind 24 Milliarden Dollar. Außerdem befinden sich mit dem heutigen Tag ungefähr 3 Millionen Arbeitslose im Lande die alles andere, nur nicht zu einer fröhlichen Weihnachtsstimmung beitragen. Die Schuld dafür wird natürlich wie immer den Vorgängern in die Schuhe geschoben. Die Folge jener miserablen Wirtschaftslage in Polen ist das Wachsen des organisierten Verbrechertums auf amerikanische Art und Weise, wie einst zur Zeiten des Al Capone. So wie die Filme des Georg Kutz mit schlesischer Thematik großen Beifall finden so üben die Lemberger und andere Ostpolen mit ihrer singenden Sprechweise besonders mit dem Buchstaben „L“ einen Einfluss auf schlesische Kultur aus. Von den 2 berühmten polnischen Regisseuren Hoffmann und Wajda sind in letzter Zeit zwei Filme gedreht worden, die die Herrlichkeit Polens in vergangenen Jahrhunderten darstellen. Es geht hier um die Filme „Mit Feuer und Schwert“ des Henryk Sienkiewicz und „Herr Taddäus“ von Adam Mickiewicz In diesen Fil-

men gibt es viele blutige Darstellungen umwoben von romantischen Liebesgeschichten. Das mag manch einen Polen zufrieden stellen aber mit längst vergangener Herrlichkeit kann man nicht in ein neues, vereintes Europa ziehen. Außerdem muss hervorgehoben werden, dass jene polnische Herrscherthematik für den einheimischen Schlesier völlig fremd ist. In einer Zeit, in welcher die Polen für „Eure und unsere Freiheit“ kämpften, wurde in Schlesien nicht der Säbel geschwungen sondern schwer gearbeitet. In dieser Zeit entstand die oberschlesische Industrie, wurden neuzeitliche Wirtschaftsmethoden eingeführt und neue menschenwürdige Kultur und Bildungswesen geschaffen. Großen Anteil daran haben 6 O/Schlesische Nobelpreisträger, die heute leider in Vergessenheit geraten sind. Die heutigen Polen tun nichts um sie in Erinnerung zu bringen, denn sie waren nicht polnischer Herkunft. Dafür aber wird der polnische Freiheitskämpfer und Bauernführer Taddäus Kościuszko, sowie der Marschall Joseph Pilsudski hoch verehrt. Beide nahmen während ihrer Lebenszeit keinen Anteil an dem Schicksal Schlesiens und wollten von dieser Provinz nichts wissen. Es wird heute in Polen viel Tinte vergossen um zu beweisen, welch polnischen Charakter Schlesien hat, und dass ab Jahr 990 zur Zeit der Fürsten Mieszko I Schlesien zu Polen gehörte. Das wird den polnischen Kindern schon in den Schulen beigebracht mit besonderer Hervorhebung des polnischen Kämpfertums und Nationalismus.

Außerdem legen die Polen großen Wert darauf, Niederschlesien von Oberschlesien zu unterscheiden. Der beste Beweis dafür liegt schon in der Namensbezeichnung der neuen Woiwodschaften. Es gibt heute eine Woiwodschaft Schlesien, die im Grunde genommen nur Oberschlesien umfasst, eine Woiwodschaft Niederschlesien und eine selbständige Woiwodschaft Oppeln, wobei man den Eindruck gewinnt, dass Oppeln nicht zu Schlesien gehöre. Diese Teilung Schlesiens ist einmalig in der Geschichte des Landes und kann in Zukunft schlimme Folgen herbeiführen. Nun muss mit Bedauern festgestellt werden, dass an der Spitze der neuen Woiwodschaften keine Schlesier stehen, sondern von den Machthabern in Warschau bestimmte Polen, die von schlesischer Tradition, Überlieferungen der Melancholie und dem Selbstbewusstsein des einheimischen Schlesiers keine Ahnung haben. Das führt nicht zu einem inneren Frieden des Landes und seiner Bevölkerung. Die deutsche Volksminderheit in Schlesien ist zwar öffentlich anerkannt, doch auf mögliche und unmögliche Art und Weise werden ihr von den polnischen Behörden Steine auf den Weg geworfen. Die Zeiten haben sich zwar geändert, ein neuer Kapitalismus entstand, Globalisierung des Landes, aber die Erziehungsmethoden schon von der Vorschule an, sind von Seiten der Polen die gleichen geblieben. Die Folge davon ist, dass einheimische Schlesier so eine Art von passivem Widerstand entwickeln, in sich verbergen und auf eine bessere Zukunft warten, die wie es die Geschichte des Landes beweist, früher oder später auch immer gekommen ist. Der Advent des Jahres 2001 war eine Hoffnung, die Weihnachten der folgenden Jahre werden erneut erscheinen und mit ihnen neue Hoffnung. Wie wird Polen in die Völkergemeinschaft der Europäischen Union aufgenommen? Mit der Erscheinung eines neuen Christen eines Landes, in dem Menschen in langen Schlangen vor dem Beichtstuhl stehen oder der äußerst national gesinnte Pole, der außer seinem Lande kein anderes sieht, und vom Internationalismus nichts wissen will. (Nur in Nordrhein - Westfalen leben heute 80 Völkerschaften miteinander, was in Polen unvorstellbar wäre). Mit welchen Eigenschaften kann heute Polen Europa imponieren?

Das ehemalige reiche und fruchtbare Schlesien lebt heute anders. Schlesien mit seiner untergehenden Industrie und Namen von Menschen, die das Land einst so berühmt gemacht haben, hat heute seine Bedeutung verloren. Nur mit seiner ruhmreichen Geschichte, die beweist wie ein Land unter den schwersten Umständen immer sein eigenes Gesicht bewahrt hat, kann es für Europa als Beispiel dienen. Nur mit einer Tradition von Jahrhunderten, mit voller Vielfältigkeit der Geschichte und Kultur

Erfahrungen in langjähriger Arbeit in Schweiß und Blut erworben, kann heute Schlesien in die Reihen anderer europäischen Regionen treten und seine Volkstümlichkeit weiterhin bewahren.

Noch ist nichts verloren - alles kann noch aufgeholt werden - doch wo befindet sich die treibende Kraft dazu? Auch dieser Winter vergeht, wobei Verwüstungen, die dieser angerichtet hat in Vergessenheit geraten. Der Kampf um unser Dasein dauert weiterhin an, wobei uns der Pfarrer Emil Schramek als Vorbild leuchtet. Die Hoffnung ist groß und jene werden wir niemals aufgeben.

Monheim, den 20.2.2002

Peter Karl Sczepanek

Jak można pomóc Górnemu Śląskowi? - Wie kann man Oberschlesien helfen?

- krainie kontrastów i sprzeczności, bez ferajni e.V., w partnerstwie z NRW?

Jak pomóc Śląskowi? - „dem Land aus Gottes Hand” - „krainy z Bożej ręki” - jak się to J.W. Goethe wyraził - nie doceniony przez ostatni prawie wiek, bo w niepewności nie znano i nie przewidywano dalszych losów Śląska. Dziś jest inaczej.

Też nazywanym - „das Land unter dem Kreuz” - kraina pod krzyżem - stale stwarzająca problemy, chociaż gdy właściwie traktowana, może stanowić coś nadzwyczajnego. Raz wychwalana, raz ponizana - gdzie leży prawda? - Chcąc pomóc, trzeba doprowadzić by mieszkańcy Śląska znali i zainteresowali się miejscem, gdzie pracują, mieszkają i żyją.

Ukrywa się generalnie, że Śląsk należał do najprężniejszych regionów Europy. Kraina o najczęstszych zmianach w wznoszeniach i upadkach, z których zawsze wynosili jej mieszkańcy na własnej skórze przeżyć - swoje pozytywne doświadczenia. Przy upadkach następna generacja znów dochodziła do większych wznoszeń. Owocem tych wznoszeń jest największa liczba laureatów Nagrody Nobla - w porównaniu do podobnych krain. Kraina gdzie rządziła największa gama różnorodności państwowych w świecie: kolejno - Czesi, Polacy, Austriacy habsburscy, Węgrzy, Prusacy, Niemcy i znów Polacy - przez co też stali się najbardziej europejscy! Dlatego też Śląsk należy rozpatrywać w duchu jego bogatej historii w trilateralnej zasadzie - trzech kultur bo trzech narodów i trzech języków.

Ale to też kraina w paszczy zawsze trzech największych mocarstw, o którą się bili, lub dzielili jako nagrodami. Dla nich to najczęściej ginęli, ale i najczęściej dochodzili do sławy. Kraina, gdzie wojny nawiedzały ją najczęściej i trwały najdłużej w świecie - ale nigdy bezpośrednio za przyczyną samych Ślązaków - a raczej tych, którzy chcieli mieć ze Śląska osobiste korzyści. W mojej nowej miejscowości zamieszkania, czyli w mojej małej ojczyźnie, bo tu „walczę i politykuję” w Monheim napisano w Izbie Pamięci, że Wojna z Napoleonem w 1805 w Nadrenii zakłóciła 450-o letni spokój na tej ziemi! A był to prawie jakby przemarsz Napoleona i powitanie go przy Bramie Ratingen w Duesseldorfie. Co powie Śląsk w swojej historii wojen na ten temat?

Kraina najczęściej wykorzystywana, grabiona, plądrowana, kraina manipulowana politycznie, kulturalnie o częstych zmianach języka obowiązującego - w wojnie słowa i ducha identyfikacji - z wieloma negatywnymi następstwami. Kraina najczęstszych tolerancji, tzw. śląskich, dla potrzeb często panujących w ich manipulacjach dla korzyści.

Tuszuje się pozytywne realia historycznej przemiany gospodarczej i kulturalno-społecznych mieszkańców w trilateralnej zasadzie. W zasadzie „czyja władza tego religia” robił to Śląsk za sprawą władców u siebie najczęściej.

W wojnach też często jak jego Panowie raz przeciw nowemu wrogowi, i zaraz potem razem z tym „wrogiem” jako nowym panem, ich władcą. Jako mięso armatnie na wszystkich frontach - oddawali życie za innych. Takimi metodami nauczyli Ślązaka, żeby przeżyć!

Tak przetrwał od VIII wieku do dziś, 12 całych wieków. Dziś przez to zawsze skromny, szukający swej domowiny ale i wystraszony, bez zaangażowania politycznego i społecznego, skryty jako mądra reakcja na wielowiekowe go traktowanie.

Bo kto stoi za prostym Ślązakiem - nikt! W Polsce, Niemczech kluczowe pozycje kulturalno-społeczne objęte są przez nie Ślązaków, nasyłanych odgórnie. Czyli bez reprezentowania Ślązaka, a zarazem tępiącego w jego twardym akcencie i gwarze. Rozkradanego i to jak, do dziś w jego domowinie śląskiej, której został wierny i w niej pozostał. Młody Górnoślązak zaniebany od kolebki, gdy rodzice w pocie czoła tylko pracowali, nie mając czasu na rodzinę. Zaległości w nauce nadrabiali później, z własnych doświadczeń biorąc przykład, stając się Ślązakiem ze swich własnych przeżyć, ale znów pokrzywdzony. Tematy urabiania Ślązaka i jego eksploatacja są tematami wstydliwymi i przemilczane. Obecni dziennikarze, publicyści podają co wprawdzie prawdę. Ale gołymi faktami, datami nie docierają do właściwej świadomości Ślązaka wg. jego nauczanej obronnej motywacji. Jak pomóc w podniesieniu ducha upadłej godności Ślązaka? Jak podnieść go na duchu, gdy wokół niego tyle jest przeciwności.

- Das Land der Gegensätze, mit Widerspruchsgeist, ohne Vereine und mit NRW-Partnerschaft!

To miał być tytuł forum dyskusyjnego do spotkania Westdeutscher Autorenverband e.V. Düsseldorf, które się nie odbyło w Deutsch-Osteuropäisches Forum - Gerhart-Hauptmann-Haus, dnia 22.6.2001.

Das Forum fand nicht statt, weil das für WAV Düsseldorf zu politisch war. Jak pomóc Śląskowi? - „dem Land aus Gottes Hand” - krainy z Bożej ręki - jak się to....

Też nazywanym - „das Land unter dem Kreuz” - kraina pod krzyżem - stale stwarzająca ..

Ukrywa się generalnie, że Śląsk należał do najprężniejszych regionów Europy. Kraina ..

W Polsce, Niemczech kluczowe pozycje kulturalno-społeczne objęte są przez nie Ślązaków..

Nową większością na Śląsku od 1945, a na Górnym Śląsku już od 1926 roku, są Polacy....

Wir haben uns heute zu einer Versammlung getroffen, um ein Thema zu besprechen, welches von großer Wichtigkeit für Schlesien ist, und mit welchem fast alle hier Anwesenden heimatlich verbunden sind.

Im Rahmen dieser Besprechung wollen wir aber den größten Teil unserer Anteilnahme dem Süd-Osten dieser Provinz, dem Oberschlesien widmen. Wie auch aus der Einladung hervorgeht, lautet das Thema des Tages: „Wie kann man Oberschlesien helfen?“.

Schon Johann Wolfgang von Goethe, der auf seinen Reisen oft auch Schlesien besuchte und sich im Jahre 1797 für einige Tage in Tarnowitz häuslich niederließ, bezeichnete Schlesien als „ein Land aus Gottes Hand“. Andere Schriftsteller, die sich mit Schlesien in ihren Werken befassten, bezeichneten diese Provinz als „ein Land unter dem Kreuz“.

Auf Grund seiner geographischen Lage, zwischen drei kulturell verschiedenen Ländern wie Tschechien, Polen und Deutschland, die im Laufe der Jahrhunderte alle nach dem Besitz dieser Provinz strebten, trachteten danach, ihren Einfluss auf Schlesien auszuüben, wobei oft Gewalt vor Recht ausgeübt wurde. Sogar Friedrich der Große, der bei seinem Regierungsantritt 1742 mit lusternen Augen nach Schlesien schaute, nahm mit Waffengewalt diese Provinz zu seinem Reich. Schon seit dem X. Jahrhundert stellte Schlesien einen Zankapfel zwischen polnischen, tschechischen und deutschen Königs- und Fürstenhäusern dar. Und ich glaube, mit aller Bestimmtheit annehmen zu dürfen, dass es heute in dieser Beziehung auch nicht anders bestellt ist, trotzdem es keine Monarchien in diesem Teile Europas mehr gibt.

Auf diesem Gebiet trugen alle ihre Fehden aus, wobei sie nur ein Ziel vor Augen hatten, und zwar dieses Land auszubeuten und sich zu bereichern. In diesen 1000 Jahren war Schlesien auch der Schauplatz aller Kriege, die in Europa stattfanden. Dieses Land war ein Tummelplatz religiöser Kriege seit der Reformation Martin Luthers, Schauplatz des 30- und 7-jährigen Krieges. Auch Napoleon verschonte dieses Land nicht, wobei außer seinen Franzosen auch polnische, russische und österreichische Soldaten durch Schlesien zogen und das Land ausbeuteten. Das große ethnische Unglück aller Nationen

brachten über Oberschlesien in den Jahren 1919 - 1921 drei polnische Aufstände, erst gar nicht zu reden vom zweiten Weltkrieg, der seit Menschengedenken das größte Leid über ganz Schlesien brachte. Diese Ereignisse sind nicht ohne Einfluss auf dieser gemarterten Erde geblieben und die Folgen davon sind heute noch in Oberschlesien an jeder Ecke zu sehen.

Der Zusammenhang der westeuropäischen Kultur und Mentalität mit polnischer Kultur und Geschichte ist für den durchschnittlichen Polen bis heute noch ein Rätsel.

Diese Annahme betrifft vor allen Dingen Polen der ältesten Generation, die während des zweiten Weltkrieges und der Nachkriegszeit für die Unabhängigkeit ihres Landes kämpften und sich heute benachteiligt fühlen. In diesem Geist wird heute noch die polnische Jugend erzogen. Berufungen auf eine heldenhafte Vergangenheit des polnischen Volkes oder auf Schicksale einiger polnischer Nationalhelden stehen heute mit den Ansichten der EU nicht mehr im Einklang.

Nową większością na Śląsku od 1945, a na Górnym Śląsku już od 1926 roku, są Polacy ze wschodniej części Polski. Ślązacy czy to polscy czy niemieccy stali się w sumie mniejszością. Od tego też czasu zapanowały raczej bardziej wpływy Polski Wschodniej, niż rdzennych Ślązaków - w każdej możliwej dziedzinie rozwoju tej krainy, a szczególnie w zarządzaniu. W porównaniu do zachodnich miast, nigdzie takie problemy nie zaistniały, Zachód nie ma takiego doświadczenia. Na Śląsku w upadku jednej kultury rodziła się druga, jako wzlot. Napływ innych na Śląsk podzielić można na cztery grupy.

Zaczynając od drugiej - w latach XIX wieku, ogromnego rozwoju gospodarki - przybyli Niemcy jako inwestorzy i specjaliści do tych firm, a Polacy jako siła robocza z trudnych ich warunków bytowania by na Śląsku znaleźli pracę, chleb i „nową małą ojczyznę”.

Trzecia grupa to Polacy po 1922 i po 1945 po wypędzeniu Ślązaków (mówiących tylko po niemiecku), - przybysze z Polski Wschodniej jako repatrianci. Czwartą są Polacy z całej Polski za czasów prozachodniej gospodarki „Gierkowej” - też za pracę i mieszkaniem.

Pierwsza, to trzonowa grupa przybyszów od VIII wieku, 990 roku, aż po rok 1770. Były to stałe napływy kolejno Czechów, Polaków, Niemców. Przy czym stale mówi się tylko o przybyłych Niemcach, bo oni tworzyli trzon rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego Śląska. Przez to, że Niemcy bliżej kultury Rzymskiej i sami w tym główni tego przymierza, o wiele wcześniej byli rozwinięci od przybyłych tu Polaków. Mądrzy ci Polacy szybko dostosowali się do kultury niemieckich przybyszów, stając się i w ich języku nie do odróżnienia. O Polakach się nie mówiło, bo z reguły stali się Niemcami, tak jak dziś robi ich druga generacja. Jak podobnie w XVI wiecznym było też w Krakowie, mieście o większości niemieckiej z ich kościołem Mariackim i ich Veit Stoss jako Witem Stwoszem na czele.

W związku z tym, że kultura przybyszów niemieckich była wyższa, tę przyjęto jako do-minującą! Stąd pozostałości - mówiące kamienie: zamki, pałace, klasztory, kościoły, koś -ciółki fabryki, budynki pocztowe, szpitalne, sądy czy kamienice to dowody oczywiste. To pokazuje się turystom z Ameryki czy Japoni gdy przybywają na Śląsk - teraz jako polskie. Ale tu mówiąc tylko o jednej kulturze, polskiej byłoby zakłamaniem, niestety tak się robi, omijając trilateralną zasadę na Śląsku. Dzieła sztuki przetrwały do dziś, są dowodem tej zasady, bo dominowała kultura niemiecka, zaś Polacy się dostosowywali i o nich nic się nie mówi, bo też po sobie prawie mało pozostawili. Dlaczego ma to być temat wstydlivy, gdy tak było w całej Europie, kultura przychodziła od Rzymu, a Polacy byli od niej trochę dalej oddaleni. Uczyc właściwej świadomości, „miłości do ojczyzny”, bez idealizowania, i szukania idoli przemawiających tylko za Polskością - oto główna wada całego Systemu. Dlaczego głośno się nie powie, że na Śląsku przybywający Polacy przez 600 lat przyjmowali w tolerancji nową ich identyfikację, stojąc za czymś wyższym! Oni robili to tak samo jak dziś robi to wielu Polaków przybyłych do Niemiec. Uczą się języka, zarabiają na chleb z dobrym wynagrodzeniem, budują domy i mają wiele możliwości, jakich nie mieli w Polsce. Tak samo robią jak Polacy przychodzili 600 lat na Śląsk. Obecnie ta większość na Śląsku nie jest dostatecznie duchowo związana ze Śląskiem, tak jak Polacy teraz w Niemczech - dom, język bo porozumiec się trzeba w pracy, a poza tym w domu - kultura polska. A na Śląsku - ta nowa większość - oni mają decydować o dalszych losach Śląska, Polski. Przez ich też małe duchowe życie się ze Śląskiem nie reprezentują dostatecznie Śląska z ich losem historycznym, a ich pobutki osobistego bogacenia się na Śląsku niestety biorą górę, jak Polaków w Niemczech. Ale Polacy, młoda generacja „Polonii” w Niemczech nie decydują o losach niemieckich, a na Śląsku właściwie to oni decydują, gdyż są u władzy, bo i oni głównie są u władzy - bez zaangażowania ogólnego! I jak mają oni reprezentować Śląsk w Polsce w przededniu wejścia do Europy?

Znając polską mentalność w aspekcie heroicznych walk o stracony w historii kraj, będą prze-ważały dalej tendencje nacjonalistyczne Polaków przy wejściu do Europy. Skrajnie Polacy będą wymuszali Europę by Europa dostosowała się do polskich warunków, niż odwrotnie.

Nowa wolność i demokracja na różnych szczeblach hierarchii społecznej jest różna.

Im wyżej tym bardziej przytakuje się Europie, ale i też tym bardziej pozwala się innym np. publicystom lub piszącym innym, pracować starą metodą - szczucia co niemieckie, co śląskie, z trilateralnej zasady. Tak pozwalają wydawać w Mikołowie polski dziwoląg wydawniczy: „Aniola

Es ist aber zu befürchten, dass einige Lebensauffassungen vor allen Dingen der westeuropäischen Jugend auf die Polen schlechten Einfluss ausüben. Das beste Beispiel dafür sind die Darstellungen der Fernseh-Sendung unter dem Titel: „Big Brother“, die trotz ihrer zweifelhaften Werte viele Anhänger unter der polnischen Jugend finden.

Aus dem Westen werden heute viele gesellschaftliche Lebensformen übernommen, die keinen erzieherischen Wert besitzen, jedoch schnell und reibungslos zu verkaufen sind.

Nicht der Wahrheit entsprechende Reklame ist heute nur mit den Kaufleuten zu vergleichen, die vor 150 Jahren den Schwarzen in Afrika billigen Tand und glitzernde Glasperlen anboten und dabei ungeheure Gewinne einheimsten. Fast nur die Art von Kapitalismus kennen bis heute manche Leute. Die Grundlage einer zukünftigen Integration der schlesischen Völker im Verbund mit der Europäischen Union ist der christliche Glaube. Im Rahmen mit dem Westen ist dies hauptsächlich die Verbindung zwischen den heutigen gemischten Einwohnern Schlesiens. Die polnische Kirche spielt hierbei eine nicht vergleichbare sehr große Rolle. Um den Eintritt Polens und besonders Schlesiens in die EU zu fördern, müssen alte schlesische Traditionen und Kulturen auf der Grundlage deutscher 600-jähriger Siedlungsarbeit auf dieser Erde im europäischen Westen besser bekannt gemacht werden. Große Aufgaben stehen hier den allgemeinen Medien bevor, die ohne übertriebenen Patriotismus oder gar Nationalismus von polnischer Seite, alle Vorteile, aber auch Pflichten der schlesischen Bevölkerung ohne Umschweife schildern und sie auf den Eintritt in die EU vorbereiten sollen. Die Anpassung an die Umwelt ist ein Naturrecht aller Lebewesen, so wie der gesamten Pflanzenwelt. Der Mensch ist auch den Naturgesetzen unterstellt und muss sich, um zu überleben, natürlichen Bedingungen unterwerfen. Der beste Beweis dafür sind die polnischen Einwanderer, die so wie Deutsche in 600-jähriger Geschichte, so auch, die seit 1945 auf schlesischer Erde eine neue Heimat gefunden haben. Es ist heute bereits die dritte Generation der Polen aus dem Osten, die trotz vieler Schwierigkeiten und Hindernisse ihrer Eltern und Großeltern auf schlesischer Erde festen Fuß gefasst haben und von ihrer Herkunft nicht viel wissen wollen. Auf diese Weise haben sich die Einwanderer mit der einheimischen Bevölkerung einfach, wie die Deutschen in der 1300-jährigen Geschichte, verschmolzen, was auch ein natürlicher Vorgang ist. Dies hat auch den Vorteil, dass der Unterschied zwischen den „Gorolen“, dass heißt den polnischen Einwanderern und den „Hanyssen, womit die einheimischen Schlesier zu verstehen sind, heute so gut wie keine Bedeutung mehr haben sollte. Es war immer so in der schlesischen Vergangenheit. Heute herrscht in manchen Städten Schlesiens mehr die neue östliche, die aus Polen übernommene Kultur, statt die von Einheimischen der pan-europäischen Überlieferungen von dieser Region. Mit anderen Worten manche Einheimische stehen wie im Schatten der Zuwanderer aus Ost-polen (heute 60% der Bevölkerung). Soll das eine trilaterale Region Europas sein? Einen schlechten Einfluss auf die Bevölkerung Schlesiens im Laufe der Jahrhunderte übte auch der häufige Wechsel von Machthabern in diesem Lande aus, wobei der größte Leidtragende immer der kleine Mensch war. Jeder dieser Machthaber drückte seine Ideologie, besonders die Kommunisten, und seinen Willen diesem Land auf, nach dem Grundsatz: wo meine Macht ist, herrscht auch meine Religion oder mein „System“. Dabei wurde das Land unbarmherzig seiner Bodenschätzen beraubt, ausgeplündert und seine Bevölkerung erniedrigt. „Harte Arbeit, karger Lohn“ ist die Devise des ober-schlesischen Arbeiters seit Menschengedenken, und so ist es auch geblieben bis auf den heutigen Tag. Es besteht kein Zweifel darüber, dass beim Aufbau der ober-schlesischen Industrie und Landwirtschaft, immer die Deutschen, die treibende Kraft waren.

Graf Friedrich von Reden war es, der im Auftrag Friedrich des Großen im Jahre 1770 den Grundstein zum Aufbau ober-schlesischer Gruben und Hüttenwerke legte.

Dieser Preußenkönig, der Schlesien in Preußen einverleibte, investierte in den Jahren von 1765-1780 über 30 Millionen Taler in dieses Land, eine für damalige Zeit ungeheure Summe. Deutsche Architekten und Baumeister waren es, die mit ihren Mitteln und ihrem Fleiß nicht nur die Industrie schufen, sondern auch Wohnhäuser, Schulen, Kirchen, Krankenhäuser, Straßen, Wege und Brücken bauten. Sie förderten auch eine neuzeitliche Landwirtschaftsform, die bisher noch nie da gewesene Erträge beim Bodenbau, Vieh und Obstzucht einbrachten.

Heute ist Oberschlesien ein von den polnischen Machthabern seit 1945 auf eine unglaubliche Art und Weise heruntergewirtschaftete Provinz.

„Słazaka” zamiast Angelus Silesiusa. I tym daje się order. Paradoxem jest fakt, że europejskie „order” z EU otrzymują też ci, którzy tymi starymi metodami dualizmu dają order swoim usługowcom. Dualizm prawdy, mówienia jak pasuje może zniszczyć więź z Europą. Ani Polonia, ani młoda generacja „wypędzonych” nie dopuszczona jest do władzy, gdzie mieszkają, - rządzą ci, którzy pochodzą z danego regionu. Albowiem kto zna przeszłość, zna też potrzeby regionu, ten kroczy w nim w przyszłość!

Na przykładzie działalności Polaków na Śląsku, będą oni tak sam może czynić w Europie, reprezentując swoje cele osobiste. Od razu nasuwa mi się myśl - gdy mój zakład hutniczy typuje mnie ze Śląska na Stypendium Rockefellera do USA, kto pojechał w latach 70-ych, oczywiście „hutnik” z centrali, z Warszawy - na roczne wczasy do USA.

Główne organizacje Ślązaków w Niemczech i w Polsce na Śląsku zaślepione są też dzieleniem orderów między sobą. Zaślepieni życiem i problemami z lat 1922 i 1945 - dla jednych jako bohaterstwo, dla drugich jako pokrzywdzonych - wypędzonych. To zaślepią też całokształt pracy na rzecz Śląska. Inicjatywę dawno przejęli inni, nie Ślązacy, nie związani ze Śląskiem - jak zawsze w historii Śląska się działo - inni decydowali. Ślązak został dalej jako siła robocza, jak kiedyś mięso armatnie. „U nich, za nich, nikt dla nich” nie zrobił! Zaktywizowanie Ślązaka tego zastraszonego i zdesorientowanego, w jakim kierunku ma iść, działać - to cele stojące przed nami wspólne i wspólnie musimy odpowiadać za przyszłość. Zajmowanie się tylko kulturą i politykowaniem w przesłankach historycznych od 1922 jest głównym grzechem, przy ogromnym braku w Polsce instytucji doradczych i wykonawczych w zakresie gospodarowania i polepszenia stosunków w społeczeństwie, w doradztwie nad trudnym zadaniem przejściowym do kapitalizmu i głównym przygotowania społeczeństwa do Europy! Ich realizacja w tych kierunkach jest prawie zerowa, patrząc na ogrom zagadnień i pozostawiając to tylko władzom miast, najczęściej tych przybyłych, nie związanych duchowo ze Śląskiem, jakby to sobie życzą. Albo zostawiając te problemy tylko Warszawie, oddając im scentralizowaną władzę i tracąc zarazem kontakt ze światem. Ten kraj kontrastów i sprzeczności winien się inaczej organizować, tworząc stowarzyszenia e.V. - w partnerstwach - z innymi - z sojusznikami a nie czekać i patrzeć jak inni stale za nich, a zarazem ich urabiają! Zbieranie „śląskiej śmietany” było tylko przez „innych”, wytykały Związki Ślązaków - dziś dają oni też innym sami - Śląsk na tacy innym - w swoim zaślepieniu w politykowaniu i jednostronnej kulturze. Wpływać na środki przekazu, robiąc swoją reklamę w pokazywaniu swoich celów, by mobilizować innych, w duchu prawdy i obrony swojego regionu i honoru. Europa wymagać będzie prawdy - więc chwalmy się trójkątną zasadą - tylko tak zaskarbić można sobie Europejską - że w ogóle Polak zna historię, bez dwulicowości i nacjonalizmu.

Peter Karl Szczepanek

Heute schreiben die polnischen Zeitungen ohne Umschweife, dass die kommunistischen Machthaber in Polen seit 1945 bis 1990 Schlesien als eine Art von Beute provincie betrachteten und das Land auf mögliche und unmögliche Art und Weise ausraubten und jeglichen Gewinn davon nach Zentralpolen schafften. Unabhängig von der Vertreibung wurde die dagebliebene einheimische Bevölkerung von den Polen mit Missachtung behandelt, und in vielen Fällen als feindliche Deutsche betrachtet. Das brachte den Umstand mit sich, dass die sogenannten Autochthonen, wie die Polen die Einheimischen nannten, von Hochschulbildung fast ausgeschlossen waren und ließen sie keine höheren amtlichen Stellungen einnehmen. Diese Einstellung hatte sich zwar seit dem Fall des Kommunismus 1990 wesentlich geändert, aber die heutigen polnischen Machthaber in Oberschlesien stehen heute mit leeren Händen da und so gut wie vor einem Nichts. Wirtschaftliche Veränderungen in Polen, die auf Privatisierung der einheimischen Industrie und der gesamten Volkswirtschaft beruhen, sind die Gründe der Bereicherung von Geschäftsleuten und Politikern, die nur auf ihren eigenen Vorteil bedacht sind und die Interessen des Volkes nicht vertreten, obwohl sie von Amts wegen dazu verpflichtet sind. Der Übergang von sozialistischen zu kapitalistischen Wirtschaftsformen wird den Polen noch manche harte Nuss zu knacken geben, wobei wie immer in derartigen Fällen die Reichen immer reicher und die Armen immer ärmer werden. Die Zahl der Arbeitslosen in Oberschlesien beträgt mit dem heutigen Tag ungefähr 340000 Personen, von welchen 70% ihren Anspruch auf Unterstützungsgeld bereits verloren haben. Viele davon sind Frauen, oft Alleinstehende mit Kindern, sie erhalten zwar Sozialhilfe aber jene ist zum Leben zu wenig.

Bis zum Ende dieses Jahres sind in Oberschlesien weitere Massenentlassungen vorgesehen und zwar in der Schwerindustrie, im öffentlichen Verkehr, Kranken- und Schulwesen.

Für jene neuen kapitalistischen Strukturen, die seit dem Fall des Kommunismus in der Volkswirtschaft und im Gesellschaftsleben in Oberschlesien eingeführt worden sind, zahlt die allgemeine Bevölkerung, und vor allen Dingen der Arbeitnehmer einen hohen Preis.

Hierbei muss auch bemerkt werden, dass jener Umstand der Grund von schon verzeichnetem Anstieg des Verbrechertums und allgemeiner Unsicherheit der Bevölkerung nicht nur auf Strassen und öffentlichen Plätzen, sondern auch in ihren eigenen Wohnungen ist. Daher ist es nicht zu verwundern, dass in dieser Provinz kein Tag vergeht, an welchem regierungsfeindliche Demonstrationen nicht stattfinden und Proteste laut werden. Der Anblick hilfsbedürftiger Menschen, die nach etwas Essbarem suchen, und zurück zum Sozialismus wollen, ist in Oberschlesien heute an der Tagesordnung. Dazu noch verschuldete Menschen mit neuen Bankkrediten für ihre neuen Autos, mit teuren Sprit und Fahrt auf schlechten und zu wenigen Straßen. Mit stinkenden Flüssen, wie Klodnica in Gleiwitz, und nicht vergessen zu sagen, der große Geldmangel für die Kultur der Bevölkerung, das sind nur einige alte und neue

Schwierigkeiten Polens vor dem Eintritt zur EU, zumal die Leute über die freie, aber auch besonders **SOZIALE**, also **Gesellschaftliche** Marktwirtschaft des Kapitalismus fast nichts wissen. Diesem Zu-

stand muss endlich ein Ende gesetzt werden. Nun sehe ich mich gezwungen hervorzuheben, dass unser Vereinigter Autorenverband in Oberschlesien auch nicht mit großen Hilfsmitteln allzu sehr gesegnet ist, und dass ständiger Geldmangel die Tätigkeit dieses deutschen Autorenverbandes begrenzt.

Es ist kein Geheimnis, dass zwischen Oberschlesien und NRW eine Art von sozialwirtschaftlicher Partnerschaft besteht. Weiterhin ist es auch bekannt, dass einige schriftlich vereinbarte Tätigkeiten, die den Wert jener Verbindung ausmachen, auf beiden Seiten so gut wie eingeschlafen sind. Unsere Aufgabe ist es nun, Leben in diese Verbindung zu bringen und alle Möglichkeiten, die jene Partnerschaft für beide Seiten bietet, in vollem Maße auszunutzen. Damit wäre der erste Schritt zur Hilfe für Oberschlesien getan.

Jedoch ist es nicht zu verbergen, dass die größte Hilfe für Oberschlesien in der Wiederbelebung und in modernem Aufbau der gesamten Industrie besteht. Dazu sind Investitionen in Milliardenhöhe vonnöten, und jedes Kapital kann nur aus dem Westen kommen mit Voraussetzung staatlicher Garantie. Kleinere deutsche Betriebe und Unternehmen, aber nicht nur Großhändler, könnten auch in Oberschlesien investieren, um Gewinne zu erzielen.

In der Geschichte Polens zählten ihre Nachbarn nie zu den besten Freunden. Vor dem Eintritt zur Europa ist es heute auch nicht merkwürdig, dass Polen statt zum Wirtschaft-Kapitalismus der europäischen Länder am Rhein, sondern zum amerikanischen Anglo-Sachsen-System am besten gehen und lancieren wollten. (Aber auch die Profite von der EU ziehen.)

Die NRW Partnerschaft bietet dem Kattowitzer Gebiet sehr viele Erfahrungen an, die schon mehr als dreißig Jahre während der Umstrukturierung im Ruhrgebiet als vergleichbarer Industrielandschaft gewonnen hat. Im Rahmen dieser Zusammenarbeit hat Nordrhein-Westfalen die Erarbeitung schon vieler lokaler Entwicklungskonzepte unterstützt.

Aber das ist auch ein Teufelskreis für Polen, Polen muss viel investieren und muss selbst dafür zahlen. NRW wartet auf die polnischen Initiativen, um diesen polnischen Strukturwandel im Rahmen seiner Möglichkeiten durch Erfahrungsaustausch und durch Vermittlung von Firmkontakten weiter zu unterstützen.

Die kulturellen Projekte Polens sind schon jahrelang durch die Stiftung Deutsch-Polnische Zusammenarbeit und andere Stiftungen unterstützt worden. Es ist auch von den polnischen Initiativen in Schlesien abhängig, was oft in Oberschlesien fehlt.

Unsere Aufgabe ist es nun, sie darauf aufmerksam zu machen und aufzumuntern.

Welche Vorteile daraus für beide Seiten entstehen könnten, ist allen bekannt. Ich will nicht verhehlen, dass es heute noch von deutscher Seite in dieser Hinsicht einige

“PRZED I PO STRASBURGU” - GORZKIE ŻALE REDAKTORA KIJONKI

W lutowym numerze miesięcznika “Śląsk”, korzystającego z samorządowych dotacji periodyku o deklarowanym społeczno-kulturalnym profilu, ukazał się artykuł redaktora naczelnego, pana Tadeusza Kijonki pt. “Przed i po Strasburgu”. Autor po raz kolejny ostro skrytykował założycieli Związku Ludności Narodowości Śląskiej, zwłaszcza zaś wypowiedzi pełnomocnika Komitetu Założycielskiego - Jerzego Gorzelika. Poniżej publikujemy odpowiedź tego ostatniego, złożona w redakcji “Śląska”.

Katowice, 26 lutego 2002

**Szanowny Pan
Tadeusz Kijonka
Redaktor Naczelny
Miesięcznika “Śląsk”**

Szanowny Panie Redaktorze, w lutowym numerze miesięcznika “Śląsk” zamieścił Pan tekst własnego autorstwa zatytułowany “Przed i po Strasburgu”, w którym nie po raz pierwszy dał Pan wyraz swego krytycznego stosunku do inicjatywy powołania Związku Ludności Narodowości Śląskiej i do samej idei, przyświecającej założycielom owego stowarzyszenia. Krytyka ta nie była dla mnie zaskoczeniem - z poglądami Pana Redaktora miałem okazję zapoznać się już parę lat temu - ze zdziwieniem natomiast przyjąłem słowa, w których dał Pan upust swemu niezadowoleniu. Zamiast rzeczowych argumentów, których można i należy oczekiwać od uznanego literata i intelektualisty, przeczytałem bowiem szereg tez wygłoszonych ex cathedra, tonem nie znoszącym sprzeciwu, w dodatku w formie bezosobowej, co mogłoby wskazywać, iż są to powszechnie akceptowane prawdy. Tzw. ruch ślązakowski i “jego powiązania” “kojarzą się w pamięci historycznej wyjątkowo źle” - nie konkretnie Tadeuszowi Kijonce, ale, jak można się domyślać, wszystkim, a przynajmniej wszystkim powinny się tak kojarzyć. Dyskusja wywołana powstaniem ZLNŚ “utwierdzała (...) zgodnie dotychczasowe stanowisko”, że Ślązacy to “grupa (...) etnoregionalna a nie osobny naród, czy mniejszość narodowa”. “Co do tego wątpliwości nie było i nie ma, że gwara, dialekty śląskie, nie są odrębnym językiem, który mógłby pełnić jakieżś złożone funkcje języka literackiego «narodu śląskiego»” - czytamy dalej.

Z powyższych cytatów niezorientowany czytelnik mógłby wyciągnąć wniosek, że w poruszanej sprawie panuje wśród ludzi rozsądnych jednomyślność, a idee odrębności narodowej Ślązaków i kodyfikacji śląskiej mowy żyją jedynie w umysłach “nawiedzonych fantastów” - jak zwolenników ZLNŚ był uprzejmy określić Pan Redaktor.

Tymczasem takiej jednomyślności - która w warunkach społeczeństwa otwartego jest niemal nieosiągalna - nie ma w kwestiach, o których Pan Redaktor pisze z tak głębokim przekonaniem o własnej racji. By nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć krótki wywód filologa, dr. Tomasza Kamuselli, zamieszczony w renomowanym periodyku “Sprawy Narodowościowe” (R. 1999, z. 14-15, s. 122): “Tak więc np. jeśli uznamy, że język to etnoлект wtedy jako język górnośląski może funkcjonować górnośląski dialekt północnośląński i (lub) górnośląski kreol. Grupa średnio zdolnych językoznawców mogłaby po uzyskaniu odpowiednich środków ustandaryzować taki język górnośląski w przeciągu kilku lat. Jeśli przyjąć, że naród to samoświadoma grupa etniczna (lub przynajmniej jej pewna część), to grupa członkowsko-inicjatywna [ZLNŚ - przyp. J.G.] zasługuje chociażby na miano górnośląskiego ruchu narodowego”. O wysokiej kulturze intelektualnej autora tych słów świadczy użycie koniunktywu, którego urody pozbawiona jest, niestety, składnia Pana Redaktora, gdy pisze Pan o tożsamości Ślązaków.

Gdyby przyjąć Pański tok rozumowania, należałoby wyrazić zdziwienie, że instrumentem komunikacji między ludźmi wykształconymi nie jest dziś łacina, lecz tzw. języki narodowe. Ktoś kiedyś zadał sobie trud ich ustandaryzowania w oparciu o wybrane - z reguły arbitralnie - dialekty, by wznieść je ponad poziom “plemiennej więzi i tożsamości”. Można oczywiście spekulować czy propozycja, jaką będzie skodyfikowany język śląski, spotka się z zainteresowaniem adresatów, ale negowanie samej

Vorurteile gibt, die um jeden Preis überwältigt werden müssen, und auch sehe ich einige Aufgaben für unseren Verband. Unser Ziel zusammen mit dem Vereinigten Oberschlesischen Autoren-verband in Bytom soll Schlesien auch helfen, und den Beitritt Polens mit dieser Region in die Europäische Union in nächster Zukunft erleichtern. Auf Grund der geographischen und histo-rischen Lage mit dem trilateralen Prinzip Schlesiens ist diese Region seit Jahrhunderten eine eigenartige Provinz geworden und hat bis heute den Charakter noch nicht verloren. Wie lange noch? Welche Rolle wird Schlesien, einst ein Land von Zu- und Auswanderern, in den Regionen Europas spielen? Beispielsweise, wo es nicht möglich ist, den Dichter Angelus Silesius als „Aniołek Ślązak“ zu nennen. Die dringend erforderliche Aussöhnung kann nur gelingen, wenn beide Seiten auf der Grundlage der Geschichte diesen Prozess fortführen und vollenden.

Worte müssen wir alle in die Taten umsetzen, und nur auf diese Art und Weise die Hilfe gebracht werden könnte.

Peter Karl Szczepanek

(ze stron www.Slonsk.de)

możliwości dokonania owej kodyfikacji jest sprawą wysoce ryzykowną. Obok jednostronnej interpretacji faktów w tekście Pana Redaktora uderzyła mnie agresywna retoryka, momentami ocierająca się, co stwierdzam z przykrością, o granice dobrego smaku. “Zapięki inicjatorzy tego wyjątkowo zdradliwego posiewu”, “nawiedzeni ideą fixe fanatycy utopijnej śląskości” - to najcięższe działa z arsenału językowych środków, które wytoczył Pan przeciwko założycielom ZLNŚ. Tymczasem - jak wynika z innych fragmentów Pańskiego artykułu - w ocenie sytuacji, w jakiej znalazł się obecnie Górny Śląsk, jesteśmy zgodni. Trudno bowiem nie dostrzegać nie tylko gospodarczej, ale ogólnocywilizacyjnej zapaści, która stała się w ostatnich czasach udziałem tej ziemi. Ernst Gellner, wybitny znawca zagadnienia narodu, podkreślał, że dążenia do narodowej emancypacji są racjonalną reakcją właśnie w momencie, gdy dana społeczność zaczyna postrzegać swe zapóźnienie w procesie rozwoju industrializacyjnego (w przypadku Górnego Śląska jest to przejście do kolejnego etapu tego procesu). Emancypacja ta pozwala zachować wspólnocie ludzkiej poczucie godności i zmobilizować się do wysiłków na rzecz modernizacji. Jeżeli przyjąć za słuszną teorię Gellnera, wypada stwierdzić, że naród śląski to propozycja na miarę czasów.

W innym miejscu pisze Pan o moim dziadku - Zdzisławie Hierowskim - wybitnym literacie, zaangażowanym w akcję polonizacji Górnego Śląska. Jak Pan słusznie zauważył, “z tego rodowodu (...) nie muszą wynikać żadne zobowiązania”. Dla mnie Zdzisław Hierowski, którego nie dane mi było poznać, pozostanie przede wszystkim ojcem mojej matki, wspominanym przez nią zawsze z miłością i szacunkiem. Swoim przodkom winniśmy wdzięczność także za to, że możemy uczyć się na ich błędach.

W jednym z ostatnich zdań stwierdza Pan, że ci, którzy podczas spisu powszechnego zadeklarują narodowość śląską “sami wykluczą się z przynależności do polskiego narodu” - tak, jakby miało oznaczać to jakąś niepowetowaną stratę. Znakomity intelektualista Renan ukuł niegdyś bliską mi maksymę - “narodowość to codzienny plebiscyt”. W sercach i umysłach wielu Ślązaków Polska plebiscyt ten już chyba definitywnie przegrała. I to chyba najlepsza z odpowiedzi na postawione przez Pana dramatyczne pytanie - kto przegrał?

Ani ja, ani moi koledzy z grupy inicjatywnej ZLNŚ, mimo niekorzystnego werdyktu trybunału w Strasburgu, nie mamy poczucia porażki. Podczas trwającego kilka lat procesu wyartykułowaliśmy jasno i stanowczo długo tłumione dążenia i odczucia wielu Ślązaków. Tak rozumianą śląskość zamierzamy promować nadal. Bynajmniej nie oznacza to “spotęgowanej izolacji” i “okopania się”, co próbuje nam imputować Pan Redaktor. Owa śląskość oparta jest bowiem na deklaracji woli, a to czyni ją otwartą i wielobarwną. Stanowi ona godny element niepowtarzalnego zjawiska historycznego, kulturowego i społecznego, jakim jest Europa.

Z wyrazami szacunku
Jerzy Gorzelik

(ze stron www.RASlaska.org)

ROZWAŻANIA STAREGO ŚLĄZAKA O JÓZEFIE VON EICHENDORFFIE

Freiherr Józef von Eichendorff. Piewca śląskiej ziemi. Śląskich nizin i wyżyn (O Täler weit, o Höhen). Śląskich dróg i ścieżek, prowadzących do Śląskich osad, wsi i miasteczek (Der frohe Wandersmann) Wesoly wędrownik.

Śląskie były wtedy, są dzisiaj i pozostaną - póki świat światem - Lubowice, Brzezie, Pogrzebień, Rzuchów, Lyski, Sumina, Pszów, Dzimierz. Tego nie da się przewieźć - nawet na stu platformach - ani na Wschód, ani na Zachód.

Tedy pozostaną na swoim miejscu, choć zalane asfaltem, drogi zjeżdżone konno, w bryczkach, landauerach przez bliskich, przyjaciół i samego Józefa von Eichendorffa.

Śląskie były wtedy dni radosne, smutne i zwyczajne - bez zdarzeń godnych odnotowania. W Tworkowie - majątku hr. Eichendorffa - wybuchło prawdziwe, pierwsze powstanie. Było to po tym, jak pewien kapłanek przeczytał z amfony w kościele rozporządzenie od króla - dotąd przed chłopami tajone.

19 wsi w rybnickim podpisało układ na piśmie, że będą działać przeciw panom. Później doszły wsie z rybnickiego, raciborskiego, pszczyńskiego. Wszystkich było 81. 10 lutego ruszył Pszów przeciw Wrochenowi. 50 chłopów poszło do Krzyżkowic przegonić kijami tych, co jeszcze odrabiają pańszczyznę zniesioną edyktem królewskim 9 października 1807 r. przez Fryderyka Wilhelma III, gdzie było napisane: z dniem św. Marcina 1810 roku - kończy się w monarchii pruskiej wszelki stosunek poddaństwa. Po dniu św. Marcina 1810 roku istnieć mogą jedynie ludzie wolni. Tedy, skoro krzyżkowiccy chłopcy oberwali lanie od pszowskich - poszli „spuścić manto” rzuchowikom.

Nie dało się przenieść fizycznie - od czasów Eichendorffa, czyli od jego narodzin 10 marca 1788 roku, do dziś - wspaniałych lasów (Hammer und Rauden) Kuźni Raciborskiej i Rud z wtopionymi w zieleni perłami ówczesnej architektury, opiewanymi również przez Hermanna von Fallersleben, jak: rudzki zamek, kościół cystersów oraz widoków rodem z Eichendorffmühl, Dreimühlen, którym od poety nadano imię. W swoim czasie nawet Pogrzebień miał uzyskać imię Eichendorffa. Wniosek upadł.

Dało się natomiast pokryć pajęczyną zapomnienia i pozwolić umrzeć takim zakątkom, jak: Hasegang w lubowickim parku, młyn, gdzie powstał wiersz In einem Kühlen Grunde, taras pod rozłożystym drzewem, na który wchodziło się po drewnianych schodkach z poręczami po obu stronach. (Patrz książka FYRCOK cz. II, str. 160). Tam poeta napisał O Täler weit, o Höhen.

Nie dało się przemieścić żadnemu władcy idyllicznych wiosek, położonych w dolinie Odry, okolonych beskidzkimi górami.

Udało się natomiast pokryć - nietrwałą na szczęście - zasłoną z pajęczyny Lubowitzer Tagebuchblätter, pisanych ręką poety. Udało się też rozbić na kawałki kamień wielkości na półtora chłopca z napisem: „Dem Sänger des Waldes Joseph Freiherrn von Eichendorff Hohenbirken 26 XI 1907”. (Leśnemu piewcy Józefowi von Eichendorffowi Brzezie 26 XI 1907).

Kilka zaprzęzonych w jedną siłę pociągów wołów, przywlokło na płozach ów kamień z pewnego ogrodu w Pogrzebieniu, żeby go ustawić na skraju lasu w Brzeziu.

Legenda powiada, że w tym miejscu - często siadywał poeta, spoglądając na zamek w Pogrzebieniu, gdzie żyła jego ukochana Anna Wiktoria, ur. 18 lipca 1792 roku w Niewiadomiu, a - ochrzczona dnia 20-go w kościele parafialnym w Rybniku. Nauki pobierała w pensjonacie w Nysie. Wróciła jako wykształcona dziewczyna. To ona rozkochała w sobie poetę.

O tym kamieniu opowiedział mi dziadek z Rzuchowa ur. w 1870 roku i dobrze pamiętający tamte czasy. Zaś zdjęcie tegoż jest do obejrzenia w piśmie Parafii Rzymsko-Katolickiej św. Apostołów Mateusza i Macieja w Brzeziu nad Odrą - z 29 października 1995 roku. Tytuł: BRZESKI PARAFIANIN.

W piśmie tym znajdzie też czytelnik ciekawą tablicą genealogiczną „Stamntafel der Freiherren von Eichendorff”.

Drugie zdjęcie - o ileż ciekawsze od wyżej wymienionego - przysłał mi Chris Lepiarczyk.

Fragmynt listu, jakich dostał od Chris Lepiarczyka:

Siedli my przy stole, a on pokazuje mi tyn Wasz tekst i pado: ”Czytoleś



sam to?” Jo godom: ”Jeszcze ni ” i biera i czytom tyn konsek, kaj stoi o kamiyniu kiery na cześć Eichendorffa postawili ludzie w Brzeziu, a kierego już tam ni ma. I potym Romek kładzie mi na stół stare zdjynki, kiere jo już widzioł, jak my łońskiego roku u niego stare zdjynca oglondali, yno nie wiedzieli, kaj było te zdjynki zrobione, a żodyn nie poradziył nom tego pedzieć. Mie serce aż zaklupało z wrażynio. Dyć to je tyn kamiyń, o kierym Wyście sam napisali, panie Rudolfie (kopia tego zdjynco Wom sam do listu załonzom). A tyn chop po lewyj stronie pod kamiyniym to je starzik od Romka, tyż Roman, razem ze swojom przyszłom ślubnom na zolytach. A jednocześnie je to mój, szłoby pedzieć, ujec, czyli brat mojigo starzika Józefa. Zarozki my postanowili, co Wom, panie Rudolfie koniecznie te zdjynki musimy posłać, co tyż sam robia.

Mało byśmy wiedzieli o ciekawostkach, zawartych w lokalnych czasopismach, sponsorowanych na ogół przez ludzi niezbyt bogatych, ale sercem i duszą oddanych naszej DOMOWIZNIE i mających tam miejsce faktach, zdarzeniach i wydarzeniach.

A tak wiemy, że one fakty, zdarzenia i wydarzenia - nie stanowią o dumie aktualnie zarządzających naszym sponiewieranym regionem, który posiada swoje miejsce na mapie Europy, swoja kulturę, własny język, tradycje, zwyczaje, obyczaje i co z tego?

Zamek w Lubowicach, park i cały krajobraz górnośląski - to wszystko weszło do niemieckiej literatury. Józef v. Eichendorff nie wybierał sobie DOMOWIZNY. Jaka wtedy była, taką zastał lub - jak kto woli - w takiej żył i tworzył językiem naówczas obowiązującym.

Przyszło na tej ziemi żyć i tworzyć jemu, jakoż i jemu współczesnym, uczestnicząc w narodzinach, chrzcinach, weselach - przeżywać rozstania i powitania.

Śledząc wspomniane drzewo genealogiczne rodziny Freiherren von Eichendorff odczytać można nazwy miejscowości i nazwiska nie wykraczające poza Górny Śląsk. W dwóch przypadkach (na kilkadziesiąt), odnajdujemy Innsbruck i Wien. Poza tym mamy: Zerbow bei Crossen, von Kotulinska, Jakob na włościach Deutsch Krawan, Burchard auf Sedlnitz, Matuschka von Topolczau (1715), Anna Margareth Schmerowska von Litkowitz, Rudolf Joh. auf Deutsch Krawan, Gottl. auf Tworkau, Adolf

auf Lubowitz, Tost und Slawikau (1818) i Caroline von Kloch (1823)... Dość, bo daty, nazwiska, miejscowości (na dobrą sprawę nawet nie zidentyfikowane) - mogą zmacić w głowie.

Chodziło mi o wykazanie, że ludzi można było rozstawić po świecie, ale - Lubowitz, Krawanów, Sedlnitz, Litkowitz, Slawików, Tworków, Pschow... nie da się nigdy przenieść - ani do Warszawy, ani do Krakowa, ani do Berlina, ani do Czeszochowy.

A przecież Józef von Eichendorff właśnie tym okolicom oddawał pokłon, te ziemie opiewał poezją i pieśniami.

Był czas, kiedy zachwyt dla twórczości poety nie był adresowany z przeznaczeniem dla szprechających, godających i mówiących. Poeta nie był w stanie przewidzieć, że nadejdą na naszym Górnym Śląsku takie czasy, że jedni będą go "lieben", drudzy bydom mu "pszoć", jyny ci, co powyższe stany ducha nazywają "kochaniem" - nie będą poecie przychylni, bo dla nich jest człowiekiem z gatunku tych ODWIECZNYCH...

I oto nadesłał mi serdeczny przyjaciel Bogusław Kołodziej z Pszowa kilka skserowanych, luźnych kartek, zapisanych gotykiem - znanym mi ze szkoły - z książki traktującej o poecie Józefie von Eichendorffie.

Minęło 57 lat, jako że w 1943 roku ukończyłem Volksschule w Krzyżkowicach (dziś Pszów), kiedy to być może z tej książeczki uczyłem się czytać po niemiecku, a potem opowiadać swoimi słowami o tym, co przeczytałem. Cieszy mnie to, że zapamiętanymi z tamtych czasów obrazkami mogę się dziś podzielić z każdym, komu twórczość poety była miła i taka pozostała.

Grete Dobroschke w krótkim opowiadaniu przypomniała grób Eichendorffa w Nysie:

- Popatrz mamusiu - zawołała dziewczynka - na ten zimny, opuszczony kamień. Czy pod nim też jakiś dziadziuś spoczywa? Musiał to być zapewne biedny człowiek, bo - ani wianuszką, ani kwiatuszką na jego grobie nie ma. Mamusiu, znałaś może tego dziadka?

Mamusia spojrzała na kamień i zatrzymała się.

- Dziecko - rzekła mama dobrośliwym głosem - z pewnością spoczywa tu dziadziunio, ale on nie był wcale biedny. To był człowiek o wielkim, bogatym sercu. Był poeta.

- Poeta? Czy to taki człowiek, jak wujek Paul, który piękne książki pisuje?

- Naturalnie. Był poetą, ale dużo piękniejsze wiersze pisywał niż wujek Paul. Przez wszystkich był kochany. Kiedy dorośniesz, będziesz jego wiersze czytać i pieśni śpiewać. Pokochasz go, jako i wszyscy go kochają.

- Mamusiu! Powiedz mi więcej o poecie. Jak się nazywał?

- Józef Freiherr von Eichendorff. Ale już od dawna nie żyje. Ja nie miałam tego szczęścia poznać go osobiście, ale ta starsza dama w czarnym kapeluszu, która zawsze tak miłe uśmiecha się do ciebie, ona go jeszcze знаła. Wtedy owa starsza dama była jeszcze dziewczynką i przyjaciółką krewnej poety. Kiedy obie dziewczynki bawiły się w dziecinny pokój, wtedy często odwiedzał je dziadunio, by z nimi porozmawiać. Podejźmy do starszej damy.

- Był wysokim, szczupłym mężczyzną - zaczęła starsza dama. - Miał zachwycającą twarz i cudowne oczy. Pewnego razu mieszkańcy Nysy zgromadzili się pod jego oknem - kiedy zmoęła go choroba - i poczęli śpiewać pieśni do słów jego cudownych wierszy. Starszy pan ucieszył się bardzo, a lzy pociekły mu po policzkach.

Krewna i przyjaciółka starszej damy, która bardzo kochała poetę, poszła później do klasztoru i zapewne już jej nie ma pośród żywych.

- Mamusiu, to było takie piękne, ale i smutne zarazem, bo ten biedny poeta już nie ma nikogo, kto by go odwiedził i położył na jego mogile choć jeden kwiatuszek.

- Tak dziecino, to jest smutne. On, który opiewał nasze piękne, zielone lasy, laki i pola - jest opuszczony i bez jednego kwiatka na grobie.

- Już wiem, co uczynię - zawołała radośnie dziewczynka. - Opowiem wszystkim koleżankom i kolegom o poecie. Zaproponuję spotkanie przy jego grobie - koniecznie z dużą ilością kwiatów. Tak uczynię. Wtedy nie będzie już taki samotny pod tym zimnym kamieniem. A teraz położę na jego grobie swój kwiatuszek.

O Nicponiu (Der Taugenichts) też potrafię jeszcze opowiedzieć swoimi słowami. A było tak:

Koło w młynie mojego ojca obracało się, wesoło pluszcząc w wodzie.

Śnieg topniał na dachu, a krople wody z narastającą częstotliwością spadały na ziemię. Wróbelki ćwierkały i jakby wtórowały odgłosom młyńskiego koła.

Siedziałem na progu chałupy i ocierałem oczy z resztek snu. Było mi bardzo przyjemnie w promieniach wiosennego słońca. Wtedy ojciec wyszedł z domu. On już od wczesnego

ranka pracował w młynie. Spojrzał na mnie i powiedział: - Ty nicponiu. Przeciągasz się na słońcu jak kot i nie zważasz na to, że wszelkie prace muszę wykonywać sam. Nie będę cię już dłużej karmił. Wiosna puka do drzwi. Idź wreszcie w świat i zarób sobie sam na chleb.

Wtedy rzekłem - skoro jestem nicponiem, to pójdę w świat, żeby poszukać dla siebie szczęścia. Od dawna o wędrowaniu rozmyślałem. Często też - stojąc w zimowe dzionki przy oknie - o podróżach i przygodach pośpiewuję.

Wszedłem zatem do domu, by zabrać moje skrzypce, wiszące na ścianie, ojciec dał mi parę groszy i - w drogę. Otworzył się przede mną szeroki, wolny świat. Przesłałem ostatnie pozdrowienia zapracowanemu w polu gospodarzowi i poczułem - jakby odtąd wszystkie dni tygodnia były niedzielami. Kiedy wreszcie znalazłem się na otwartym polu, ująłem skrzypce pod brodę i zacząłem grać i śpiewać.

Wem Gott will rechte Gunst erweisen,
den schickt er in die weite Welt,
dem will er seine Wunder weisen
in Berg und Wald und Strom und Feld

Piękne te słowa przetłumaczył mój przyjaciel z Raciborza - Wiktor Bugła.

Gdy łaskę komuś Bóg uczyni
wysła go w daleki świat
Tam mu objawia cuda ziemi
gór, lasów, rzek odwieczny ład.

Piosenka nazywa się Der Frohe Wandersmann (Wesoły wędrownik).

Kiedy tak idąc - grałem i śpiewałem - to nawet nie spostrzegłem za plecami jadącego wolno powozu. Odwróciwszy się, ujrzałem w powozowym oknie dwie damskie głowy. Jedną, niczym kwiatuszek co dopiero zerwany w ogrodzie. Drugą równie piękną, ale jakby nieco starszą. Kiedy zaprzestałem śpiewania, starsza dama nakazała zatrzymanie powozu. Zagadnęła mnie słowami: wesoły wędrownik z ciebie, młodzieńcze. Znasz piękne pieśni.

- Łaskawa pani - znam jeszcze dużo piękniejszych.

- Dokąd to droga prowadzi tak wczesnym rankiem?

Zawstydziłem się, bowiem sam nie znalazłem celu podróży.

- Do Wiednia - odpowiedziałem, bo coś należało powiedzieć.

Wtedy obie damy przemówiły do siebie językiem, który nie był mi znany. Starsza przemawiała, a młodsza potrząsała głową. Obie śmiały się serdecznie.

- Wskocz na tył powozu - zarządziła starsza dama. My też do Wiednia podążamy.

Wnet zająłem miejsce z tyłu, a kiedy powożący trzasnął z bata i konie ruszyły z kopyta, poczułem miły powiew wiatru i radośnie zrobiło mi się na duszy.

Zostawiłem za sobą wioski, ogrody, wieże kościelne, a przede mną nowe wioski, zamki i góry. Zaś pode mną - kępki trawy, łąki kolorowe od kwiecica. Na niebie dużo skowronków w niebieskawym, przezroczystym powietrzu. Wstydziłem się krzyczeć głośno, ale w moim wnętrzu grało, huczało i było radośnie.

Kiedy w południe damy zarządziły przerwę, wtedy w cieniu korony potężnego drzewa, zobaczyłem oczami wyobraźni moją wieś, ojca, młyn. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby nakazujące powrót do domu. Wetknąłem moje skrzypce pomiędzy kamizelkę i marynarkę, usiadłem na stopniu powozu i zamyśliwszy się - zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, powóz stał w cieniu rozłożystych lip i w pobliżu potężnych kolumn, pomiędzy którymi były schody, prowadzące do zamku. W prześwicie pomiędzy drzewami było widać wieżę Wiednia. Damy już dawno wysiadły, konie były wyprężone.

Przestraszyłem się, bo pozostawiono mnie samego. Udałem się na schody, prowadzące do holu zamku. Z otwartego u góry okna dał się słyszeć

głośny śmiech.

Kiedy znalazłem się w holu i poczęłem się rozglądać - poczułem dotknięcie laską w ramię. Odwróciwszy się, ujrzałem dostojnego pana w służbowym stroju, zdobnym w świecidełka i naszywane paski. Wnet zebrało się kilka osób służby obojga płci. Z ust młodej dziewczyny usłyszałem, iż jestem szarmanckim młodzieńcem. Starszy pan zapytał - czy nie zechciałbym pomagać ogrodnikowi w jego pracach.

Sięgnąłem do kieszeni. Okazało się, że tych parę groszy, jakie otrzymałem od ojca - wyskoczyło mi w czasie podróży. Oprócz gry na skrzypcach i śpiewania, niczego innego nie umiałem. Odpowiedziałem tedy - tak, chcę służyć jako chłopiec ogrodowy.

Mila była praca w ogrodzie. Zieleń, krzewy, kwiaty, klomby, ciche bzykanie pszczołek - aż się chciało śpiewać.

Śpiewałem sobie tedy:

Wohin ich geh und schaue,
in Feld und Wald und Tal,
vom Berg ins Himmelblaue,
Vielschöne gnad'ge Fraue,
grüss ich dich tausendmal

Dokąd się udam i spojrzę,
w pole, dolinę, las
z góry w otchłan niebieską
łaskawe panie - widzę was
i po tysiąckroć pozdrawiam.

Aż tu niespodziewanie zza okiennych żaluzji przygląda mi się para błyszczących oczu. Byłem zmieszany i nie dokończywszy śpiewania, podjąłem ogrodową pracę.

Wieczorem - a była to sobota - podeszła do mnie służąca z butelką wina i słowami:

- Łaskawa pani, dla której pan tak pięknie śpiewał, przesyła butelkę wina, byś wypił za jej zdrowie. Położywszy flaszkę na parapecie okna altany, zniknęła w gąszczu niczym zwinna jaszczurka.

Ośmielony tym gestem, ująłem skrzypce brodą i z wielkim uczuciem śpiewałem pieśń o i dla łaskawej pani. Często grywałem pod oknami z ukrycia w gęstwinie krzewów i kwiatów.

Pewnego razu w oknie zjawiała się - równie piękna, ale starsza dama. Zdało mi się, że ta młodsza spoziera zza firanek. Udałem się w pobliże ogrodowego stawu. Podeszedłem do łodzi, rozkołysana wprawiała mnie w błogi nastrój. Wsłuchiwałem się w odgłosy spacerowiczów, dochodzące z różnych stron.

Wnet miejsce w łodzi zajęły damy, pan w okularach i jeszcze ktoś, chwycił za wiosła. Mój śpiew i granie ścieliło się nad lustrem wody i jakby pochłonięte przez przybrzeżne krzewy - milkło.

Przybiwszy do brzegu - pan w okularach nie omieszkiał zauważyć, że w czasie śpiewania byłem obiektem obserwacji młodej damy. Kiedy towarzystwo opuściło łódź i rozeszło się po ogrodzie, uświadomiłem sobie, jak bardzo śpiewałem pod dyktando serca, płonąc z miłości do młodej damy. Kiedy zostałem sam, rzuciłem się na trawę i gorzko zapłakałem.

Jakie z tego płyną wnioski?

Nakazywano mi wdzięczność, kiedy w parę tygodni po wybuchu wojny w 1939 roku - przydzielono mojej rodzinie trzecią grupę. Musiałem, jako dziesięcioletek na komisji w Walczakowej sali obiecać Bürgermeistrowi pilne zdobywanie wiedzy i wierność Führerowi, co znalazło wyraz w tym, że w ostatnich miesiącach wojny w 1945 roku, jako piętnastolatek, o mało nie zostałem wysłany na front wespół z volkssturmovnikami, po przeszkoleniu w Wehrrtuchtigungslagerze (to taki obóz kondycyjny dla obrońców III Rzeszy).

Wszelkie szkolenia mają to do siebie, że uwzględniają w programach naukę śpiewu. Ile pieśni w tamtych latach poznałem, mam odnotowane w książce pod tytułem: FYRCOK cz.II na str.128. Wtedy to uwielbienie dla Eichendorffa na Górnym Śląsku było ujednolicone i nikogo nie dziwiło.

I nagle, ba - gwałtownie - po wojnie, począwszy od jesieni 1945 roku, należało uczyć się "inwokacji do ojczyzny", "Ody do młodości", "Ballad", o "Konradzie Wallenrodzie", "Sonetach Krymskich", "Dziadach" - oczywiście Adama Mickiewicza.

Nie było w tym krzty winy - ani Eichendorffa, ani Mickiewicza. Ale ofi-

arami drenażu mózgów, oglupiania, byłem ja, Fyrcok i tysiące fyrcokopodobnych Górnoszlazaków, dla których Eichendorff - przestał być, zaś Mickiewicz zaczynał. I - tu się Śląska tragedia rozpoczęła, a trwa do dziś.

Bo wyrzucić w ciągu jednej doby z serca Eichendorffa i zastąpić go Mickiewiczem - można, ale tylko pod terrorem, przymusem - będąc zastraszanym, potępianym i to - przez kogo? Wszak wcale nie lepszych, a li tylko - innych, wychowywanych w cywilizacji bizantyjskiej w odróżnieniu od naszej, europejskiej.

Z biegiem czasu poznałem Mickiewicza na tyle, że poczęłem go uwielbiać. Stawał mi się bliski. Wieszc nad wieszcze. Szkoda tylko, że zagłuszył - wszak nie z jego woli - Eichendorffa - takiego samego romantyka, jako i on. W szkołach o Eichendorffie nie było ani słowem. O Śląskich szkołach tu mowa.

Osobiście mogłem Eichendorffa dawkować - wciskając go między wiersze polskiej literatury. Dawkować - niczym narkotyk, za co bywało się ściągany i prześladowany. Mogłem go pielęgnować w swoim sercu, ale tylko na prywatny użytek, po cichu - jakbym dopuszczał się Bóg wie jakiego przestępstwa. Okazywanie nadmiaru uwielbienia dla Józefa von Eichendorffa było odczytywane jako jeden z wielu "-izmów", zasługujących na potępienie.

Po roku 1989, czyli po zaprzestaniu bałwochwalenia wiecznie żywego Lenina i sadzeniu na powrót Piłsudskiego na cokoły - można było odbudować pomnik Eichendorffa w Raciborzu, gdzie po raz pierwszy stanął przed Landratsamtem w 1909 roku.

Ale jakże inne czasy, inni ludzie w mieście, inny stosunek do poety, który pojawił się na cokole pomnika. Mnie - GODAJONCEGO, ten fakt uradował, SZPRECHAJONCYCH - też. Natomiast MÓWIĄCYCH nakłonił do refleksji i zreformowania pojęcia TOLERANCJA, która jest niczym innym, jak tylko ŁASKAWOŚCIĄ MOCNIEJSZEGO. Innego MÓWIĄCEGO zdenerwował do tego stopnia, że ledwo co postawiony pomnik został oblany olejną farbą.

I oto mamy trzy razy NOWY: rok 2001, wiek XXI i nowe tysiąclecie. Wolno mi o poecie Józefie von Eichendorffie głośno mówić i pisać. Wciąż jednak muszę się liczyć z tym, że MÓWIĄCY będą na mnie spozierać z ukosa, zaś SZPRECHAJONCY będą uzurpować sobie prawo do pierwszeństwa w wielbieniu Eichendorffa. Wszak oni mogą wielbić poetę w oryginale, co o niczym nie zaświadcza - oprócz... niech sobie każdy sam dopowie - o czym?

Tymczasem duch poety podszeptuje jego podstarzałym wielbicielom, którzy spotykali się z jego twórczością po raz pierwszy w czasie wojny w niemieckich szkołach, żeby - nie zważając na skomplikowane układy na naszym Górnym Śląsku - robić swoje na wzór działaczy w Suminie, którzy - za składkowe od emerytów i nielicznych życzliwych sponsorów - nawet czasopismo Z ZIEMI EICHENDORFFA redagują. Chwała im za to. Mało znajdują Suminianie naśladowców - ale, "kery by sie takigo czegoś podyjmnon, skoro rodzimej, ślonskij inteligencyje nadal nom brakuje - uzaś ci, co pokończyli wyrze szkoły - w przewadze poszli do cyntrum. Beztóż nasza DOMOWIZNA jeszcze długo bydzie dlo jednych HEIMatym, dlo drugich Małą Ojczyzna".

Tako to widza. Rod bych się dowiedziol, wielaż też Górnoszlonzoków przizno mi recht, a wiela potympi. Chodzi o Górnoszlonzoków, bo takich, co na zicher potympiajom daleko szukać nie trza.

Nawet w rodzinach się znejdom - eli to rodziny pomiyszane - mówiąco-godajonce albo zaleźnie - czy on, czy ona - godajonco-mówiące.

Żeby nie być gołosłownym, nadmiynia jyny, że nawet moja ślubno nie we wszystkich razach godo - ja, mosz chopie recht (abo po swojemu - masz rację). Jo Ślonzok a ona Wilnianka, ale za trzi lata bydymy obchodzić - eli Ponboczek do zezwolyni - złote gody, znaczy 50-cioleci pożycio małżeńskigo i to w zgodzie i jako się należy. Syna my wychowali, a wnuczek z łaski Boga i za Jego przizwolyniym za piynć lot bydzie wyswiyncany na kapłana.

Czamu o tym pisa i prawie się przechwołom? Jyny skuli tego o tym pisa, żeby ci, co chcom mieć Eichendorffa jako to je w piyrszym przikożaniu - wiedzieli, że przikożañ oprócz piyrszego, momy jeszcze dziewiynć. To tela, pod czym podpisuje się Ślonzok, wyciepany przez los do Warszawy -

Rudolf Paciok

STARY DIALEKT ŚLĄSKI W PIEŚNI ZWYCZAJOWEJ Z XVII WIEKU

Trzecią formą krzewienia i kultywowania prastarej mowy danej domowiny są pieśni zwyczajowe jak i opiewające miłość do rodzinnych stron, to ten język i opisywane w nich zwyczaje dają moc niecodzienną.

Jak już nadmieniałem przy pieśniach kolędowych, czy przy karnawałowych, gwarę się w obecnych czasach nie nadużywa. W obecności osób nie z domowin, czyli w obecności ludzi z „małych ojczyzn” należy z grzeczności dyskutować w języku zrozumiałym dla wszystkich. Tak robią na Zachodzie, tak róbce i Wy. W takiej sytuacji, w gwarze, obniżanie automatycznie swoją wartość w oczach innych, więc raczej to nie wypada, przed innymi się „wywyższać”, bo zostaniecie poniżeni.

Pieśni to właściwa forma idealnie krzewić kulturę i tradycję mowy z naszej domowiny.

A spotykani często „pod kropką” wyzywająco z pikantnymi wulgarnymi słowami się wyrażający, to nie Ślązacy z naszej domowiny a raczej z małej ojczyzny, którzy jeszcze nie dostosowali swego charakteru z ich nieśląskiej, a jakiejś domowiny polskiej, do ogółu skromnego śląskiego charakteru. Być może ci „Ślązacy” mieszkają tu już w wielu pokoleniach, niestety do tej pory nie zaadaptowali się jeszcze całkowicie do „soli tej czarnej” ciekawe też, że przybysze z Zachodu aklimatyzują się szybciej do charakterystycznej tu śląskości. Czy to nie jest jakaś teza - skąd wywodzą się Ślązacy?

Jako, że teściowie moi przybyli w latach wielkiego, XIX-o wiecznego uprzemysłowienia Górnego Śląska z okolic Breslau (Wrocławia), podają jedną z błachych pieśni ludowej z tego regionu. Kolejno w dialekcie śląskim-niemieckim przetłumaczyłem na wersję niemiecką i po polsku.

To też forma łatwego przyswajania sobie języka obcego w pieśni!

Jako też, że w tamtych stronach mówiło się po niemiecku, a raczej w XIV do XIX wieku w większości w gwarze (Dialekcie niemieckim), tak też szczególnie pieśni są dowodem prostego ludowego języka mówionego. Naiwność tematyki nie ma tu nic wspólnego z prostactwem, tak wyrażano swe myśli w „śpiyfkach” szczególnie, i one przetrwały świadcząc o bogactwie kultury ludu.

Naleciałości ze słowiańskiej gwary, a może z łaciny widoczna tu jest w końcówkach na literę „a”. Tak jest i podobnie w gwarze górnośląskiej z naleciałościami niemieckimi. Jedno i drugie jest faktem, prawdą, a zarazem bogactwem wielokulturowości na Śląsku!

Zarazem jak ułał do czasów międzywojennych na Górnym Śląsku, kiedy to i moi dziadkowie jak i w kościele i szynk, tak i w szlachthofie - samo kipiące w przygody życie lat ubiegłych.

Zapraszam miłośników z domowin i małych ojczyzn do wczytania się w prastarą mowę z okolic wrocławskich miasteczek i wsi.

Wenn m'r sunntichs ei de Kärche giehn

1.
Wenn m'r sunntichs ei de Kärche giehn,
s'woar emmer asu,
s'woar emmer asu,
bleim m'r voat a wing beim Kratsch'm schtiehn,
s'woar emmer asu,
s'woar emmer asu,
Do loan w'r moncha guda Troppa
Ei onse Kahla nonder hoppa:
Denn m'r sein ju gude Kenderla,
s'woar emmer asu,
s'woar emmer asu,
denn m'r sein ju gude Kenderla,
s'woar emmer asu, asu.

2.
Schempf't ons a d'r Pfarrer techtich aus,
s'woar emmer....
Schloof mersch halt eim Oamte wieder aus,
s'woar emmer.....
Du lieber Gott, machst olles gleiche,
du führst ons ei die Himmelreiche,
denn m'r sein ju deine Kerderla.....

3.
Wenn die Oarchel's letzte Steckla schpielt,
s'woar.....
Alt on jung sich wieder dorschlich fihlt,
s'woar.....
Zum Kratsch'm lenk mer onse Schriete,
vielleicht kömmt d'r Herr Pforre miete,
denn m'r sein ju seine Kinderla.

4.
Wenn's off hämzu a recht wacklich gieht, s'woar emmer...
Wäß der Kuckuck, wu ons s'Käppla schtieht,
s'woar.....
D'rhäme empfängt ons die Kalline
Met äner sauerisissa Miene:
'Na ihr seid m'r schiene Kinderla!.....

Wenn wir Sonntags zur Kirche gingen

1.
Wenn wir Sonntags zur Kirche gingen,
So soll es immer sein,
So soll es immer sein
bleiben wir eine Weile beim Gasthaus stehn
So soll es immer sein,
So soll es immer sein
Da heben wir manchmal einen guten Tropfen
In unsere Kehlen ließen hopfen denn wir sind
ja gute Kinderlein
So soll es immer sein, so soll es immer sein
Denn mir sind ja gute Kinderlein
So soll es immer sein,
so soll es immer sein.

2.
Schimpft uns der Pfarrer tüchtig aus,
so soll es immer sein,
schlafen wir uns während der Messe wieder
aus,
so soll es immer sein,
Du lieber Gott, Du machst ja alles gleich
Und führst uns in Dein Himmelreich
Dann wir sind ja gute Kinderlein.

3.
Wenn die Orgel das letzte Stück gespielt, so
soll es immer sein
Alt und jung sich wieder frisch gefühlt, so soll
es immer sein
Zum Gasthaus lenkten wir unsere Schritte
Und nahmen oft den Pfarrer in unsere Mitte
Denn wir sind ja seine Kinderlein

4.
Wenn es oft recht wackelig heimging, so soll es
immer sein
Weiß der Kuckuck wie unser Köpflein hing, so
soll es immer sein
Daheim empfing uns die Kalline
Mit einer äußerst sauren Mine
„Na ihr seid mir schöne Kinderlein“.....

Gdy się w niedzielę do kościoła udajemy

1.
Gdy w niedzielę do kościoła się udajemy
Niech tak zawsze będzie z nami
niech tak zawsze będzie z nami
często miejscową gospodę odwiedzamy
Niech tak zawsze będzie z nami
niech tak zawsze będzie z nami
Tam szlachetny i mocny trunek
wypiliśmy na nasz frasunek,
bo jesteśmy dobrymi dzieciątkami
Niech tak zawsze będzie z nami
niech tak zawsze będzie z nami.
Bo jesteśmy dobrymi dziećkami
Niech tak zawsze będzie z nami

2.
Ksiądz widząc nas, nam mocno nawymyślał
Niech tak zawsze będzie z nami
a spaliśmy podczas mszy gdyż on tak chciał
Niech tak zawsze będzie z nami
Boże Drogi, Ty wszystkich tak samo traktując
przyjmiesz nas do królestwa Twego
Bo i też jesteśmy dobrymi dziećkami

3.
Gdy na koniec mszy organy przestały
grać. Niech tak zawsze
Radośnie i z ulgą wytrzeźwiała nasza brać.
Niech tak zawsze b..
Znow udaliśmy się do tego miejsca wesołego,
zabierając tym razem do środka księdza
naszego,
Bo jesteśmy jego dzieciątkami.

4.
Gdy chwiejnym krokiem myśmy się do
domów udali
Niech tak zawsze będzie z nami
Wiedziała to kukułka jak nasze
głowy smutno w każdą stronę się kiwały.
Niech tak zawsze..
W domu przyjęła nas
Halina
ze skrajnie kwaśną miną:
„Więc jesteście, wy moje ładne dzieciątki”

Przygotował z niemieckiego dialektu (gwary)

Peter Karl Szczepanek

PIEŚŃ W DIALEKCIE ŚLĄSKIM Z OKOLIC BRESLAU W XVII WIEKU

- teraz bardziej zrozumiało:

A to po to tylko, by pokazać jak posługiwano się gwarą i jaka ona była.

Dar bieße Troom

Grußes Schlachtfest woar gewaast
Endlich woar derr Obend doo,
Olle Kotza wurda groo
Und derr Kolle kruuch ei's Naast.
Vuulgesackt sei Bäuchla woar,
Denn a hotte gutt gestuppt:
Wellflesch, Wellwurscht, Plimpelwurscht,
Und getrunka und gesuppt.
Wie's halt ies onn sichta Taga,
Obends leit ehm olls eim Maga,
Kolles Maga, dar woar vuul.
Und dam Kolle woar nich wuhl.
Die Nacht woar schworz wie Pech und Room
A Käuzla uff'm Dache rief
Und wie derr Kolle endlich schlief,
Doo hott'a goar enn biesa Troom.
Ging derr Wind eim Uwarühre
Kloppt woas onn die Stubatüre.
Koama lauter: ees, zwee, drei - Lauter fette
Schweinla rei.
Woar a ganzes Uufgebiete,
Hotta lange Masser miete,
Lauter Schweinla, lauter fette
Koama uff zwee Benn geloofa,
Koama olle
Bis onns Bette
Wu derr Kolle
Und toat schloofa.
Finga olle oan zu singa,
Stonda doo und zeigta olle
Lauter blanke Messerklinga:
Kolle, Kolle, Kolle, Kolle,
Kolle, du werscht jitz geschlacht't,
Und aus dir wird Wursscht gemacht.
Jitz fing doas Errschte oan zu sprecha:
„Nuck, nuck, merr warn a bale stecha!“
Und wie doas Errschte und hotte geredt,
Doo meente doas Zweete:
„A ies hübsch fett.
Doo denk'ich wull, doo wär'sch is Beste,
Merr machta Wurscht, und zwoar gepresste.“
Doo meente doas Dritte:
„s gutt, s ies gutt,
Surgt ock ferr Blutt, surgt ock ferr Blutt“:
Jitz sproach dosa Errschte: „Woas mach merr
denn aber Mit den Nierlan und mit derr Laber?“
Doas Zweete Sproach:
„Doas macht keene Mühe,
Doas kimmt oll's ei dieBrühe“.
Und dosa Dritte sproach: „Macht ock errscht
kee Gelärme,
Surgt ock ferr Därme.“
Doo finga se olle zu grunza oan:
Därme werd a wull salber hoan.“
Und wackelta olle mit a Rüsseln:
„Surgt ock ferr Schüsseln, surgt ock ferr Schüs-
seln!“
Und doas Errschte Sproach: „Merr warn ins
setza,
Messer wetza, Masser wetza.“
Und wie se und hotta die Masser geschliffa,
Doo meente doas Errschte
„Jitz zugegriffa!
Hier gibbs errscht kee Aber und kee Wenn,
Merr hahma'n bale bei a Benn
Ees nimmt a geim linka, ees nimmt a beim

Der böse Traum

Ein großes Schlachtfest war gewesen
Endlich war der Abend da,
alle Katzen wurden grau
und der Kalle kroch in's Nest.
Vollgepumpt sein Bäuchlein war
Denn er hatte gut gegessen:
Wellfleisch, Wellwurst, Leberwurst
Und getrunken und gefressen.
Wie es halt so ist am lichten Tage,
abends leidet man an vollem Magen.
Der Magen Kalles der war voll
Und dem Kalle gar nicht wohl.
Die Nacht war schwarz wie Pech und Rauch,
ein Käuzchen auf dem Dache rief und wie der
Kalle endlich schlief.
Er hatte einen bösen Traum.
Ging der Wind durch das Ofenrohr
Klappte was an der Stubentür.
Und es kamen lauter: eins, zwei drei. Lauter
große, fette Schweine rein. Und es war ein gan-
zen Aufgebot Streckten lange Messer vor sich
her
Lauter Schweine fette, immer mehr, kamen auf
zwei Beinen gelaufen
Kamen alle
Bis an das Bett
In welchem war der Kalle eingeschlafen.
Fingen alle an zu singen -
Standen da und alle zeigten
Lauter blanke Messerklingen:
Kolle, Kolle, Kolle, Kolle,
Kolle, du wirst jetzt geschlachtet
Und aus dir wird Wurst gemacht.
Jetzt fing das Erste an zu sprechen:
Warte nur, wir werden bald dich stechen.
Und wie das Erste hat geredet
Meinte das Zweite:
„Er ist hübsch fett“.
Da denk ich wohl, es wäre
das Beste
Wir machen Wurst und zwar gepresste.
Da meinte das Dritte „Es ist gut, es ist gut“
Sorgt auch für Blut, sorgt auch für Blut“.
Jetzt sprach das Erste
„Was machen wir denn aber
Mit den Nieren und der Leber“.
Das zweite sprach: Damit hat es keine Mühe
Das kommt alles in die Brühe.
Und das Dritte sprach: Macht nur keinen Lärm
und sorgt auch für fette Därme.
Da fingen alte zu grunzen an
Därme wird er wohl selber haben.
Nun wackelten alle mit den Rüsseln:
„Sorgt auch für Schüsseln, sorgt auch für Schüs-
seln“.
Und das Erste sprach:
„Wie werden uns nun setzen
und unsere Messer wetzen, Messer wetzen“
Und wie sie haben die Messer geschliffen.
Meinte das Erste:
Nun zugegriffen“.
Hier gibt's kein Aber
und kein Wenn
Wir nehmen ihn alle bei den Beinen.
„Erst nimmt man ihn beim linken und dann
beim rechten

Zły sen!

Wielkie świniobicie się odbyło nareszcie nads-
zedł wieczorny czas,
wszystkie koty szare się zrobiły i Karol pos-
zedłszy spać,
opuścił nas.
Jego brzuszec wypełniony był nad miarę
Tłustą masą mięsną, kielbasą kaszanką i wątro-
bianką
I różnymi napojami bez miary.
Gdyż w dzień tak jada się
do woli
wieczorem żołądek boli.
Karol dlatego niedobrze sypiał gdyż duże bo-
leści żołądka miał. Noc ciemna była i długo
trwała. Sowa swymi oczyma błyszczała. A
puszczyk na dachu wołał, gdy Karol wreszcie
zasnął zmęczony.
Miał sen nad wyraz przykry i przegroźny.
Gdy wiatr w kominie hulał jak się zwie,
W tym drzwi do izby otworzyły się - i przyszły
same świenie, raz, dwa, trzy i jeszcze dalsze,
duże przez te drzwi.
Cała ich gromada była
same świenie lecz na nogach dwóch
każda w ręce noże miała
i zaczął się niesamowity ruch.
Zgromadziwszy się wokół Karola śpiącego,
wymachiwali groźnie nożami swymi.
Nagle śpiew się rozległ przeznaczony dla niego,
Karolu, Karolu, Karolu
Karolu, teraz cię zaszlachtujemy,
i kielbasy z ciebie zrobimy.
Naraz pierwsza świenia przemówiła: „Zaraz
przebiję się nożem swym“.
Druga też do niego się zwróciła: „A ja cie prze-
biję nożem tym“.
Gdy pierwsza przemówiła słowa te,
trzecia zawołała ją na strony i rzekła: „Ale
pięknie wypasiony“
Uważam, że dla dobra naszego zrobimy też
smaczny salceson z niego.
Wszyscy wołali bardzo dobrze, lecz na zew zad-
bajcie również też o krew, też o krew.
Przemówiła pierwsza świnia:
„Jestem z wami ale co robimy z wątrobą i ner-
kami?“
Druga powiada:
„Wszystko pospołu,
wrzucimy te rzeczy do rosołu“.
Trzecia mówiła z troską w mowie: „Co z jelita-
mi, kto mi powie?“
W tym wszyscy chrząkali ze śmiechu,
Jelita przecież ma na wierzchu.
Teraz wszyscy kiwali
pyskami,
Zaopatrmy się z potrzebnymi miskami.
Pierwsza świnia mówiła:
„A może wyostrzylibyśmy
swe noże.
Gdy ostrzono noże,
naraz zawołano:
„Zarznijmy go razem teraz“.
Ktoś mówił głośno:
„Jestem srog
i biorę go za obie nogi.
Wy obaj trzymajcie go w dwa kije podczas gdy

rechta,
 Mir beeda haln a, ihr beeda stecht a!“
 Doo wurde dam Kolle ganz angst und bange,
 A loag und wond sich wie'n Sschlange,
 A grief nooch derr Lompe, a grief nooch'm
 Toochte,
 A fluug aus'm Poochte.
 Und wie a neberm Bette loag,
 Doo wurd a munter und erschroak.
 Nee, ducht'a, nee, kunnt's fälscher sein,
 Ma kunnde jitz schunt'n Blutwurscht sein.
 A grief sich onn die Uhrn, a grief sich onn die
 Beene,
 Nee, Goot sei Dank, a woar noch keene!

wir beide halten ihn, ihr beide könnt ihn ste-
 chen“.
 Da wurde dem Kalle Angst
 und Bange
 Er lag da und wandt sich wie eine Schlange.
 Nun griff er nach der Lampe und dem Dochte
 und flog aus seiner Liegestätte.
 Und wie er neben seinem Bette lag da wurde er
 munter und erschreckt.
 Na, dachte er, es könnte schlimmer sein
 Man könnte jetzt schon eine Blutwurst sein.
 Er griff sich an die Ohren und an seine Beine -
 Na, Gott wie Dank, es waren noch seine.

ja nożem swym go przebiję”.
 Twarz Karola obleciał
 blady strach,
 leżał i związał się jak wąż
 na pościeli,
 Gdy nagle obudził się i bęc leżał obok łóżka w
 swej koszuli.
 Gdy leżał plecami na podłodze, dorwał lampę i
 jej knot
 Wystraszony pomyślał
 „Mogło być bardziej srodze”.
 Ocuony ale dalej w trwodze Dalej myślał:
 Niewiele brakowało a byłbym zaslachtowany
 na wyrób mięsa i krupnioki
 przygotowany.
 Złapał się za uszy
 I nogi swoje
 Zawołał radośnie:
 „Boże, żyje,
 boż' to są przecież moje!”

Przygotował z niemieckiego dialektu (gwary)

Peter Karl Szczepanek

SAGRADA FAMILIA, CZYLI KRÓTKA RZECZ O OJCZYŹNIE

OKOLICA MIASTO

* * *

w moim św. mieście er
 w samym centrum stoi
 wodna wieża
 pod zegarem co to cieniem
 opisuje czas
 wszystkie drogi
 jak do wodnej matki
 prowadzą do wieży
 nie wiem
 czy to zmyślenie
 albo baśń
 ale tutaj zaczęło się miasto
 jakiegokolwiek są tego źródła
 tu zawsze

Moje święte miasto jest święte. Oczywiście nie w znaczeniu religijnym. Oczywiście nie w znaczeniu wielkości czy chwały. Jest dla mnie święte w płaszczyźnie mentalnej. Jest moje. Innego nie mam. Rodziców też się ma jednych i jacykolwiek by byli, zawsze pozostaną tymi najlepszymi, świętymi w znaczeniu nieodwołalnym, nieodwracalnym, nienaruszalnym, nietykalnym itp.

Kiedyś uważałem moje miasto za niegodne uwagi. Brudne, zapyziałe, ob-
 skurne, chore itp. Nawet nie dźwigałem głowy do góry, aby ze wstydu nie
 rumienić się. Można rzec więcej. Nie istniało w świadomości mojej i
 moich znajomych. Nie istniało w świadomości rzeczywistości szkolnej,
 ani nawet w świadomości włodarzy miasta, o większości mieszkańców
 nie wspominając. Każdy z mieszkańców żył w dzielnicy miasta umownie
 zwanego Rudą Śląską. Ruda Śląska była tworem administracyjnym. I
 trzeba dodać - komunistycznym tworem administracyjnym. A przecież
 nie tylko Ruda Śląska powstała na podstawie uchwały administracyjnej.
 (Nie szukając daleko, takie Zabrze ma dokładnie ten sam rodowód, tę
 samą specyfikę topograficzną. Mało tego, Zabrze bierze swoje korzenie z
 obecnie swej najstarszej dzielnicy Biskupic. Pikanterii dodaje tu fakt, że
 Biskupice historycznie są bardziej związane z Rudą, aniżeli z małą
 wioską, zwaną Zabrzegiem.) Być może ten grzech poczęcia zaważył, iż
 mentalnie prawie każdy żył w Wirku, Kochłowicach, czy Goduli. Nawet
 mieszkańcy dzielnicy Ruda mieszkali w Rudzie, a reszta miasta była dla
 nich pojęciem typowo abstrakcyjnym.

Każdy owoc musi jednak dojrzeć. Też dojrzewałem. Ale przełomowa
 okazała się wystawa zorganizowana w miejskiej księgarni - „Ruda
 Śląska na starej pocztówce”. Dopiero po tej wystawie wyszedłem na ulice
 z podniesioną głową (dosłownie). Prawie wszystko co widziałem na
 pocztówkach z przełomu wieku, istniało nadal. Nawet przystanki tramwa-
 jowe były w tych samych miejscach (co ciekawe elektryczny tramwaj
 jeździł ulicami mego miasta dwa lata wcześniej niż w Krakowie i dziesięć

lat wcześniej aniżeli w Warszawie). Byłem jak otumaniony. Wierzące
 pytanie „Jak mogłem tego nie widzieć!?” obijało mi się w głowie, rysując
 powoli pierwsze podpowiedzi. Nieodkryta ojczyzna, niczym biblijne Ur,
 wracała do mnie z przeszłości. Klepsydra zdejmowała z moich oczu zi-
 arnko po ziarnku. Pustynia ukrywająca do tej pory swoje tajemnice, pod
 trzeba to przyznać, niecierpliwym ruchem niewprawnego archeologa,
 zaczęła ukazywać swe bogactwa.

HISTORIA

* * *

w moim św. mieście er
 po raz kolejny
 historia została wdeptana w chodniki
 i wtarta w elewacje kamienic
 połamano jej żebra
 i powykręcano palce
 czubkiem buta wskazano jej miejsce
 za brudną szybę nieczynnej cechowni
 ale ona znowu powoli wylazi
 trochę ogłupiała
 trochę nieśmiała
 i jak na swój wiek
 nad wyraz uparta
 ona dużo wie
 o dużo za dużo
 i to chyba jest
 jej największy problem

Nieszczęściem mego pokolenia była szkoła, która w sposób jednoznaczny
 i definitywnie skończyła tłumaczyć otaczającą rzeczywistość. Przekłętę
 pytanie, spędzające spokojny sen z oczu każdego ucznia „Co poeta chciał
 powiedzieć w swoim wierszu?” posiadało tylko jedną niezachwianą od-
 powiedź. Innej nie mogło być. Wieszczy (czyli nauczycieli) wieszczyl, a
 zgromadzona gawiedź szkolna z podwiniętymi uszami słuchała. Jedno
 pytanie - jedna odpowiedź. I wydawało się wtedy, że wszystkie odpo-
 wiedzi są już znane. - Prędkość światła w próżni jest największa i
 nieprzekraczalna. Pierwszego maja jest świętem klasy pracującej na cześć
 masakry manifestacji robotników w USA. Zabrze jest najbardziej polskie
 z polskich miast. A religia to opium dla mas. - Ale tylko tak się wyda-
 wało.

Najgorsza była nauka historii. Po pierwsze nudna. Po drugie i trzecie to
 samo. Wszystko oczywiste. Bez cienia wątpliwości. Puzzle całkowicie
 poukładane, choć cokolwiek abstrakcyjne. A przecież historia to jedna z
 najbardziej fascynujących dziedzin dla młodych umysłów. Tak pasjonu-
 jąca jak powieść detektywistyczna. Bo powiedzmy sobie szczerze, na-
 wet zdawało by się takie oczywistości, jak to, kim był Mieszko I i jaka
 była pierwsza stolica Polski, to pytania ciągle otwarte. Po pierwsze nie
 ma stuprocentowej pewności, że spolonizowana forma „Mieszko” było
 faktycznym imieniem założyciela przeznaczonej dynastii Piastów i czy po
 przyjęciu chrztu przybrał imię Dagobert. I skąd pochodził? Może z plemi-

enia Polan, a może ze Skandynawii? I gdzie była pierwsza stolica? Najprawdopodobniej w Gnieźnie. Ale może w Poznaniu? Czy też we Wrocławiu? A może nie było stolicy w dzisiejszym rozumieniu znaczenia tego słowa? I co znaczy, że złączył ziemie polskie? Itd.

Dlatego też niustający spór o pochodzenie nazwy „Śląsk”, czy też pytania z zakresu historii miasta są tematami na tyle pasjonującymi, że mogą pochłonąć niejedną niespokojną głowę, a wynik takich dociekań wciąż pozostaje otwarty.

Historia Śląska, raz szarpana przez historiografów niemieckich, raz przez polskich, tak na dobrą sprawę, prawdopodobnie nigdy nie odsłoni swych słodkich tajemnic.

Pamiętając oczywiście, że nigdy nie ma nigdy, należy próbować.

I najlepiej, gdyby robili to historycy.

RUDA ŚLĄSKA

w moim św. mieście er
na rynku
grają kuranty świątyni
oraz emeryci w skata
w liściastych namiotach
gdzieś pod chmurami
ptaki ćwiczą chóry
a dzieci rodziców
topiąc w fontannie
perlisty śmiech
na rynku
czerwony tramwaj
jest ciągle ten sam
i zdziwiony motorniczy
jest ciągle ten sam
wszystko jest takie same
jedynie deszcz za każdym razem
płoszy inaczej

Przestrzeń, w której żyję - moje miasto, czyli najbliższy teren, na którym buduję swoją Sagrađę Familiję, jest niustającą tajemnicą. Cały czas ze zdziwienia przecieram oczy i z niedowierzaniem kręcę głową. Początkowe oczywistości, które zdawałoby się, są powszechnie znane, a przez to zupełnie nieciekawe, nagle stają się nieuchwytnie i trudne do zdefiniowania. Proste pytania nie posiadają prostych odpowiedzi. Kroki początkowo pewne i niezachwiane, stają się chwiejne. Podstawowe kolory, zaczynają zmieniać odcień i natężenie. Ich temperatura zaczyna nagle wzrastać, a nawet falować. Chciałoby się powiedzieć – w miarę zbliżania się do wielkiego pieca, jak do serca ziemi. W odnalezionym ogrodzie smak jabłka kosztuje inaczej. Kroki stają się uważne, a nawet pochylone. Kroki powoli zamieniają się w stąpanie, stąpanie przechodzi w kruchy niepewny szelest. Szelest wraca niczym stłumione echo kroków. Zatem kroki.

KROK PIERWSZY - SŁOWA

Pierwsze problemy z zacytnym grodem Rudą Śląską pojawiają się już przy ustaleniach nazewnictwa miasta, jak i daty powstania. Najprościej byłoby zacząć ab ovo. Ale niestety nie w przypadku mojego miasta. Aby przyjrzeć się zamierzchłym początkom, należy zacząć od końca. Oficjalnie z dniem 1 stycznia 1959 roku dwie gminy na prawach powiatu - Ruda i Nowy Bytom - połączono w jeden organizm miejski i tak powstała Ruda Śląska, która składa się obecnie z dziesięciu dzielnic, niegdyś osobnych miejscowości: Bielszowice, Bykowiny, Chebzia, Goduli, Halemba, Kochłowice, Nowego Bytomia, Orzegowa, Rudy i Wirku. Powszechnie wiadomo, że nazwa Ruda Śląska pojawiła się dopiero w omawianym roku 1959, a wcześniej nikomu przez myśl nie przeszło nazwać Rudę „śląską”. Mało tego, w żadnym ze źródeł nie podaje się dlaczego nowa gmina tak została nazwana. Dlaczego nie „górnoszląską”, „bytomską”, „katowicką”, a właśnie „śląską”. Milczenie zastanawiające, tym bardziej, że dokumenty z lat 1951 - 1959, kiedy to, jak się podaje istniała gmina Ruda (bezzadnego przymiotnika), świadczą, że Ruda już była „śląską”. Na przykład świadectwa szkolne z tego okresu sygnowane były pieczętami „Szkoła Podstawowa w Rudzie Śląskiej”.

Okazuje się, że Ruda, przynajmniej od 1922 roku zawsze była „śląską” (przed tym rokiem w oficjalnych opracowaniach była Rudą O/S, czyli Rudą na Górnym Śląsku lub Rudą Górnoszląską). Można o tym poczytać w broszurze wydanej w 1935 roku (Ruda Śląska w jednodniówce), czy

publikacji Mariana Gumowskiego o herbach i pieczęciach województwa śląskiego z roku 1939. Stanisław Berezowski w roku 1937, w swoim przewodniku po województwie śląskim również wspomina tylko Rudę z przymiotnikiem Śląska. Z nowszych opracowań o Rudzie Śląskiej sprzed 1959 roku wspominają Jan S. Dworak, czy też Danuta Sieradzka.

Ekspozycje zgromadzone w Muzeum Miejskim im. M. Chroboka w Rudzie Śląskiej potwierdzają wyżej wysnutą tezę - że Ruda zawsze była Rudą Śląską. Na dokumentach życia codziennego, drukach, sztandarach oprócz nazwy Ruda wymiennie pojawia się Ruda Śląska. Mało tego, niektóre pieczęcie używane przez gminę Ruda w latach trzydziestych posiadały napis „Ruda Śląska” - w tym między innymi okrągła pieczęć z dookólnym napisem „Zarząd Gminy Ruda Śląska. Powiat Świętochłowice”, w środku dopisek poziomy „Pieczęć listowa” oraz okrągła pieczęć z dookólnym napisem „Zarząd Gminy Ruda Śląska. Powiat Świętochłowice”, w środku dopisek poziomy „Biuro Opieki Społecznej”. Przytoczone przykłady, aż nadto zaświadcza, że nazwa Ruda Śląska nie pojawiła się dopiero w 1959 roku. W świadomości nie tylko mieszkańców, ale także urzędników, a nawet osób z zewnątrz, istniała co najmniej od 1922 r., kiedy to Ruda (Śląska) została siedzibą powiatu rudzkiego (Pierwszym starostą rudzkim został pan Aleksander Troska).

Co z tego wynika? Jeżeli Ruda to cały czas to samo co Ruda Śląska, to faktycznie nazwa miejscowości wzięła się od jej obecnie najstarszej dzielnicy, a prawa miejskie nadano Rudzie (śląskiej) na mocy ustawy Sejmu Śląskiego z dnia 10 lipca 1939 roku z dniem 1 stycznia 1940 roku (wykonanie ustawy weszło w życie dopiero po drugiej wojnie światowej). Zatem w 1951 roku nie połączono Rudy, Orzegowa i Goduli, ale do Rudy (Śląskiej) przyłączono w/w osady. I taka sama historia miała miejsce w 1959 roku. Powtórzę. To nie połączono Rudę z Nowym Bytomiem, ale Nowy Bytom przyłączono do Rudy Śląskiej - pomimo tego, że pod względem wielkości ten ostatni był większy. Czyli (to nic, że na drodze administracyjnej decyzji) Ruda Śląska wchłonęła Nowy Bytom, tak jak po roku 1951 Nowy Bytom wchłonął Chebzie, Kochłowice, Bykowinę, Wirek, Bielszowice i Halembę ze Starą Kuźnią. Kiedy łączono Budę z Pesztem powstał Budapeszt. Kiedy łączono Bielsko z Białą powstało Bielsko-Biała. Natomiast kiedy łączono starsze Załęże z młodszymi Katowicami, dalej istniały Katowice, a kiedy łączono Zabrze z Biskupicami powstało Zabrze.

Zatem dzisiejsza Ruda nie używała Rudzie Śląskiej nazwy (a swoją drogą to dość oryginalna koncepcja). Była miejscowość zwana Rudą, bądź Rudą Śląską, to początek dzisiejszej przestrzeni zwanej nadal Rudą Śląską. Nie każde miasto może sobie pozwolić na taki komfort. Moje może. I jestem dumny z tego.

KROK DRUGI - KSIĘGA

Większość opracowań podaje, iż Ruda Śląska jest jedną ze starszych miejscowości na Górnym Śląsku i powstała w roku 1295. Podstawą do takiego sądu jest zapis, który znalazł się w tzw. Rejestrze Ujazdowskim: „*Item in Ruda sunt L mansi parvi de quibus scultetus habet VII, alii deservunt domino episcopo. Decima de omni grano. Et scultetus solvit I marcam de molendino suo.*”

Tekst ten w wolnym tłumaczeniu oznacza:

„*Również w Rudzie jest 50 drobnych łanów (ok. 1220 ha), z których 7 posiada soltys, a pozostałe należą do biskupa. Dziesięcina w całości (placowana jest) ziarnem. Soltys spona również 1 grzywnę ze swego młyna.*”

„Rejestr Ujazdu” jest jedną z czterech części dokumentu znanego jako „*Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*” (Księga uposażeń biskupstwa wrocławskiego - wydana drukiem jako tekst źródłowy przez niemieckiego historyka i badacza dziejów Śląska Wilhelma Schulte w roku 1889). Podział Liber fundationis na cztery części odpowiada podziałowi diecezji wrocławskiej na archidiaconaty (wrocławski, głogowski, legnicki i opolski). Rejestr Ujazdowski jest jednak dokumentem dość niejednoznaczny. Ostatnia część Liber fundationis nie tylko nie jest nazwana rejestrem opolskim, ale nawet jako wykaz podaje wsie nie należące do biskupa wrocławskiego, a tylko wsie placące dziesięcinę na rzecz tegoż. Ponadto wśród historyków toczy się spór o datę powstania tego dokumentu. Część badaczy uważa, że powstał w 1305 roku. Niektórzy, że w roku 1290, a inni są skłonni przesunąć tę datę jeszcze o dziesięć lat wcześniej. Większość badaczy uważa również, iż informacje zawarte w Liber fundationis mogą dotyczyć sytuacji jeszcze wcześniejszych niż rok 1280. Zatem rok 1295 jest tylko datą umowną powstania Rudy Śląskiej. Jedyne co na pewno można stwierdzić, to to, że pod koniec XIII wieku istniała już miejscowość, o której mowa. A czas powstania można przesunąć jeszcze wcześniej i kto wie, czy racji nie ma Jan Stefan Dworak i Antoni Rat-

ka, którzy podejrzewają iż Ruda Śląska powstała w 1155 roku (jest to rok powstania bulli papieża Adriana IV, która prawdopodobnie wspomniano o miejscowości Ruda).

Losy miejscowości przez kolejne wieki były podobne do większości małych wsi rozsianych na Górnym Śląsku. Początkowo Ruda Śląska wraz z sąsiednimi ziemiami, a szczególnie Bytomiem raz leżała na terenach księstw piastowskich (bytomińskiego i cieszyńskiego), następnie Czech, Węgier, Austrii, Prus i w końcu w 1922 roku Polski. Jej prawdziwy rozkwit nastąpił dopiero w XIX za sprawą bogactw ukrytych w ziemi.

KROK TRZECI – KAMIEŃ

Opowieść jest następująca. Pasterze we wsi Ruda pod Bytomiem obłożyli swe ognisko czarnymi kamieniami, które nagle zaczęły się palić. Kamieni tych wcale nie wykopal, bowiem w okolicy były miejsca, gdzie leżały na powierzchni ziemi. Od tego czasu ludzie zainteresowali się tymi „czarnymi kamieniami” i zaczęli ich poszukiwać, ponieważ idealnie nadawały się na opał. Tak w legendzie pojawiło się górnictwo węgla kamiennego na Górnym Śląsku.

Dlatego też kopalnia węgla kamiennego „Brandenburg” - pierwsza na Górnym Śląsku - powstała w roku 1751 oczywiście w Rudzie Śląskiej. Fakty są następujące. Trzynastego sierpnia 1748 baron Franz Wolfgang von Stechow urodzony w Fahrland pod Poczdamem nabył Biskupice i Rudę (w akcie zakupu widniał zapis, iż na zakupionych ziemiach wydobywano węgiel od niepamiętnych czasów). W roku 1851 – 20 października, uruchomił on wydobycie węgla, dzięki wynajętym przez siebie dwóm pochodzącym z Saksonii górnikom za sumę 200 florenów. Wydzierżawił im prawo do eksploatacji złoża za 48 talarów rocznie. Następnie dzierżawę otrzymało dwóch miejscowych chłopów. Niestety po katastrofie w 1755 roku – zginęło wtedy dwóch górników i dwóch ratujących ich chłopów – zaniechano prac górniczych.

Zgodnie z nowym prawem górniczym wprowadzonym piątego czerwca 1769 roku syn Franza Wofganga, Karl Franz von Stechow otrzymał nadanie pola węglowego przez Wyższy Urząd Górniczy. I tak w Rudzie Śląskiej 1 listopada 1770 roku powstała kopalnia węgla kamiennego o polu ok. 20 tys. m kw. Kopalnię nazwano „Brandenburg” na cześć ojczyzny, z której pochodził przodek barona von Stechow.

Tak oto zaczął się nowy okres miejscowości. Węgiel - skarb i przekleństwo tej ziemi przez ponad dwa wieki odcisnął swoje piętno na historii miasta, które dzisiaj należy do dwudziestu pięciu największych i najbardziej zurbanizowanych miast polskich. Węgiel stał się przepustką do przyspieszonej industrializacji, a zarazem niebываłego postępu cywilizacyjnego miasta, ale i również był powodem nieszczęść nie tylko historycznych, ale i ludzi tu pracujących i mieszkających.

KROK CZWARTY – ŚWIADOMOŚĆ

Ruda Śląska mogła zostać metropolią większą aniżeli Gliwice lub Bytom, ba, mogła zostać stolicą Górnego Śląska. Niestety (choć może i lepiej) szansę tę wykorzystały Katowice. O wszystkim zdecydował wiek XIX. Dnia 25 maja 1823 roku młody przemysłowiec Karol Godula, działający w Rudzie Śląskiej, wraz z Franciszkiem Aresinem – przedsiębiorcą i właścicielem folwarku Miechowice, otworzyli w Miechowicach kopalnię galmu „Maria”. Między innymi dzięki tej spółce z Franciszkiem Aresinem, Godula stworzył podwaliny pod przyszłe imperium finansowo-przemysłowe rodziny Schaffgotschów. Kopalnia „Maria” była również jednym z głównych paciorków bogactwa rodu Thiele-Winckler.

(Porównując losy rodu Thiele-Winckler oraz rodu Schaffgotschów można się doszukać wiele podobieństw, ale i wiele różnic. Symbolem ich losów mogą być rodowe siedziby obu rodzin. Pałac Thiele – Wincklerów w Miechowicach i pałac Goduli, a później Schaffgotschów w Szombierkach w roku 1945 zostały najpierw spalone, a później wyburzone przez tzw. wojska wyzwolenicze. Natomiast ich główne zamki miały już los całkowicie odmienny. Zamek w Mosznej – główne gniazdo Thiele-Winckler stoi do dziś, zachwycając swoim rozmachem i formą. Natomiast nie mniej ładny zamek w Kopicach – gniazdo rodowe górnośląskiej rodziny Schaffgotschów zostało po II wojnie światowej rozgrabione i zniszczone, a zwłoki Schaffgotschów zostały kilkakrotnie w zdziczały sposób zbezczeszczone. Pikanterii dodaje tu fakt, iż Schaffgotschowowie faszystami nigdy nie byli, a Joanna Schaffgotsch była Polką wywodzącą się z nizin społecznych – ale kto by tam wchodził w szczegóły).

Franciszek Winckler sztygar, a następnie pełnomocnik Franciszka Aresina w roku 1833 ożenił się z wdową po swoim chlebodawcy, czyli Marią Aresin. Dzięki swym dokonaniom w roku 1840 w uznaniu zasług otrzymał tytuł szlachecki. I należy przyznać była to postać nie mniej niezwykła niż

Karol Godula.

Jak podają historycy rozwój wsi Katowice (w tym czasie wiele nie różniące się od Rudy Śląskiej) rozpoczął się wraz z budową berlińskiej kolei (1846 r.) wiodącej do Mysłowic (kolej ta również przechodziła przez Rudę Śląską, a jej głównym orędownikiem był Karol Godula). Jednakże niebagatelne znaczenie dla Katowic miało przejęcie dóbr ziemskich przez rodzinę Wincklerów. Franz Winckler przekształcił okoliczne wioski w przemysłowe miasto. Realizatorem jego pomysłu był jego przyjaciel, sztygar tarnogórskiej kopalni - Friedrich Wilhelm Grundmann, któremu w 1839 r. powierzono zarząd dóbr katowickich. Posiadał on wizję, dzięki której powstało nowoczesne miasto. Miasto, któremu również pomogła historia. Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski, w roku 1922 stało się stolicą województwa śląskiego. Wielcy konkurenci Bytom i Gliwice pozostały jedynie miastami przygranicznymi, leżącymi po stronie niemieckiej.

Wizji Wincklera zabrakło Karolowi Goduli. A raczej zabrakło przyjaciela, który taką wizję by urzeczywistnił.

Zatem Ruda Śląska nie stała się stolicą Górnego Śląska. Choć istniała taka szansa. Stała się jednak miastem, może nie tak wielkim jak Katowice, ale na tyle dużym, żeby zostać potężną aglomeracją miejską, z klimatem i walorami małego miasta. Żeby to odkryć nie trzeba ogromnej wiedzy, a tylko odrobiny świadomości, której brakuje czasem nie tylko ludziom z zewnątrz, ale niestety dość często i samym mieszkańcom świętego miasta Er.

KROK PIĄTY – OGRÓD

Gdyby się przyjrzeć miastu z lotu ptaka – najlepiej z kosza balonu po ożywczej burzy, można dojść do ciekawych wniosków. Miasto ma budowę wybitnie policentryczną. Z naszkicowanej perspektywy wygląda jak miasto miast. Kwartały zurbanizowane zanurzone są w polaci lasów, łąk i pól. Naturalne wzniesienia przechodzą w porośnięte rzadką trawą hałdy. Gdzieś tam wychylają się ostro zarysowane kontury rzek i stawów. Obraz dopełniają chaotycznie leżące nieużytki poprzemysłowe, ale i uporządkowane tereny ogródków działkowych. Nad rozciągającą się okolicą, górują szyby górnicze oraz wieże kościołów. Wszystko połączone jest delikatną pajęczyną linii kolejowych i dróg. Ruda Śląska jest miniaturą Górnego Śląska. Aby poznać Górny Śląsk można nie wyjeżdżać z miasta. Klasyczny pejzaż kominów, szybów górniczych i hal przemysłowych zlewa się z lasami i polami zasilanymi zbożem oraz centrami dzielnic ze swoją własną tradycją historyczną. Każde osiedle związane jest z kopalnią lub hutą – niejednokrotnie już nieistniejącą. Potęga rodów górnośląskich przemysłowców Ballestremów, Donnersmarcków, Schaffgotschów odcisnęła nieprzemijające piętno nie tylko w architekturze, ale również i w mentalności. Niektóre precudne urody osiedla robotnicze zadziwiają jeszcze dzisiaj swoją formą i funkcjonalnością, ale są i przyfabryczne famioliki odstrasające swoją szpetotą, przypominając o faktycznych obliczach drapieżnego kapitalizmu. Między tym wznoszą się kamienice, domy handlowców i mniejszych przedsiębiorców. Nadto obiekty użyteczności publicznej: szkoły, przedszkola, biblioteki, boiska sportowe, budynki administracji. Do tego dochodzi budownictwo komunistyczne z jakże jeszcze niebrzydkimi domkami w Bykowinie (pierwsze domy wybudowane w PRL-u) oraz osiedlami, o których nic dobrego powiedzieć nie można. Poza tym, że zeszcpiły krajobraz od Bałtyku po Karpaty. Jedna dzielnica-miasto jest oddalona od drugiej dzielnicy-miasta jak domy w zamyśle A. Gaudiego, kiedy budował Park Geniell’a.

Ruda Śląska leży w centrum wybitnie zindustrializowanej czteromilionowej aglomeracji górnośląskiej. I pomimo tego utrzymała ona charakter miasta o ludzkim wymiarze. Przestrzeń urbanizacyjna nie poprzecinała tradycyjnych więzi skupisk małomiasteczkowych. Mieszkańcy miasta mentalnie jeszcze dzisiaj żyją w XIX wieku. Pomijając niedociągnięcia infrastruktury i zniszczenia przemysłowe Ruda Śląska na szczęście nie stała się megapolis, pozostała miastem na ludzką skalę. Mieszkańcy żyją w największej w Polsce aglomeracji i jednej z większych w Europie, żyją w przestrzeni, którą są w stanie objąć. Dom, podwórko, ulica i przecznica – szkoła, kościół i cmentarz. Wszystkie twarze ludzi i domów tak doskonale swojskie, tak doskonale proste. Jak drogowskazy pokazujące gdzie jest własny dom, gdzie jest własna ojczyzna. ...

Krystian Gałuszka

www.gall.terramail.pl

ZA BOOG ZAPUAC'

W mojih ukohanyh Uogewnukah S'loonskih tym pin'joondzym nojlepi sie regulowauo swoje zobowoonzania czyli dugi. A tak rihtig, dziynki tymu rze my sie niym posugiwali, dugoow niy boouo. A niykerym nawet rosnoom do dzisiej cinze uood tak zebranego kapitau.

I hoc' zowdy boouy w uobiegu jakes' inksze pin'joondze, to tyn przetrwou do dzisiej, ale mo coraz mniejsze poszanowanie. Mimo boskego powinowactwa i Jego imiynia w nazwie.

Bo zgodnie ze znanoom zasadom: lepszy pin'joondz wypiyrany jest przez gorszy. Tyh gorszyh poznali my jurz dos'. Uo jednym s'ni h my za bajtla s'piywali piosynka „Kouo muyn'ske za sztyry ryn'ske”. Wiyw rze boouy tyrz potym marki: niymiecke i polske.

A jeszcze niyskorzy przyszy zuocioki, kere prawdziwym zuotym nawet niy s'mierdziau, hoc' uod niego pewnikym wziynuy swoja nazwa.

Uostatnio moomy couko gama pin'joondzow plastikowych, kere przinioosua nowo s'wiatowo moda. Ta nowo przynynta bankieroow, kero tak doprowdy jest zastawioono na naiwnyh, coby ih hycie' w ubezwasowalnioo-joonce zadurzynie.

W taki sposoob na s'wiecie wywouany uostou boom za plastikowe pin'joondze. Wszystkie kupowali na kredyt i zdauo im sie, rze soom szczyn's'liwe. Ale take szczyn's'cie niy moze trwac' wiecznie.

Teroski nowym lykym na wiela suabos'ci systymu moonetarnego mo byc' Euro. Porzyjymy, uoboczmy - czy poskutkuje?

Jo tam byda zahwouou stary i sprawdzioony s'loonski pin'joondz, kerego skutki dobroczynnego dziauanio wielu poznawauo przez lata. Poznawauo go i proobowauo w urzyciu korzde maue dziecko czy bajtel.

Bo za Boog zapuac' niyjedyn dostou uod Soomsiadki ches'nie, jabka abo gruszki na uogroodkach. Kwiotki dloo Mutterki czy Oumy. Abo do koszyczka na Borze Ciauo. Za ta sama waluta, z rados'cioom leciou potym Soomsiadce z necym do sklepu po towor, uo kerym sie Ji niy spoomniauo. Abo naroombou drzewa i nanioos woonglo z pywnice.

Pozamiatou za Nia shody jak boouo na nia dran, a prawie zaniymogua.

Wielu to razy Soomsiod za Boog zapuac' naprawioou kerymus' drajrat abo naploompowou kouo'.

Dou pora nahytanyh na Amyndah ryboowo abo peuny ajmer rakoow, kere potym za te same pin'joondze Joszczyno Noom smarzoua na patelni, abo parzooua do was'ciwyh czerwoonos'ci raki w roondlu z wrzoontkym. Uoblizywali my ino palce i hwolyli borzo waluta. Wszyscy wiedzoo, rze czas to pin'joondz. Za czyjs' czas wielu puacioouo downij tyrz tym borzym pin'joondzym.

Kapeloonom i Katehetkoom za nauka katyjmusu, w modelarni instruktoroom za nauka wykoonywanie furgajoonych i puywajoonych modeli, Szyrokymu za c'wiczynia w zigowaniu i trefianiu balym do mauego torka przy hasiokah, a potym w strzylaniu toroow keploom jurz na srogym bojsku, Doominowi za prooby na akordyjoonie, Kowackymu za nauka strzylania z luftbikse, Gajdzie za pisanie rymowanych ryzczyn', Dziauahowi za wysouo muzyczka, kero wygrywou na swoji cyji, a kero rozweselaua couki familok, S'wiyrzynie za uobdziyranie kroolikoow, Anuli za

krupnioki i rzymloki na smak ... I szuo by tak wymiyniac' bez koon'ca. Uooni wszyscy wiedzeli, rze korzdy mo ino to, co moze ze siebie dac'.

I rze dar niy uofiarowany - niy istnieje.

Uooni wszyscy mieli Dar i Go uofiarowywali.

Korzdy co heiou, moog z Niego skorzystac'.

Booua tyrz w urzyciu gorszo uodmiana tyj waluty - za uodrobek.

Rahunki w tyj walucie Niy boouy skuodane na borze koonto.

Uodkuodauo sie je jak weksle do hwile, kedy durznik moog je wykupic' swojoom wasnoom robotoom tyj samyj abo inkszyj natury.

W tym systymie bezgootowkowych rozliczyn' siykua sie siano abo zbore na wsi, stawiau stogi tego piyrszego i snopki tego drugiego, zwozioouo jedne i druge z pola, muoocioouo, kopauo i zbiryauo kartofle, szkubauo po doomah piyrze, kronrzaou i kuaduo kapusta, budowauo doomy i zabudowania gospodarske, gararze i robioouo wiela, bardzo wiela, rostomajtyh potrzebnyh robot.

A wela przy tym boouo godki, s'miyhu i rados'ci ze wspoolnego ze so-boom przebywanie i roboty niyroz zas' za Boog zapuac'!

Niy boouo bez to ludzi zmynczonych beczynnos'cioom, zagubioonych i poza wspoolnotoom, znerwicowanych czy zalynknioonych. Szukajoonych psychoanalitka, psychologa abo psyhijatry. Wszyscy moogli uobrobiac' inkszyh i tworzye' spoueczny kapitau.

Barzij sie uopuacioouo tworzye' regioonalno kultura i uorganizowac' amatorski sport, skautowe zbioorki i obozy, niz'li puacie' i wydowac' oficijalno waluta na zakup pistoletow dloo policijantow, abo na budowa koomisarijatu czy herestu.

A teroski spoueczne z'rooduo, kerym sie pojoom i gaszoom pragnynie gospodarka i rzoond, jest coraz suhsze. A to powoduje niystabilnos'c', niypokooy i zamiyszanie, kere niszczy wolnos'c' gospodarczo i polityczno. Bez to musimy zainwestowac' w siebie, w nasze wiyn'zi z inkszymi, a niy ino we fabryki, hotele i bioorowce.

Bez spoueczyn'stwa i kultury, ani gospodarka, ani demokracjo niy bydoom dobrze dziauaay. Niy ma tyrz dobryj wladzy bez spouecznych wiyn'zi. Kapitau spoueczny to spoueczno tradycjo, kos'ciouy, ruhy spoueczne, kere soom wiyncey we wercie niz'li fabryki czy droogi. My na S'loonsku cos' jurz na tyn tymat wiymy i coraz lepi to rozumiymy. Bo tyn brak spouecznego kapitau skutkuje tu jurz coraz wiynkszym bezrobociem.

I niy ino tu.

Niydugo pewnikym przidoom zahodnie fahmany, coby za nasze oficijalne pin'joondze wymoondrzac' sie i pokazowac' noom swooy wynalazek - „pin'joondze spoueczne”.

Godajoom na nie „time dollars”. I rahujoom w nih godziny spouecznyj roboty swojih obywateli. Uodkuodajoom je i rejestrujoom w spouecznym banku czasu w komputerah i na plastikowych kartah, na keryh koduje sie godziny spouecznyj roboty na rzecz rostomajtyh fundacjoow.

Spoomnijcie sie wtynczys to, rze uood downa jurz moomy korzdy swooy boski rejestr, na kerym starczy ino dali uodkuodac' jak na koon'cie w banku swoje dobre uczynki i robota dlo inkszyh - za Boog zapuac'!

Antoni Respondek

HEDWIG, HAZ'BIYTA, JADWIGA

W mojih Ukohanyh Uogewnukah S'loonskih nojczyn's'ciyj staroomy sie hodzie' prostoom i nojkrootszoom droogoom. Do Prowdy, tyrz!

Bo dziynki tymu szporujemy na zeloowkah i czasie. A czas dlo wielu to przeca pin'joondz. Niy inaczyj jest z rajzowaniem. Ale coor to u Nos soom za rajze?

Jedyn przystanek autobusym linije „127” w ta abo drugo stroona, coby troha uszanowac' nogi na staros'c'?

Sztreka autobusa moomy szprytnie uszykowano, bo jez'dzi uoon na uokrynznym trasie i uobjyrzdrzo miejsca zamiyszkanie Uogewniczan w nojbliirzszym soomsiedztwie. Jedyn jedzie pod goorka, ku Targowisku, Hubertusie i Zgorzelcu, a nastympny w drugo stroona do Boonkra i na Kana-lijo. Za granicoom uobjyrzdrzajoom uoone Bytoom i Szoombiyrki.

Niyroz jednak pozwoloomy sie na marnotrawstwo czasu i zamiast nojkrootszyj trase, wybiyroomy ta dukszo. I to czynsto z premedytacjoom.

A czasym z przypadku.



Wspoomniou'eh uo tym z tyj przyczyny, rze tako morzliwos'c' rajzowanie moze sie tyczyc' tyrz czegos' inkszego. Hoc'by sprawy poznawanie narodowyj tradycje i historie. I przistankoow na tyj droodze.

Nojkrootszo sztreka mo korzdy w tyj mierze w kerunku do Matki, Uojca, Starzikoow abo Soomsiadoow.

U nih jest nojbliirzszy przystanek. Ale czy go zawdy uobiyroomy?

Dalszo trasa jest przez szkoua i salka katehetyczno. Przez nauczycieli i wyhowawcoow.

W uostatnio sobota radowou rzech sie z jednymi i drugimi na 30. Gyburgstagu naszyj Szkouy nr 28. Szkouy na kero dali godoomy NOWO, hoc' Ji pizuo jurz drajsig jary.

Trefiouo prawie w s'wyntego Klymysa, patroona piekarzow, bez to na Uoltorzu znod sie za sprawoom Stas'ka Polaczka Ih dar i ciepie rzymuy po mszy w gyszynku dlo korzdego.

Pyknie nasz Farorz pedziou w kozaniu uo miejscu Szkouy we wspoolnocie. Uo tym rze korzdym z Nos Uoona surzy. Uo tyh wszystkich kerzi Joom stanowiyli i stanowioom, uoo Nos, kerzi sie s'niom idyntyfikujemy.

c.d. na str. 27

SCHLESISCHE JAHRESBRÄUCHE

Die Faschingszeit

Die eigentümlichen Volksgebräuche, welche der Zeit von Neujahr bis Ostern angehören, beziehen sich auf die Zunahme des Tages und auf die Wiederkehr des Frühlings. Schon am Dreikönigstage ist der Tag um einen Hühnerschrei gewachsen; an Maria Lichtemeß kann man die Zunahme des Tageslichtes schon messen. An diesem Tage beobachtet der Landwirt genau das Wetter. Rauhes und stürmisches Wetter ist ihm lieber als heller Himmel, denn das bedeutet ein nasses Jahr. Der Bauer sagt:

„Am Maria Lichtemeß soll die Sonne nicht scheinen, bevor der Pfarrer die Kanzel betritt“, oder „wenn an Maria Lichtemeß die Sonne in der Kirche zum Opfer geht, so kommt der Nachwinter, dass die Lämmer draufgehen“. Nicht lange nachher trifft der Fasching, welcher wie die Kinnes mit einem Montagabende beginnt.

Der folgende Dienstag ist der Festtag. Am Faschingsmontag durfte des Abends nicht gesponnen werden, weil das Gespinst verdarb. Wie die meisten Jahresfeste, ist auch der Fasching durch eigentümliches Gebäck, die Kreppel oder Pfannkuchen ausgezeichnet. Um zu sehen ob die Pfannkuchen durchgebacken sind, stachen früher manche Hausfrauen mit eine Speile (Spindel) hinein. Diese Speile steckte man dann ins Dach, um dadurch die Großmäuse zu vertreiben. Auf den Tischen der schlesischen Bauern dampfte früher im Fasching der Hirsebrei. Denn wer in dieser Zeit keine Hirse ißt, dem stehen die Kleider nicht schön und es fehlt ihm das Jahr hindurch das Geld.

In vielen oberschlesischen Dörfern im Kreise Groß-Strehlitz und Oppeln wird das Bärenreiben veranstaltet.

Die Mädchen und die Burschen, verkleidet in verschiedenen Trachten, ziehen von Hof zu Hof. Dort wird getanzt mit den Wirten und ihren Ehefrauen. Die Ställe werden besucht und wenn es die Gelegenheit bietet, werden auch paar Eier gemopst. Nach alter Sitte erhalten dort die Teilnehmer Bier, Schnaps, Kreppel, Kuchen, Würste und Eier. Ein Teil der eingesammelten Gaben wird verkauft und der Erlös im nächsten Gasthaus verbubelt. Aus dem Rest der geschenkten Eßwaren wird ein gemeinsames Abendessen bereitet. In der Faschingszeit wird viel gesungen und getanzt hauptsächlich am Rosenmontag und Veilchendienstage.

Trachtengruppen veranstalten in verschiedenen Gegenden örtliche Umzüge, die mit einem gemeinsamen Tanzabend enden. Mit dem nun folgenden Aschemittwoch beginnt die Fastenzeit.

An diesem Tage pflegten sich in den Dörfern Oberschlesiens die Frauen zu versammeln um junge Ehefrauen in ihre Gesellschaft aufzunehmen, dies nannten sie Zomber-Comber-Camber. Aus den Kirchen strömen Gläubige mit dem Aschekreuz auf der Stirn, denn der Aschemittwoch ist ein großer Büß- und Betttag. In der Fastenzeit lassen sich manche Mädchen nicht gern in eine Liebelei ein, denn die Burschen die in der Fast freien, heiraten selten.

Sobald A. Kriebus

NAGROBEK CIOTKI CILI

Chciouech pedziec sam pora suow o „inkszyj“ ksionzce.

Czamu inkszyj ? Ja, tukej je couki syns tego co chca pedziec. Možno zacznã od tego co inksze o tyj ksionzce pedzieli. Jan Miodek pedziou tak :

„Szkice Stefana Szymutki(...), choc sercem pisane, imponujom swym erudycyjnym charakterem. Wyprowadzone z bardzo glebokich i osobistych przezyc autora, rzutowane sa na tlo dziel literackich i naukowych, tworzac wiarygodna synteze subiektywnych odczuc i obiektywnej prawdy. Tak na Slasku o Slasku jeszcze nikt nie pisal ! W tym sesie wiec mozna mowic o fascynujacej wyjatkowosci omawianego dokonania. Trzeba takze, przywolujac etymologiczne dociekania Vaclava Havla nad slowem Heimat, powiedziec ze - zanurzone w kazdym szczegole w malej ojczyźnie, Heimacie - rozważania Szymutki sa zarazem odbiciem prawd uniwersalnych, odnoszacych sie do kosmosu, wszechswiata (staroger-manski rdzen Heim bowiem kryje w sobie nie tylko znaczenie „najblizsza okolica“, ale i „wszechswiat, kosmos“). „

Krzysztof Unilowski okreslou ta ksionzka dosc trafnie zdaniem „Zgaduje,

c.d. ze str. 26 I widac' bouo ta idyntyfikacja ze stroony dzieci i rehtoroow na korzdym kroku. W bardzo uciecznym programie arty-stycznym przygotowanym przez nauczycieli i przedstawioonym przez dzieci, keryh koonszt aktorski, recytatorski i taneczny boou przedniyj marki.

Szkola Podstawowa nr
28 w Bytomiu



I we wyntrzu Izby Tra-dycje Regioonalnyj i Kultury Narodowyj, we pielyngnowaniu s'loonskego jynzyka, kerego popis znajoomos'ci dou maury bajtel uobleczooony w s'loonki strooj przy powitanii w niyj zapros-zonyh gos'ci. We znajoomos'ci miejscowyh beroow i bojek, nazw i zwyczajooow.

Tradycyjnyh uogewnickih fahoow i narzyn'dzi, tu przy ih wykoonywaniu urzywanyh. Nijjedyn Stary Uogewczan niy wiy tyła, co poznauy nasze uogewnickie dzieci. A wela u nih wiedzy i umiejyntnos'ci, rados'ci z ih zdobywano. Widac' tyrz rze s'wiadoomie wybiyrajoom swoja przewod-niczka na droodze ku wiedzy.

Kroolowo Jadwiga.

Moguo by sie wydowac', rze majoom blirzy do S'wiyntyj Jadwigi S'loonskiyj, kero uod 100 lot stoi w guoownym uoltorzu przy boku patroona parafije - S'wiyntego Jana Nepomucena.

Ale uoone hoom s'wiatua nauki niy ino dlo siebie. Mys'loom tyrz jak korzde s'loonske dziecko uo Starszyh, kerzi przeca Joom majoom na swojym sztandarze, hoc' jeszcze niy w Uogewnikah.

I dloo nih zostawiajoom te dalsze rajze. Rajze keryh sie domagou uod korzdego kleryka katowickiego symynarium nasz niyuodrzaouany s'p. Ksioondz Dziekan Gerard Henryk Markwica - do miejsc warznyh dloo S'loonska, z Trzebnicoom na czele.

Przewodnik muodzierzy do S'wiatua i Rzycio, kery godou prowda niy-zalerznie uod okolicznos'ci i uczou Nos radykalizmu s'w. Jana Chrzciecie-la w godaniu Prowdy bez wzglyndu czy sie Uoona podobaua tym, do ke-ryh boua kerowano czy niy.

Proboszcz Parafije s'w. Jadwigi S'loonskiyj w Chorzowie posyuo Ih i posyuo Nos do Sanktuarium w Trzebnicy. Coby poznać' rzycie i kult imiynniczki i patroonki Jadwigi krakowskiyj.

Patroonki dnia wyboru Papiyrza Jana Pawua II.

Wzoor maurzonki, matki i wdowy. Patroonki soomsiajuooncyh Noro-doow.

Patroonki dzieu miyuosierdzia. I coby posuhac' legyndy uo S'wiyntyj Jadwidze S'loonskiyj uod ksiyndza doktora Antooniego Kielbasy Salwtoria-na.

Kedy sie wybiyroomy?

Antoni Respondek

ze Stefana Szymutke pociagal zamysl napisania slaskiego „W poszukiwa-niu czasu”.

Do tych kerych juz te cytaty trocha zaciekawiouy mozno jeszcze pora fragmyntow z tyj ksionzki, kere mie osobiscie wydowauy sie ciekawe. Piyrszy z nich to suowa Dominika Otkowicza, kere autor(S.Szymutko) som w swojyjj ksionzce cytuje (zmiyniouech ze wzglyndow ale slonsko pisownia autora na moja pisownia) :

„Zaczone uosprowiac ... Kaj i jak ? Uod plynckyrzy na szuapach ? Uo-stauo sie zdjyncie. Karlus z kwiotkym w rzici (bank gryfny, uoszpeto mo rua) kipnou sie na klin ciotki Anki, by lepi widziec tyn bilderbuch, co mu pokazywaua. A richtik kipnou sie, bo fest bolauy te blazy, co je skorzane zole zaruy. Abo smierc ciotki Rouzy, taki baby, co dowaua bombony, a jak szkurtua, myslouby kto drzewniano szpetno kukua, co by niy pamiyn-tou, jak charlaa ... Po cimoku po pogrzybie ciotki Rouzy rzykouech cho-by gupi, dzierzouech w uapach jyj taszynlampa, jo som godou Ponbocz-kowi, co dom mu jom nazod, jak niy byda juz myslou o umrzykach. O rzicie roztrzase! Jo by tak chciou pamiyntac, fto to bou do mie ciotka Rou-za”

Przy tym cytacie musza dodac, co szkoda iz bouech zmuszony zmiynic autyntyeczno pisownia autora. Szkoda bo oddowaua ona inkszo barwa i

odmiana slonskyj godki. Ale terozki jadymy dalyj. Nastympny cytat: „Chopcy z Cimoka urodzili sie przeciez jako pozni (spoznieni) Slazacy, ostatnie pokolenie pewnej historycznej fazy regionu, ktory na naszych oczach przeobraza sie z przemyslowo-rolniczego w przemyslowy wy-lacznosc: widzieliśmy, jak (nasze pole) zmienialo sie w fabryke lub bloko-wisko; bawilismy sie w solidnych murowanych stodolach, ktore z dnia na dzien przestawaly byc potrzebne, stajac sie krajobrazowym dziwactwem. Musielismy wiec buntowac sie przeciwko swojemu slaskiemu przeznaczeniu, slaskiemu losowi, gdy dostrzegalismy w nim smierc nie jako spelnienie, lecz jako brutalny kres. Slaskosc objawila sie nam naznaczo-na, porazona smiercia; nie mogliśmy nie wiedziec/nie widziec, ze przemyslowo rolniczy swiat naszych dziadkow umiera.”

I nastympny cytat musza sam dac, bo inaczej oddoubych sam fauszywy obroz tyj ksionzki :

„Zadyszka w pisanii, machniecnie reka na znak, ze juz sie wszystko po-wiedzialo: posluzyc sie cudzym slowem, a tu przeciez gwałtownie potrze-ba własnego”

I jeszcze roz wypowiedz K. Unilowskiego zawarto w tyj ksionzce(w keryj on K.U. cytuje Szymutki) :

„„Slask nie chce go (logosu - K.U.) miec, wypiera logos”. A skoro nie chce logosu, to rowniez nie chce mitu. Ponad logos, obietnice wszechogarniajacego, choc ukrytego sensu i porzadku, przedklada to, co jezykowi umyka, co cielesne, trywialne, pospolite i akcydentalne. Wied-ziony nieomylna, plebejska intuicja, Slask ucieka literaturze, gdyz wie lub bodaj przeczuwa, ze „nigdzie indziej slowo nie jest chorobliwe slabe, niezdolne do opuszczenia terytorium tekstowosci”, jak wowczas, gdy przychodzi mu sie zmierzyc z tym, „co nie jest tylko jezykowa fikcja” (oba cytaty z Pozegnania/titel rozdziau tyj ksionki -przypisek szwagra/).” No tosz to je przeca piykne okreslyniy natury, kero pedziou bych niy je naszom (slonskom) naturom ale je naturom naszyj godki. To brzmi dziw-

nie, ale tak to jo odczuwom . Ale mozno sie myla ? Mozno je to niymozli-we i ino oddowo natura problymu, kery my Slonzoki momy z naszym godkom. Kebych dalyj ciongnou tyn cytat, to stoi tam tak „Dlatego woli pozostac przy anegdocie, przy „wicach”, „berach” i „godkach”, niz roz-poznawac sie w powiesciowej epice. Lub w literackim palimpseście po-kroju tych, jakie tkaja wspolczesni pisarze-nostalgicy.” Dziwne to a prze-ca prawdziwe suowa. Jo to czuja, ale niyporadza sie z tym jednak zgod-zic. Je to ino bunt, kery koze mi sie tymu przeciwstawiac? Abo je to juzas moja slonsko natura? Mysla co przeuamuja, a raczyj przeuaza, sam pe-wiyn prog(som w sobie), kery kozdy Slonzok musi przeuomac. Je to prog, kery cza przelys i kery juz niyjedyn przeszo, np widac to w cytacie (sam konsek wyzyj) „Zaczonc uosprawiac ...” Ino co zrobic z tym pie-ronskim logosym, kerego Slonsk niy chce ? Ale teroski jeszcze roz „bli-zyj” przinda do tyj ksionzki. Musza sie sam juzas powouac na taki z niyj cytat „Szymutko pisze nie przepisuje”. Podejzywom, co autora tych suow skludziouy do tego wniosku metody szkryklania Szymutki, te niyustanne powouywania sie na inkszych(Heidegger, Husserl i couko mocka inks-zych). Ja, to moze niykerych w podwojny sposob irtowac, roz formalnie, a roz w synsie zawartego „podtekstu”, kery moze juzas i swojom zawar-tosciom „formalnie” irtowac. Ksionzka ta je ciekawo i tysz mysla, co tak o Slonsku jeszcze zodyn niy szkryklou. Polecom ale i ostrzegom. Tak tysz niy kozdymu ona sie spodoba, ale tako je cyna, kero je niy do unikniynio przy ksionzkach dobrych bo kontrowersyjnych. A autor Stefan Szymutko w piynknym stylu uonczy swoja slonskosz z filozofiom coukego swiata, kery sie bezlitosnie wdziyro w zanikajoncy juz Stary Kochany Slonsk. Ino eli bouo to do unikniynia?

Chyba Tom refleksjom koncza.

Pyrsk !

Szwager

PS: Wszyske cytaty pochodzom z tyj ksionzki i odniyj okuadki.

MIE INO IDZIE O NASZO SLONSKO GODKA

Pyrsk Pierony !

Mozno na poczonku zacytuja sam zdanie, kere znonsc idzie we czwor-tym numerze Echa Slonska. Brzmi one tak _ Zagrozenie stanowi jednak utrata własnej tozsamosci przez brak kultywowania tradycji, wstydlive podejscie do gwary, brak zainteresowania historiom regionu, jak rowniez przez masowe wyjazdy do Niemiec _ . Czamu te zdanie sam douech ? Idzie mi o te _wstydlive podejscie do gwary _ . Powia otwarcie i ajnfachowo, klar do mie je, co na Slonsku sie godaou i godo po niy-miecku, polsku, czesku i tak tysz z tym w kontekście powyjszego cytatu niymom nojmynszych problymow, ale mie idzie przeca tak jak autorowi tych suow, o tych kere godajom po slonsku. Mysla, co je pewno, no niy-wia eli to je dobre suowo „wtydlivosc”, kero cza roz na zawsze przeuo-mac i odciepnosc. Czego sie wstydzic?! Swojy godki? No tosz se sam jeszcze roz „zaPIERONIA”. To zgodom aze z premedytacjom. Mysla, co cza nom byc dumnym z tego co je naprowdy odbiciym naszych nojlps-zych cechow. Ja, w naszyj godce, w odniyj brzmiyniu (klangu), specy-ficznym akcyencie, w typowych slonskich wyrazach (np pszonie, ostuda, miglanc, Karlik - obeizcie jak fajnie sie to sucho) som skryte nasze serca i dusze.

I tego sie niy idzie „wstydzic”. Kej se ino pomysla, co som niykere, kere sie tego poradkom wstydzic, to aze mie mo. Dobre, juz zech wyciep ze siebie konsek nerwow, terozki byda poradziou spokojnie dalyj rozprawi-ac. Autor tego zdania, kerech sam wyzyj zacytowou, poruszou sam piero-nym wazny problem i dowom mu recht w tym co pedziou. Powia ale wiyncej. Slonzoki, i to Slonzoki te kere som tak zwanom elitom inte-ligynckom muszom dzisio zaczonc dowac przikuad i otwarcie kaj sie ino do GODAC. Ale niy tak jak to do tyj pory bouo, ino na poziomie poru wi-cow itd. Prawie te Slonzoki muszom se uswiadomic, co same „godanie” na powazne tematy i poruszanie roztomantych problymow, dyskutowanie itd, itp, w swoim jynzyku(sam godce), kery je przeca godkom naszych serc, postowi automatycznie naszo szpracha, a i nos samych(z naszymi problymoma, pragniynioma, i coukom szyroko pojyntom kulturom) na szczeblu rownym z kozdom inkszom godkom, kulturom i narodym. Bez tego przikuadu naszych elitow niy postowimy dzisio ani jednego kroku

dalyj.

Mogymy wydowac i sto „Echow Slonska”, ale cza nom w nich kole slonskich tekstow po niymiecku, polsku i mozno i inkszych godkow, dowac i ambitne teksty w naszyj slonskyj godce, godce naszych slons-kich serc. Jo niyma zodyn „filozof” i tym co sam szkryklom zodyn „fi-lozofi ‘ch” niy odkrou, ale zwrocom sie do wszystkich i kozdego z osob-na, wezcie se to do serca. Moga sam ino apelowac. A jako momy alter-natywa ? Ganc klar, kej my sie stracymy z tego swiata i niy zadbomy o naszo kultura i inksze wartosci, to kery to robi ?!

Je jeszcze inkszo inkszosc, kero je niyprzejymno, ale kero cza se tysz pedziec. Perfidiom moze byc bierne wypieranie sie samych siebie. To znaczy uwazom, co momy i obowionzek sumiynia, starac sie o warto-sci, kere nom przekozali nosze oupy i fatry. Jak sie bydom na nos paczec, za dziesiync, dwadziestcia lot, nasze bajtle i wnuki ?Mom nad-zieja , co niyma zech sam za fest marudny i bezczelny (bo niykere na-zicher to tak odbierom) i mysla - mom nadzieja, ize zodyn mie zle niy zrozumi. Mie ino idzie o naszo slonsko godka i o to co je do kozdego z nos pieronym wazne, o to co kajsik kerys nazwou godkom serca, keryj cza oddac co sie je jyj winnym. Rozwionzaniem tego problymu, o ke-rym sam tela bouo, bouaby kodyfikacja slonskyj godki. Tukej tysz je pole popisu do szpecow. Cza tysz se zdac sprawa, co je w kozdym ka-jsik tam skryto obawa. Obawa - strach o co ? Pedzioubych tak juzas konsek ajnfachowo i prosto z mostu, niyjedyn mo tam jakes funkcje i boi sie, co za take „wychylynie sie” i wziynie w „obrona” slonskyj godki, a bez to i slonskosci, bydzie narazony na, no nazwia to „pewne ryzyko”. Je ale tysz i cosik co kozdego ambitnego Pierona powinno konsek „pouehtac i pokilac”. Tyn kery sie zdoyndzie na ta robota i jako fachmon to szafnie i skodyfikuje naszo godka, tyn przendzie do geszichte roz na zawsze, i tymu bydymy wszyske wdziynczne. No ja, koncza juz te fandzolyne, bo sie mi samymu to zaczyno zdowac choby to co szkryflom bouo jakims „podpuszczaniem”. Fakt je, co to o czym szkryklom sam we przeca naprowdy slonskym cajtungu, musi byc tysz kedys i kajs pedziane. Wiycie tysz wszyske co jo tym fachmonym, kery to by poradziou szafnosc niyma, ale czamu jako ajnfachowy karlus niymom sie zaczonc zastanawiac jak to robiyli inksze ze tom kodyfi-kacjom. Sorby, Kaszeby, i inne robiyli to poleku i na koniec to tysz szafli. Tak tysz wiym co i my to szafnymy. Ostatnio czytouch, co np u Sorbow blank wazne bouo przetuplikowanie Bibli na ich godka. Moz-no kerys juz to robi i u nos ? Przeca momy tela „kapelonkow”, kere fa-

nie jeszcze poradom GODAC i mozno kerys sie za ta robota weznie, bo przeca powiniyn to chyba robic jakis szpec od Bibli.

I tukej doszouch do punktu, kery je (bych pedziou), tysz wazny w tym tekscie - prosza kozdego co zno kerychs z naszych slonskich duchownych, nych moja prosba do nych richtuje i prosi ich o tuplikowanie choby na poczontek ino jednyj(abo i wyncyj) zajty z Bibli i posuwanie jyj do redakcji Echa Slonska. Jo to som tysz tukej czynia i richtuja tako prosba do kozdego ksiyndza, kery tyn tekst mozno czyto. Dziynkuja sam tysz wszystkim, co mieli te nerwy i do konca szczimali moje „marudzy-nie”. Koncza te pora zdan takim gibkim tuplikowaniem poczontku Bibli w moim, laika przeca, autorstwie. Dyc jakos cza zaczone.

„Blank piyrwyj narichtowou Pon Bog niebo i zymia. Zymia boua przodki dziko, pusto i ciymno, a pouno bouo na niyj wody wele keryj bou ino Duch od Ponboczka. I Bog pedziou :

Nych bydzie swiatuo ! I bouo swiatuo. Pon Bog merknou, co swiatuo je dobre, i oddzielou swiatuo od ciymnego. I Bog pedziou na swiatuo dziyn a na ciymne noc. I tak bou wieczor a potym rano - dziyn piyrszy. A potym Bog pedziou : Nych sie stonie powaaua dryny kaj wodow tela i nych ona oddzieli jedne wody od inkszych ! Kej Bog zrobiou ta powaaua to oddzielou wody na wyrchu od wodow na dole : a kej to sie stouo, Pon Bog dou tyj powale miano Nieba. I tak wieczor i rano prziszuy ku koncowi - dziyn drugi. A potym Bog pedziou: Nych wody na dole sie zbierom na jednym placu i nych sie pokoze suche ! A jak to sie stouo, to Bog dou tymu suchymu miano zyma, a ta woda mianowou morze. Pon Bog uwidziou tysz, co one som dobre i bezto pedziou : Nych zymia wydo zielone flance : trowa nych dowo nasiynie wele sorty, drzewa owoce, w kerych nych bydzie nasiynie wele od nich sortow. I bog widziou, co to tysz je dobre. I tak wieczor i rano prziszuy ku koncowi - dziyn czeci. A potym bog pedziou : Nych bydom swiatua na niebie i nych sie swycom, coby dzielouy dziyn od nocy, coby pokozywaury pory roku, dni i roki ; coby sie swyyciouy na niebie i coby dowauy jasne zymia. I tak bouo. Bog zrobiou dwa wielke swiatua na niebie : wyynksze coby dowauo jasne we dziyn a

mynsze we nocy. I narichtowou je Bog na niebie coby rzondziouy we dziyn i we nocy i coby dzielouy jasne od ciymnego. A widziou Bog, co to je dobre. I tak wieczor i rano prziszuy ku koncowi - dziyn czwarty. Potym Bog pedziou : Nych woda bydzie pouno zywego i ptoki nych furgajom nade zymiom a pod niebym ! Tak zrobiou Bog wielke potwory we morzu i roztomaite zywe kere puywo, od kerego zrobiouo sie pouno we wodzie, a tysz zarozki zrobiou pouno ptokow roztomaitych. Bog widziou, co to je dobre, pobuogosuawiou to tak : Nych to mo mode, coby pouno bouo zywego we wodzie a ptokow mocka na zymia. I tak prziszou zas wieczor i rano ku koncowi - dziyn piony. Potym Bog pedziou : Nych bydzie na zymia pouno roztomaitego zywego : bydlontka, zywe co krichuje i dzike, a wszystko wele sorty. I tak bouo. Bog narichtowou pouno roztomaitych bydlontkow, dzikego i tego co krichuje po zymia. I widziou Bog, co to je dobre. A potym pedziou Bog : Nych czuowiek sie stonie i nych bydzie podobny do mie. Nych bydzie ponym do rybow, ptokow i bydlontek, do zymia i do wszyskego zywego na zymia ! Tak narichtowou Bog czuowieka na swoj obroz, na od Boga obroz go narichtowou : przodki chopa i ko-biyta, a potym ich pobuogosuawiou i pedziou im : Bydziecie miec bajtli, coby na zymia pouno ludzi bouo i coby ludzie sie starali o zymia. Coby ludzie sie starali o ryby, o ptoki, i couke inksze co zyje na zymia. I pedziou Bog : Sam wom dowom wszystko flanca co dowo ziorno na coukyj zymia, i couke drzewo, od kerego owoc mo nasiynie : dlo was bydzie to jedzynie.

A dlo coukego zywego na polach i wszyskich ptokow we lufcie, coukego na zymia co je zywe, nych bydzie zielone futrym. I tak bouo. A Pon Bog merknou, co couke co narichtowou, bouo dobre. Tak prziszou wieczor i rano ku koncowi - dziyn szosty.

(Ks.Rodzaju 1:1-31).

No to by bouo na tela. Czimcie sie i paczcie tam jako, a mozno co z tego bydzie.

Szwager

Bekanntmachung

Von gewissen Elementen der polnischen Bevölkerung sind

Gewaltakte verübt worden.

Die Ordnung ist in einer Anzahl von Kreisen des Abstimmungsgebietes schwer gefährdet worden. Die Interalliierte Kommission ist fest entschlossen, in kürzester Frist

die Wiederherstellung der Ordnung zu sichern

und hat den

Belagerungszustand

über die vom Aufruhr betroffenen Kreise verhängt.

Die Interalliierte Regierungskommission wird vor

keiner Maßnahmen zurückschrecken,

um die Achtung vor dem Gesetze sicherzustellen.

Oppeln, den 3. Mai 1921.

Der Vertreter Italiens

Präsident H. de Marini.

Der Vertreter Großbritanniens

A. F. P. Parseval.

Der Vertreter Frankreichs

Henri Ponsot.

DOKUMENTY EPOKI V

Reakcja komisji międzysojuszniczej na wybuch krwawych zamieszek wywołanych **3-go maja 1921** przez stronę polską po przegranej plebiscycie na Górnym Śląsku

... w polskim tłumaczeniu:

Obwieszczenie

Pewna część ludności polskiej

dokonała aktów przemocy.

W licznych powiatach terenu plebiscytowego doszło do poważnego zagrożenia porządku publicznego.

Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa jest bezwzględnie zdecydowana w najkrótszym czasie

przywrócić porządek publiczny

i wprowadza

stan oblężenia

nad powiatami, które są dotknięte zamieszkami.

Międzysojusznicza Komisja Rządowa

nie będzie zwlekać z podjęciem żadnych działań

aby na nowo zapewnić przestrzeganie prawa.

Opole, 3 maja 1921 roku.

Przedstawiciel Włoch

Prezydent H. de Marini

Przedstawiciel Wielkiej Brytanii

A. F. P. Parseval

Przedstawiciel Francji

Henri Ponsot

PIOTR KALINOWSKI
DWA PYTANIA – TRZY ODPOWIEDZI
MATERIAŁY DO DZIEJÓW
GÓRNOŚLĄSKIEGO SEPARATYZMU



CZĘŚĆ I

(w formacie PDF na www.Slonsk.com)

Słowem wstępu

Idea napisania tego opracowania narodziła się w redakcji Magazynu Internetowego Echo Śląska, kiedy do redakcji zaczęły spływać dawne artykuły prasowe, wybrane przez współpracowników. Zebrano tu dostępne dziś ulotki, drukowane zwłaszcza w Tarnowskich Górach, których zasięg i wymowa odbiły się echem na całym Górnym Śląsku. Dostępne w tym opracowaniu są również artykuły zachwalające i negujące ideę Wolnego Górnego Śląska, które ukazywały się w górnośląskiej prasie w okresie 1918 - 1922 oraz omówienia artykułów prasy międzynarodowej (francuskiej, angielskiej, szwajcarskiej), niemieckiej i polskiej przygotowane specjalnie w celu rozpropagowania na Górnym Śląsku w tym gorącym okresie.

Można zarzucić tendencyjny wybór artykułów, ale w tego typu opracowaniach jest to nie do uniknięcia. Wybór artykułów zależny był w większości od jednego człowieka i jego spojrzenia na świat. Lecz nawet gdyby zajmowała się tym zagadnieniem grupa ludzi, wybór byłby niewiele różny od zastosowanego, ponieważ już tytuł opracowania sugeruje w jaki sposób dokonano odsiewu materiałów prasowych, czy archiwalnych.

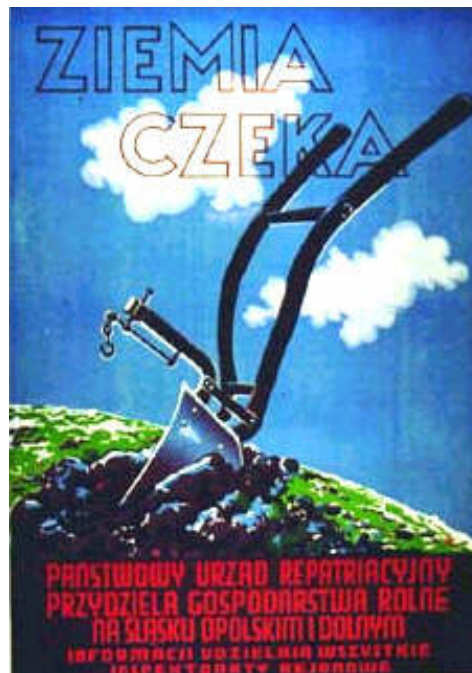
Artykuły te pozostawione są bez komentarzy oraz zachowana jest oryginalna pisownia (wraz z wszystkimi błędami drukarskimi). Czytelnik winien sobie na ich podstawie wyrobić własne zdanie, co do celowości powstania Wolnego Górnego Śląska, jako państwa niezależnego, pozostającego pod opieką Ligi Narodów. Czy państwo takie miałoby rację bytu i jak długo przetrwałoby w historii to już jest inna sprawa, która w niniejszym opracowaniu nie zostanie poruszona. ...

Piotr Kalinowski

Gazeta Robotnicza z 17czerwca 1920 r.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego
a neutralizacja Śląska Górnego.

W stosunkach polsko czeskich najważniejszą sprawą jest obecna sprawa Śląska Cieszyńskiego. Sprawa to wielkiej wagi. Przedstawiciel Polski Pałek i przedstawiciel czeski Benesz odbywają w Paryżu narady w sprawie Górnego Śląska Cieszyńskiego. Chodzi o to, aby sprawę tę załatwić bez plebiscytu. Wiadomość, jakoby sprawę tę rozstrzygnąć miał sąd rozjemczy z królem belgijskim na czele nie zupełnie jest ścisłą. Najpierw musi nastąpić porozumienie pomiędzy Polską a Czechami, a później dopiero mowa może być o sądzie rozjemczym lub o innym rozwiązaniu.



**"ZIEMIA
 CZEKA
 PAŃSTWOWY
 URZĄD REPERACY-
 JNY
 PRZYDZIAŁA
 GOSPODARSTWA
 ROLNE
 NA ŚLĄSKU OPOLSKIM
 I DOLNYM
 INFORMACJI
 UDZIELAJĄ
 WSZYSTKIE
 INSPEKTORY
 REJONOWE"**

*A NA TEJ ZIEMI
 WIELOWIEKOWY
 DORÓBEK LUDNOŚCI
 RODZIMEJ ŚLĄSKA*

Plebiscyt, jaki był przewidziany traktatem pokojowym, zapewnia Polsce zwycięstwo. Śląsk Cieszyński musi powrócić do swej macierzy Polski. Innego rozwiązania nie ma. Jeśli więc mocarstwa zachodnie mimo wyznaczonego plebiscytu sprawę Cieszyńską czynią znowu przedmiotem dyskusji, to przekonały się widocznie, że pierwotne załatwienie sprawy było niesprawiedliwe i krzywdzące Polskę. Plebiscyt na ziemi rdzennie polskiej jest bądź co bądź krzywdą, krzywdą dla ludu.

W związku za sprawą Cieszyna gazety podały pierwszą wiadomość, że Polska za otrzymanie Śląska Cieszyńskiego bez plebiscytu zapłacić musi zgodą na neutralizację G. Śląska, to znaczy, że Górny Śląsk nie dostanie się ani Polsce, ani Niemcom, lecz będzie krajem sam dla siebie pod opieką międzynarodową.

Otóż myślą się gazety niemieckie. Nigdy ani Polska, ani ludność polska na Śląsku nie zgodziłyby się na takie załatwienie sprawy. Jest to po prostu życzeniem Niemców, takich Pronobisów, pracujących dla Berlina. Twierdzą oni, że lud górnośląski nie jest polskim ani niemieckim. Degradują oni nasz lud górnośląski do „kurzen” lub „mułów”, którzy nie należą ani do rodzaju kom ani do osłów.

Opinia niemiecka co do sprawy Śląska Górnego nie jest rozdwójoną, jak by się to wydawało przez sam fakt istnienia kurzeji „Oberschlesiera”, „Bund Związek” itp. Usiłowań niemieckich. Gazety te, mimo swego ciągłego podkreślania „Freistaatu” górnośląskiego działają z polecenia Berlina i dla Berlina, czyli innymi słowy oszukują publiczność górnośląską. Dla polityki niemieckiej cała akcja za „Freistaatem” górnośląskim jest wentylem nie tylko niebezpieczeństwa, lecz mniejszego zła.

Niemcy wiedzą, że Śląsk Górny utracą przez plebiscyt, dlatego już teraz przygotowują możliwość innego rozwiązania: „ponieważ my Niemcy Śląska nie dostaniemy, nie powinna go także Polska dostać, a zatem niechaj z niego będzie „Freistaat”. Tak rozumują Niemcy. Sprawa Górnego Śląska w polityce międzynarodowej nie ma nic wspólnego ze sprawą Cieszyńską. Sprawa Śląska Cieszyńskiego jest zależną od Polski z jednej strony, a z drugiej od spadkobierców po zbankrutowanej Austrii. Niemcy i Prusacy do tych spadkobierców nie należą a zatem za oddanie Polsce Cieszyńskiego nie mogą się wynagradzać na Śląsku Górnym. Prusaków to nie obchodzi, gdyż nie oni zwracają Polsce Cieszyńskie. Sprawa Górnego Śląska jest także sprawą odrębną, w której zainteresowana jest Polska z jednej strony, a z drugiej Prusacy, a za nim Rzesza niemiecka. Tak jak Prusakom nie do Śląska Cieszyńskiego, nie obchodzi Czechów Górny Śląsk.

Prusacy są żarłocznymi. Gdziekolwiekby jakieś narody załatwiały swoje interesy, Prusacy chcieliby wszędzie swoją pieczęć upiec. Tak się ma obecnie sprawa przy załatwieniu sprawy Śląska austriackiego, przy której wysuwają żądanie zneutralizowania Śląska Górnego.

Sztuczka im się nie uda. Niepotrzebnie ludzą się nadziejami neutralizacji Śląska Górnego. Oznaczałoby to zmianę traktatu, a na zmianę traktatu nie zgodzi się Europa.

przysłał:

Piotr Kalinowski

Gazeta Robotnicza z 28 maja 1920r

Czy G. Śląsk może być wolnym i niezależnym państwem?

Prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o wywiadzie korespondenta: „Vossische Zeitung” z generałem Le Rond, który między innymi miał się wyrazić

„Dla mnie nie istnieje jakiś wolnościowo - niepodległy ruch, gdyż według traktatu pokojowego nie miałby tenże żadnego sensu.”

Zdanie to jest zupełnie jasne i zrozumiałe, bo według traktatu pokojowego Śląsk może być albo Polski albo niemiecki, żadnej pośredniej drogi tu niema.

Lękając się poważnie o Górny Śląsk, wysuwają Niemcy co pewien czas inne hasła Raz mówią o autonomji, to znów o niepodległości i państwowej samodzielności G. Śląska, albo składają przysięgę, że będą bronić „niemieckiego” Górnego Śląska do „ostatniej kropli krwi” it. p. bzdury. Teżniejszy prezydent Górnego Śląska, generał Le Rond wytłumaczył im sprawę jasno, że Górny Śląsk może należeć do Niemiec albo do Polski. Prasa niemiecka oświadczenie generała Le Rond zrozumiała i powiada, że nie ma żadnego sensu mówić o niepodległości Górnego Śląska, bo to wprowadza tylko niepotrzebny zamęt. Hakatystyczna Katowicerska „s twierdząc ten fakt dodaje od siebie:

„ Od przewrotu listopadowego stosunki polityczne Górnego Śląska są tak poorane i powywracane, że doprawdy błogosławieństwem byłoby, aby oprócz sprawy odgłosowania usunięto nareszcie wszelkie eksperymenty owej nieszczęśliwej niezależności państwowej.”

Zapytajmy śląskich hakatystów kto to taki wysuwał hasła niepodległości Górnego Śląska? Za czyje to pieniądze szajka rzezimieszków w rodzaju Pronobisa, który wysiadywał za oszustwa i kradzieże po więzieniach bałamuci ludność górnośląską? Hakatyści nawarzyli sobie piwa i nie mogą go wypić.

Mówiąc o politycznej samodzielności G. Śląska przypomina mi się jeden z pierwszych eksperymentów w bolszewickiej Rosji. Tak np. kolejarze w bolszewickiej Rosji oświadczyli, że kolej należy do kolejarzy. To samo uczynili robotnicy poszczególnych fabryk.

Rządy bolszewickie przyczyniły się do takiego postawienia kwestji przez robotników, przez odstąpienie poszczególnym związkom zawodowym administrowanie kolei, poczty, względnie fabryk. Kolejarze bolszewicy żądali za przewiezienie koleją ludzi i towaru, wszystkich tych rzeczy których potrzebowali dla siebie. Że chłop rosyjski mało używa kolej, a robotnicy przemysłowi nie zawsze mogli zadowolnić potrzeby kolejarzy, przeto w końcu tak robotnicy przemysłowi jak również i kolejarze zostali bez środków żywności.

Prawda, że Śląsk Górny posiada węgiel i cynk, a więc produkty, które jak na dzisiejsze czasy bardzo pożądane. Za to Śląsk Górny potrzebuje ziemiopłodów. Geograficzne położenie Górnego Śląska jako państwa samodzielnego jest bowiem wysoce niekorzystne. Nieomal z każdej strony ma do czynienia z konkurencją. Otoczony jest bowiem zagłębiami węglowymi: dąbrowieckiem, chrzanowskim i karwińskim. Idąc w stronę Berlina spotka się węgiel górnośląski już za Wrocławiem, z konkurencją brandenburską. Na węgiel górnośląski reflektuje wprawdzie Wiedeń, ale Wiedeń nie rozporządza żadnymi ziemiopłodami. Widzimy za tem, że ekonomiczne położenie G. Śląska nie przedstawia się zbyt różowo. Wprawdzie dziś Polska byłaby głównym odbiorcą węgla górnośląskiego, ale czy na długo? Mając wolną drogę wodną czy nie wygodniej byłoby z czasem dla Polski sprawdzać węgiel z Anglii? Toć przed wojną całe północne Niemcy używały wyłącznie węgla angielskiego, a węgiel niemiecki musiał szukać dla siebie rynków zbytu za granicą. Gdy się tylko poprawi waluta w Polsce, co wobec naturalnych bogactw naszej Ojczyzny niedługo nastąpić musi, to handel wymienny stać się może uciążliwym.

Wierzmy w to, że Niemcom Śląsk górny jest potrzebny a szczególnie będzie im potrzebny na wypadek wojny z Francją, o której Niemcy chyba nie przestaną myśleć, ale stąd żadna przyszłość dla Górnego Śląska. Zaś polityczna samodzielność Górnego Śląska, który oprócz węgla i cynku nic innego nie posiada i stałby się zależny od państw sąsiednich, równałby się samodzielności kolejarzy bolszewickich, którzy mieli swoją kolej, a nie mieli co jeść.

Przyłączenie Górnego Śląska do Polski zapewni mu olbrzymią

przyszłość. Połączenie Zagłębia Dąbrowieckiego, Chrzanowskiego, Karwińskiego z Górnym Śląskiem w Niepodległej Polsce, która posiada olbrzymie obszary rolnicze uczyni z Polski kraj płynący mlekiem i miodem, a wymienione okręgi przemysłowe razem złączone zakwitną i nabiorą pierwszorzędного znaczenia w świecie całym. Wtedy stanie się sprawa autonomji Górnego Śląska aktualną.

Wszystkie te zagłębia węglowe połączone razem otrzymają autonomję, wprawdzie nie polityczną, ale gospodarczą. Winny one stanowić odrębne województwo, mieć własne szkoły fachowe, dyrekcję kolejową i pocztę, własny wydział dla spraw aprowizacyjnych i nawet administracyjnych. Taka autonomja będzie miała dla Śląska olbrzymie znaczenie i przyspieszy jego rozwój i jego rozkwit.

Górny Śląsk już przez swe położenie geograficzne należy do Polski i stała się mu krzywda wielka, tak samo jak Polsce, że zamiast przyłączyć Śląsk od razu do Polski, wyznaczono plebiscyt. Miejmy nadzieję, że niebawem krzywda ta zostanie naprawiona przez polską ludność górnośląską.

przysłał:

Piotr Kalinowski

IKONY ŚLONSKE II



Pałac Karola Goduli w Szombierkach (jeszcze przed rozbudową) - spalony i wyburzony w 1945 roku - wyretuszowana stara pocztówka



Teren po koksowni w Rudzie Śląskiej (stan obecny) - wyretuszowane zdjęcie własne

Krystian Gałuszka

ŚLONSKE KONSKI Tak couke zycie Na coukym Slonsku Smak mo w krupnioku W zymloka konsku

KRUPNIOK & ZYMLOK

Krupniok a zymlok
Som biydawurszty
Jedyn niy chudy
Drugi niy tusty

Som tak maszkytne
We wieprzka peli
Kero jak pieczesz
To zawsze szczeli

Fajnie z cebulom
Oba pieczone
Abo na zimno
W konski pokrone

Kozdymu one
Fest rarytasym
Kery je jedzok
Ze grubym basym

Dzioucha i synek
Baba i chop
Chocioz roz w zyciu
Kozdy to jod

Kej bijom wieprzka
Huwa, huwika
To kozdy czeko
Tego "wursztlika"

Nawet bez zymbow
Blank stary dziod
Gibko zymloka
Krupnioka zjod

Niyjedyn fajer
Slonske wysele
Kaj Gruchlik zowzdy
Gorola pierie

Kole roladow
I czornych kluskow
Pojod sie mocka
Tych z biydy wursztow

A tysz bez krupniok
I skisz zymloka
Frela ze synka
Niy spuszczo oka

Kawalyr lipsta
Se tako szuko
Kero na inksze
"Wurszty" niy kuko

Roz bajsniy zymlok
Roz zas krupnioka
I u masorza
Syjmuj je z hoka

Som przeca inksze
Slonske przismaki
Ale dyc zodyn
Niyima az taki.

I.Cz.

JUTRO

Slonsku moj pocharatany
chodnikami grubskimi
starzikowom zmarszczkom za-
dumany
zaslochany w spiw kanarkow
jeszcze zyjesz
jeszcze sie bronisz
jeszcze wierzysz

Slonsku moj opuszczony
bez tych
cos ich zywil i odziywol
swojim czornym zlotym ogrzy-
wol
jeszcze dychosz
jeszcze spiwosz
jeszcze mosz nadzieja

Nadzieja na lepsze jutro
obleczone w kabot gorniczej
godnosci
kwiotkami prziozdobiono
na szpacyry po szychcie
na te pol godziny z goymbia-
mi
spyndzane tak uroczyście

Slonsku moj czy juz zes
umrzyl
czy yno spis po ciynzkij szy-
chcie?

Na zawsze byda Cie pamiyntol
bo Tys je ojcow naszych ziy-
miom
ziymiom rodzinnom
ziymiom swiyntom
zywom jak wiosny zielonej li-
scie.

Edulik, Nowy Rok 2002

CYRK

Cyrk dzis przyjechol do Wodzisla-
wia !
Na targowisku sie robi ruch
Grupa El CIRCO wszystkich poz-
drawia
Smieszny klaun rudy napino
brzuch.

Witejcie piykne Panie, Panowie !
Momy sam program nie do pobi-
cio
Dzisiej Wodzislaw stanie na glo-
wie
W przerwie som lody i cos do po-
picio.

Atrakcja wielko dzisiej nos czeko
I roznych dziwow tez bydzie moc
Niech sie otworzy tych dziwow
wieko
Kiedy nad miastym zapadnie noc.

Przod akrobaty zacznom wyrobi-
ac
Koziolki fikac to jejich szpas
Jak piramida sie poustowiac
Ze tez tak gibko plynie tu czas!

Potym na koniach je szwolezerka
I niedzwiedz tanczy na wielkim
balu
Trynuje malpka malego ratlerka
A klaun zas placze z wielkiego
zalu.

Na kucach skocze piykno panicz-
ka
Marsza orkiestra cyrkowo gro
Klaunowi spadla na golwa do-
niczka
Ale on na to recepta mo.

Wroz z klotki wyloz zwierzokow
krol
Otrzepol grziwa i ryknyl strasznie
"Zymje by kiepski cyrkowiec bol
Jakbych bez ogyn nie skoczyl
wlasnie".

I tak sie stalo, widziol to jo
Lew zrobil "hop" w ogniste kolo
A przy okazji pogromce zjod
Ludzie wom godom co tam sie
dziolo!!!

Edulik

WICE

Jedzie oupa na kole. A taki bajtel mu godo:
-ojciec szusblech woom czasko!!!
-co prawisz? nic niy suysza bo mi szusblech czas-
ko!!!

Francik wymiyn' mi sztyry zywiouy s'wiata.
- Ogyn', woda, wojna i...karczma panie rechtoor!
- Karczma? Po jakimu karczma?
- Noo wiedzoom, jak tatulka dugo niy ma z szy-
chty i siedzoom w karczmie to mama rzadzoom:
"Tyn juzajs' we swoim zywiolo".

We szkole pyto sie rechtoor dzieci:
- Po czym dzieci poznoomy, czy kura je staro czy
modo?
- Po zymbach panie rechtoor
pado Alojzik.
- Pszeca kura niy mo zymboow!
- Noo to jest szczero prawda, ale my moomy
zymby panie rechtoor!

- Francek, ponoc' zes' sie ozyniuy?
- Anoo, prawda.
- Noo to musisz byc' szczyns'liwy?
- Anoo, musza.

- Panie Gajda, czy wasza kobyta je dooma?
- Niy, pszed czyma godzinami poszua na piyn'c'
minut do soomsiadki.

Jedna baba powadziyua sie ze chopym. We
wieczoor, kedy sie jeszcze niy pogodzyli, chop
wzioon kartka i naszkryflow: "staro obudz' mie o
pioontyj rano". Rano obudziyu sie o sioodmyj.
Jusz chciou ryknoonc' na baba. Narous widzi na
stole kartka. "Stary, stowej, jusz piyn'c'".

- I co, mosz ta fajla, kero zech ci wraziyua do
kouocza? - pyto Maryjka podczos widzynie z
chopym we hereszcie.
- Ja moom, jutro bieroom mie na operacjo.

Pado zoonka do swojego chopa:
- Uprauach ci koszula w tym nowym proszku"Vi-
zir"... Teroski je bielszo niz 'li s'niy!
A chop na to:
- Mie sie oona bardzi podobaua, jak miaua te
modre piski!

Rous we drogeryji stojoom we kolejce dwa chopy
i jedyn godo do drugigo:
- Pszeproszom piyknje, Pan tysz Polak?
- Niy jo po gruntfarba!!!

- Kaj zes' sie urodziyu?
- We Niymcach.
- A kaj zes' uaziyu do szkouy?
- We Polsce.
- I tak co dziyn' tam i nazot zes' lotou?

Beno

Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.com

Redagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Slonska* jest dozwolone a nawet wskazane
przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest
dozwolone po podaniu źródła.

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist
erlaubt und so auch gewünscht.
Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:
redakcja@EchoSlonska.com.
Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an
die Adresse: redakcja@EchoSlonska.com richten.
Wir laden alle zur Mitarbeit ein.